GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 33. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 17go Sierpnia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Zdetronizowany szach perski, za jego głowę nałożono $100.000



Na powyższej rycinie widzą Czytelnicy zdetronizowanego szacha perskiego, Machomeda Ali-Mirzę, który w niebywałe zamieszanie wprawia Persyę swem powrotem do kraju. Rząd perski nałożył na jego głowę $100,000, a po $25,000 na głowy dwóch jego pomocników w dostaniu się na tron.

Druga rycina przedstawia nam następcę tronu perskiego, 11-letniego Akmed Mirzę, syna wypędzonego szacha.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wojna domowa w Persyi. — O wytworzenie zamętu idzie Turcyi i Niemcom. — Groźne położenie na zachodzie Europy.

Niespodziewane wtargnęcie eks-szacha Mahomeda Alego do Persyi obudziło w całej prasie mnóstwo komentarzy, wśród których przeważają poglądy, że Mahomed Ali jest tylko narzędziem w rękach potężniejszych od niego.

Dzienniki angielskie wyrażając przekonanie powyższe, twierdzą, że niepewne położenie polityczne Europy sprzyja tego rodzaju przedsięwzięciom, a 'Daily News' przypomina, że Niemcy zobowiązały się do zachowania neutralności w sprawach perskich w zamian za koncesye natury ekonomicznej oraz za wolną rękę w przeprowadzeniu kolei żelaznych przez terytorya perskie.

Ten sam dziennik londyński zwraca uwagę na uwolnienie przywódcy reakcyjnego, Sardar Arszada, który znajduje się już wśród turkmenów i jak się zdaje przeciągnął ich na stronę eks-szacha.

Mahomed Ali na czele zaopatrzonych w doskonałą broń zwolenników posiada szanse powodzenia. To znaczy, że walka może się ciągnąć długo i wywołać w Persyi stan zupełnej anarchii.

Wiadomo zaś, co wtedy się dzieje dla obrony interesów międzynarodowych, czy on zdoła odzyskać władzę czy nie, lecz to, że w Persyi "wybuchły nieporządki", na które państwa ościenne nie będzie patrzeć obojętnie.

Wojsko w Persyi zaczyna się dopiero tworzyć. To, co było dotychczas, składało się z ludzi źle wyćwiczonych i pozbawionych wojowniczego ducha. Jądrem tych wojsk byli t. zw. kozacy perscy, którzy w obronie eks-szacha okazali większą sprawność od innych części wojsk perskich. Teraz ci kozacy zaważyć mogą niemało na szali wypadków.

Jeżeli przejdą na stronę Mahomeda Alego, to powtórzy się zjawisko z przed konstytucyi w Persyi, długotrwała i uporczywa domowa wojna.

W akcie abdykacyjnym Mohamed Ali zobowiązał się do stałego zamieszkania w Odesie i złożył przyrzeczenie, że nigdy na ziemię Perską nie powróci. Przed paru miesiącami opuszczając Odesę i udając się do Baden pod Wiedniem, zawiadomił o wyjeździe swym rosyjskie ministeryum spraw zagranicznych.

Podczas czterotygodniowego pobytu w Badenie, prowadził Mohamed Ali tryb życia odosobniony. Dnia 7 lipca wyjechał z Badenu, pozostawiając rodzinę. W otoczeniu b. szacha opowiadano, że udał się do Maryenbadu w celach kuracyjnych. Wiadomość ta się jednak nie potwierdziła; okazało się, że Mohamed Ali nawiązał stosunki z bratem swym Salar od Doulem, który w jego imieniu podjął agitacyę o odzyskanie tronu perskiego dla eks-szacha.

Powrót ten był, jak się to coraz wyraźniej okazuje, już od dawnego czasu przygotowany.

* * *

"Utro Rossii" pisze, że o wywołanie zamętu w Persyi chodzi Turcyi i Niemcom.

Dążeniem tych ostatnich jest stworzyć nowe i podtrzymywać dawne zaburzenia na Bliskim Wschodzie. Wszelkie komplikacye na Bałkanach i w Persyi ściągają uwagę Rosyi. Los Persyi bliski jest również dla Anglii.

"Tym sposobem — pisze "Utro Rossii" — awantura eks szacha jednocześnie odejmują pewne siły Anglii i Rosyi—dwóch mocarstw, mających wpływ decydujący na spokojny przebieg rokowań marokańskich. Popychając Mohameda Alego na krok beznadziejny, Niemcy chcą wygrać w Afryce".

* * *

Według wiadomości z Teheranu do pism berlińskich, powszechnie tam sądzą, że b. szachowi uda się ponownie objąć rządy w Persyi.

Sądzą, że eks-szach niebawem do Teheranu wkroczy na czele 20-000 żołnierzy. Byłaby to armia, jakiej Persya od niepamiętnych czasów nie widziała.

* * *

Groźne położenie za zachodzie Europy nie ulega żadnej zmianie. Raczej przybyły nowe fakty w wysokim stopniu niepokojące. Jednym z tych faktów jest nowa prowokacya ze strony Hiszpanii, której ofiarą stał się oficer francuski Thiriet; drugim znaczącym faktem jest mowa angielskiego kanclerza izby skarbowej Lloyd Georgea wypowiedziana na uczcie bankierów i kupców w Mansion City House. Lloyd George uchodzi za zwolennika pokoju i za propagatora zgody angielsko-niemieckiej. Tem sensacyjniejsza jest jego mowa, którą "Daily Chronicle" zacytował jako "ostrzeżenie Wielkiej Brytanii w kierunku Niemiec".

Na toast za pomyślność skarbu Anglii, Lloyd George oświadczył, że pierwszym warunkiem tej ponad wszystko, wśród wszelkich warunków koniecznem jest aby Wielka Brytania utrzymała swe miejsce i swoje znaczenie wśród wielkich mocarstw". "Gdyby nam zarzucona została taka sytuacya, w której pokój możnaby było utrzymać tylko przez wyrzeczenie się wielkiego i korzystnego stanowiska, jakie Wielka Brytania zdobyła przez wieki bohaterstwa i doskonalenia się, albo przez dopuszczenie do takiego postępowania, przy którem obrażoneby były żywotne interesy kraju w ten sposób, jak gdyby Anglia w radzie ludów nie miała już wagi, wtedy — należy to z naciskiem zaznaczyć — pokój za tę cenę oznaczałby poniżenie, którego kraj tak wielki jak nasz nie mógłby ścierpieć". Mowę swoją Lloyd George zakończył wyrażeniem nadziei, że "pomiędzy dniem dzisiejszym a przyszłym rokiem nic zdarzy się nic takiego, coby kanclerzowi skarbu utrudniało odpowiedź na toast nieustannego wzrastania skarbu Wielkiej Brytanii".

Trudno było w danym momencie wyraźniej powiedzieć, że skarbowi Wielkiej Brytanii grożą bliskie wydatki na cele wojenne, wywołane koniecznością obrony stanowiska mocarstwowego państwa. Prasa niemiecka z całą bezczelnością twierdzi, że nie rozumie mowy Lloyd Georga, i że uważa za wykluczone, aby groźba zwracać się miała przeciwko Niemcom. Mieszanie się do rokowań z Francyą — oświadcza "Local Anzeiger" — nie byłoby godne męża stanu wielkiego mocarstwa. Pioruny zatem spadają tylko na dzienniki angielskie, że przez zuchwałe komentarze do mowy Lloyda Georgea starają się podburzyć rząd liberalny przeciwko Niemcom.

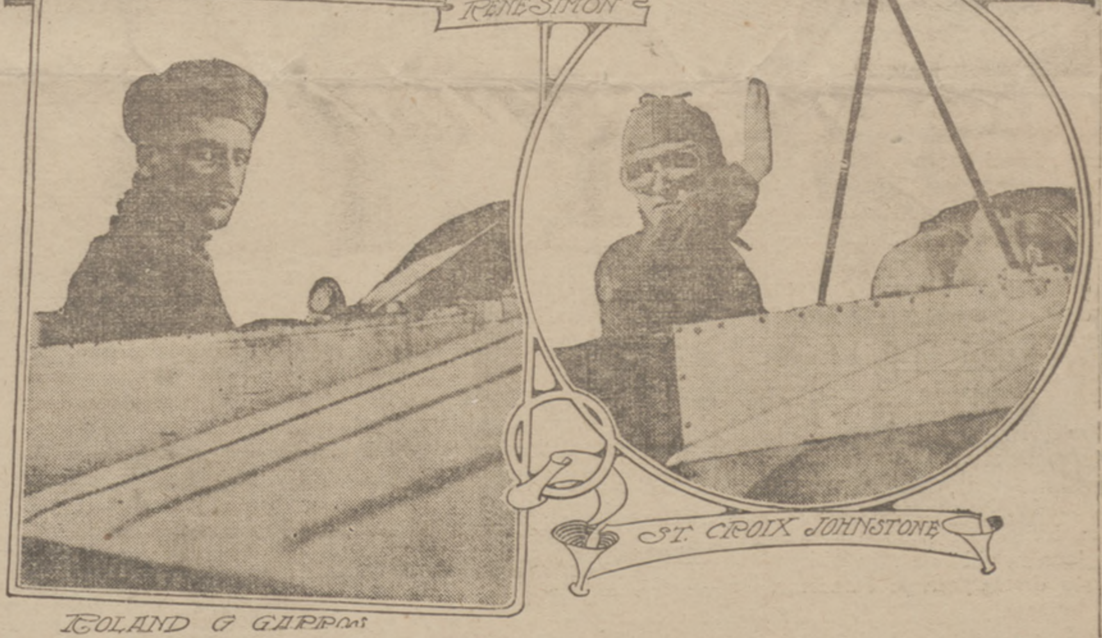
Prasa francuska drży oburzeniem coraz mniej powstrzymywanem. "Temps" stwierdza, że "klęski wojenne są przykre, ale zaszczytne, kapitulacya zaś w pokoju — poniżająca". Niemcy chcą mieć "wspaniałą sytuacyę ostatniego zwycięzcy i kapitalizować dyplomatycznie zwycięstwa z przed lat czterdziestu", ale popełniają przytem błędy psychologiczne; ostatni z nich "wzburzył Francyę i rozdrażnił Europę". Artykuł kończy się oświadczeniem, że Francya "nie ma koniecznej potrzeby kontynuowania rozpoczętej rozmowy i że z łatwością może się jej wyrzec". Ton zaś "Matina" jest wprost gwałtowny i szyderczy. W tym nastroju prasy paryskiej są poważne niebezpieczeństwa fatalnego obrotu najbliższej przyszłości.

NIENAWIŚĆ RASOWA NA CMENTARZU.

HARTFORD, Conn. — Uchwalono tu na zebraniu najwybitniejszych obywateli zażądać od rady miejskiej, aby natychmiast nakazała usunąć z cmentarza miejscowego zwłoki pochowanego tam murzyna. Murzyn ten, niejaki Cheitla Stanton, ocalił niegdyś życie swemu panu, sekretarzowi marynarki, Gideanowi Wallisowi, cieszył się więc szacunkiem wielkim w rodzinie Wallisów, a gdy wreszcie zmarł w sędziwym wieku Wallisowie kazali go pochować w swoim grobowcu rodzinnym. Oburzyło to niezmiernie obywateli Hartfordu, bo choć Stanton był bohaterem i wiernym sługą, to jednak nie przestał być przez to murzynem, nie wolno mu zatem spoczywać wśród białych. Hartfordczycy grożą wyrzuceniem zwłok murzyna z cmentarza, jeżeli rada miejska nie zastosuje się do ich żądania.

Wielkie popisy Awiatorów w Chicago





ZE WZLOTÓW W CHICAGO.

Takich widowisk Chicago jeszcze nie miało.

W sobotę rozpoczął się zlot awiatorów i ich popis. Zlot to największy w Ameryce i nawet podobno w świecie, jeśli się weźmie pod uwagę ilość maszyn i kontestantów. Nigdy jeszcze, nawet w ojczyźnie awiatyki, jeśli tak Francyę nazwać można, nie zdarzyło się, by tak licznie zebrali się lotnicy rozmaitych narodowości i tyle maszyn do ćwiczeń stawiono. Zabrakło miejsca w specyalnie zbudowanych szopach na pomieszczenie wszystkich maszyn — szop tych jest razem 18 — w każdej znajduje się po trzy, cztery, a nawet pięć maszyn — dodatkowo jednak musiano ustawić kilka namiotów, by pomieścić maszyny Wrightów, którzy niespodziewanie na wzloty się stawili i najwięcej maszyn przywieźli. Bracia Wright mają kilkanaście maszyn i ośmiu własnych lotników.

Stadyum, w którem się wzloty odbywają w połowie przedstawia się, jak kolosalnych rozmiarów amfiteatr rzymski, ustawiono tam około 80,000 siedzeń, z tej liczby jest około 30,000 siedzeń bezpłatnych. Stadyum jest we formie owalnej i oznacza tor wyścigowy — tor ten znaczą wieże żelazne ustawione w końcach stadyum i w wyścigach kontestanci muszą koniecznie okrążać wieże.

W sobotę był początek. Urzędowo wzloty miały się rozpocząć o godzinie wpół do czwartej — lecz lotnicy już dwie godziny przed oznaczonym czasem wznosili się w górę i tak okrążali.

Punktualnie o wpół do czwartej zaczęło się urzędowe latanie — naraz w górę poszły maszyny najrozmaitszego wyrobu: Wrighta, Curtissa, Bleriota, Moisanta, Baldwina, Grahama i White'a.

Maszyny Wrighta można zaraz na pierwszy rzut oka poznać — mają bowiem dwie śruby i posuwają się powoli. Zdaniem lotników jest to najsilniejsza i najbezpieczniejsza maszyna. Maszyny Curtissa, pędzą szybko, są mniejsze, ładniej zbudowane — nadające się do rozmaitych wywijasów w powietrzu; inne biplany, czyli maszyny o podwójnych skrzydłach w części przypominają Wrighta w części wyrobu Curtissa.

Całkiem osobno stoją monoplany. Maszyna ta ma tylko dwa skrzydła i długi ogon. Śruba znajduje się z frontu — lotnik siedzi na wierzchu. W locie maszyna wygląda jak kolosalnych rozmiarów ptak — jednem słowem o wiele lepiej się przedstawia niż biplan.

Patrząc na wzloty zdaje się człowiekowi, że fruwanie w powietrzu jest nadzwyczaj bezpieczne — że nie może być nieszczęśliwego wypadku.

W sobotę też i w niedzielę nikt nie został skaleczony, choć cztery maszyny zostały uszkodzone. Stało to się przy wznoszeniu się z ziemi w górę i z winy strasznego błota. Monoplan Artura Stone'a, towarzysza polskiego lotnika, Władysława Lewkowicza, został zburzony. Przewrócił się, lotnik i jego pasażer wypadli ale żaden z nich skaleczony nie został. Skrzydła monoplanu połamały się, śruba się ukręciła, koła wygięły.

Monoplan z biplanem zderzyły się i zostały uszkodzone. To wszystko, co zaszło w sobotę w rodzaju wypadków.

Polski lotnik Władysław Lewkowicz.

Między 35 słynnymi lotnikami biorącymi udział w konteście jest także Polak p. Władysław Lewkowicz z Paryża, który dokonuje wzlotów w monoplanie Bleriota.

Przybywszy do Chicago i nie wiedząc nawet, że miasto to jest stolicą polskiego wychodźtwa przyznał się do swej narodowości i kazał na "hangarze" czyli namiocie, gdzie się znajduje jego monoplan wywiesić flagę narodową polską.

We wszystkich pismach angielskich i innych tudzież i w programach jest podawany jako Polak, co mu się chwali.

Pan Lewkowicz swoją osobą robi sympatyczne wrażenie. Urodzony w roku 1880 w Polsce pod Warszawą od trzeciego roku życia wychowywał się we Francyi i tam się też kształcił. Awiatyką czyli lotnictwem zajmuje się od lat dziesięciu i fabrykuje małe aeroplaniki zabawkowe.

Gdy awiatyka rozwinęła się w ostatnich kilku latach i latanie w powietrzu maszynami cięższemi od powietrza stało się faktem do-

(Dokończenie na str. 5-ej).

Telegramy Zagraniczne.

SENSACYJNE ARESZTOWANIE.

PARYŻ, Francya. — Wydano tu warant na aresztowanie Mariusa Jeana, zarządcy paryskiego oddziału Credit Toncier Americaine banku zainkorporowanego w stanie Delaware. Bank ten ma oddziały w Nowym Yorku i Paryżu. a filie w każdem większem mieście Francyi.

Na skutek skarg policya zrewidowała w ubiegłym miesiącu biura paryskiego odnośnego banku i rezydencye dyrektorów. Papiery i książki instytucyi zabrano. Wedle policyi bank ten został założony parę lat temu i wydał prospekty, utrzymując, że ma 10.000.000 dolarów kapitału wpłaconego na akcye. Podobno od założenia bank miał wypuścić akcyj na $10.400,000 dolarów.

Sposób prowadzenia interesu przez bank wydał się władzom we Francyi grubo podejrzany, to też wdrożyły śledztwo. Co więcej, pokazało się, że nie prawdą jest, jakoby ów bank miał mieć w Virginii $2.000.000 akrów ziemi bogatej w węgiel i lasy.

Nowojorskim oddziałem kieruje zięć Jeana.

Niejaki Ponges, który był razem z Jeanem, oświadczył, iż się z interesu wycofał, bo przekonał się że opowiadania o milionach akrów ziemi są nieprawdziwe.

STRAJK TRAMWAJARZY W LONDYNIE.

LONDYN, Anglia. — Tramwajarze londyńscy przyłączyli się do strajkujących robotników portowych. 70.000 unistów pracujących na tem polu, wyszło na bezrobocie. Praca na południe od Tamizy jest zupełnie zastanowiona.

Pełno okrętów przybyło z wielkimi ładunkami produktów spożywczych, ale niema komu wyładować.

CHICAGOWIANIN LATA ZEPPELINEM.

BERLIN, Niemcy. — Aleksander H. Revel z Cicago odbył piękną podróż balonem sterowym Zeppelina "Szwabia."

Revel bawi w Baden i tam właśnie odbył ową podróż 4 godzinną ponad górami Czarnego Lasu aż do granic Szwajcaryi. Wśród pasażerów było pięciu Amerykanów, dwóch Anglików i czterech Niemców.

Revel jest podróżą rozentuzyazmowany i wyraża się o niej z zachwytem.

FATALNY POŻAR HOTELU.

LONDYN. — Wybuchł tu 9 bm. wieczorem pożar w hotelu Carlton odwiedzanym najwięcej przez Amerykanów. Po ugaszeniu płomieni, znaleziono na szóstym piętrze zwęglone zwłoki amerykańskiego artysty dramatycznego Jamesona Lee Finneya.

Carlton należy do najmodniejszych hoteli tutejszych i podczas wybuchu pożaru, było w nim około 200 gości. Płomienie zniszczyły piąte i szóste piętro.

Szkody wyrządzone przez wodę znaczniejsze, aniżeli przez ogień.

Przeważna część gości ubierała się właśnie do kolacyi, gdy odezwały się sygnały alarmowe. Płomienie szerzyły się z szybkością i goście mieszkający na na piątem i szóstem piętrze — uciekli tak, jak stali; nie mieli bowiem czasu ratować swych rzeczy.

Z Chicagowian byli podczas pożaru w hotelu: Pani Shippy ze synem; panna Jessie Gardiner i J. P. Scott.

Oprócz Finneya nikt nie zginął; nikt też z Amerykanów nie odniósł uszkodzeń.

Słynny wynalazca amerykański Edison, mieszka również w hotelu, przed pożarem jednak wyszedł na jakiś czas za sprawunkami.

PAROWIEC Z 598 PASAŻERAMI UDERZA O LODOWIEC.

NEW YORK. — Parowiec linii Anchor "Columbia" w drodze z Glasgowa do New Yorku, zderzył się podczas mgły nieprzejrzanej z olbrzymią górą lodową, płynącą w morzu. Góra lodowa miała nad powierzchnią wody przynajmniej 150 stóp wysokości, a zderzenie było tak silne, że dziób okrętu wrył się w lodowiec na jakie 12 stóp głębokości, przyczem masy odłamów lodowych runęły na pokład, raniąc pracujących tam marynarzy. Okręt odniósł poważne uszkodzenia zarówno pod jak i nad wodą, a przez wybite w zderzeniu szczeliny woda zaczęła się wdzierać do wnętrza tak, że cała załoga musiała bez ustanku pracować przy pompach od chwili katastrofy, czyli od środy aż do niedzieli, gdy okręt zawinął do portu w New Yorku.

Na Kolumbii znajdowało się oprócz załogi 598 pasażerów. Dzień 2-go sierpnia był pięknym, słonecznym, pogodnym, jakich nie wiele zaznają podróżni na Atlantyku. Dopiero po godzinie piątej po południu wpłynął okręt w mgłę tak nieprzejrzaną, że nic na odległość yardu nie było można widzieć.

Zaczęły też huczeć sygnały ostrzegawcze, a okręt płynął we mgle z ograniczoną szybkością. Podróżni udali się o godzinie 6 do sali jadalnej i w wesołem usposobieniu spożywali posiłek. Wtem rozległ się trzask ogłuszający, okręt wstrząsnął się w posadach i stanął na miejscu. Wstrząśnienie było tak silne, że większość siedzących runęła z krzeseł na podłogę, a na nie hposypały się naczynia stołowe rzucone siłą zderzenia. Że panika między ludźmi nie wybuchła, zawdzięczyć należy lekarzowi okrętowemu, który zjawiwszy się w sali, energicznie uspokoił przerażonych.

Wskutek uderzenia w ogromną masę lodowca dziób okrętu został silnie uszkodzony, a jedna kotwica oderwana od boku okrętowego runęła w morze. Ogromne kawały lodu odbite ogromną siłą zderzenia — okręt wrył się na 12 stóp w głąb lodów — zasypały pokład, łamiąc i gnąc nie do użytku drugą kotwicę. Z 99 pracujących marynarzy żaden nie został zabity, ale wszyscy są pokaleczeni, a trzech ma połamane nogi i obojczyki. — Okręt dopłynął do Nowego Yorku szczęśliwie, choć uszkodzony.

PRZEGRANA LORDÓW.

LONDYN, Anglia. — Izba lordów przyjęła bil o veto 131 głosami przeciw 114. Przyjęcie tego bilu oznacza, że lordowie poddają się rządowi liberalnemu i zrzekają się swych praw do veta w sprawach czysto-finansowych. Bil ten przyjęli lordowie niechętnie, niszczy bowiem ich przywilej od 1000 lat, ale uczynili to, chcąc zapobiedz gorszemu złemu, a mianowicie zamianowaniu nowych kilkuset lordów liberalnych.

Głosowanie trwało blisko godzinę, a do ostatniej minuty był rezultat niepewny. Zwolennicy opozycyi bezwzględnej rozwinęli większą siłę niż po lordzie Halsbury spodziewano się. Sytuacyę dla rządu uratowało 30 lordów konserwatywnych, którzy w ostatniej chwili oddali głosy za projektem.

Dyskusya była rzeczywiście zacięta. Głosy podzieliły się tak, że z 13 biskupów, 11 głosowało za wnioskiem, a 2 przeciw.

KATASTROFA NA MORZU.

GIBRALTAR, Gibraltar. — 86 osób utonęło w cieśninie Gibraltaru, gdy angielski parowiec Silverton najechał na francuski statek pocztowy, Eim.

Wypadek wydarzył się podczas mgły i francuski statek poszedł na dno w parę minut po kolizyi. 27 osób ocaliła z trudnością załoga Silvertona. Silverton ma także uszkodzony ster i front statku i nabrał nieco wody.

Emir jechał z Gibraltaru do pewnego portu w Marokko.

Był to statek o pojemności 1,291 ton a należał do firmy "Compagn. de Navigatione Mize de Marseils.

KONGRES SYONISTÓW.

BAZYLEA, Szwajcarya. — Profesor Warburg określił na kongresie Synonistów pracę ostatnich 20-tu lat, jaką wykonano dla dobra żydów w Palestynie.

Na 600.000 ludności jest 100.000 żydów w Palestynie.

Wostatnich 20 latach otworzono w Jaffie bank narodowy żydowski, w Haifie założono stacyę doświadczalną obecnie buduje się tamże techniczna szkoła — ma tam także powstać narodowe muzeum, biblioteka i biuro do badań bakteryologicznych.

Żydom powodzi się coraz lepiej.

Obecnie pewien kupiec z Kijowa, niejaki Robbinerrow, chce własnym kosztem wysztyftować do użytku żydów statek, który nazwany będzie "Teodor Herzl", a ma kursować między Tryestem, Marsylią, Odessą, Konstantynopolem a Jaffą.

W Tabaria chcą żydzi stworzyć zakład kąpielowy, wykorzystując tamtejsze źródła gorące.

LONDYN POD ZNAKIEM GŁODU.

LONDYN. — W coraz większe zamięszania i nieporządki wprawia 7 milionowe miasto strajk robotników dokowych i woźniców. Strajkujący od szeregu dni robotnicy, których już głód popycha do rabunków, używają wszelkich sił, by nie dopuścić do pracy nie unijnych robotników lub skebów, z którego to powodu dochodzi do częstych utarczek z policyą.

Tymczasem wszelkie rokowania pod egidą wydziału handlowego prowadzone pomiędzy pracodawcami i robotnikami nie dają żadnych rezultatów i płonną jest nadzieja, jakoby do soboty osiągnięto jakiekolwiek porozumienie.

Położenie natomiast pogarsza się z dniem każdym. Onegdaj porzuciło pracę przeszło 30 tysięcy woźniców i tysiące jeszcze innych ma rzucić pracę w tych dniach. Strajkujący woźnice zatrzymują na ulicach naładowane żywnością wozy, z powodu czego dochodzi do ciągłych bójek z policyą. W kilku wypadkach poniszczono wozy i powywracano towary, do czego główną podnietę dają kobiety, które nie mogą dostać żywności na rynkach raz z powodu braku tejże a powtóre z powodu nadmiernie wygórowanych cen.

Ceny wszelkiego rodzaju żywności podskoczyły niezmiernie w górę. Mięso nap. podrożało o parenaście centów na funcie. Zarządca jednego z największych składów importowanego mięsa z Ameryki twierdzi, że w razie niezakończenia strajku do jutra, miastu zagraża głód, jakiego Londyn z dawna nie zaznał.

Minister Churchill.. oświadczył na posiedzeniu Izby Gmin, gdy pewna część posłów chciała robić demonstracyę przeciwrządową za dzisiejsze krytyczne położenie, że jeżeli 70 tysięcy strajkujących dziś w Londynie robotników dopuści się jakichkolwiek wybryków i będzie chciało wznieść zaburzenia, zażąda wojska.

Ruch handlowy ustał prawie, gdyż detaliczni handlarze nie mają pod ręką towarów, które leżą na okrętach.

EMIGRACYA Z AUSTRYI MA BYĆ OGRANICZONA.

WIEDEŃ, Austrya. — Masowe deportacye, które amerykańskie władze emigracyjne obecnie praktykują, oraz ogłoszenie sprawozdań i opisów stosunków na Ellis Island, sprawiły, że austryacki rząd postanowił ustanowić odpowiednie przepisy, aby uchronić swoich poddanych, jadących za morza przed zawodami. Głównym środkiem będzie ograniczenie emigracyi, ile to będzie możliwe.

W izbie panów rady państwowej austryackiej, wniósł szef sekcyjny dr. Mataja, interpelacyę, pytając się, czy poczyniono odpowiednie kroki, aby przestrzedz poddanych austryac. szukających za oceanem nowej ojczyzny i majątków, na jakie nieprzyjemności i zawody narażają się dobrowolnie. Dalej pytał, czy państwo emigrantom przedstawiło, że bardzo często wracają oni zamiast z majątkiem ze złamanem zdrowiem lub jako kalecy.

W swoich wywodach dr. Mataja domagał się jaknajwiększego ograniczenia emigracyi i przedstawienia wychodźcom właściwego stanu rzeczy w krajach zamorskich. Przez podanie gołej prawdy emigrantom, zmniejszy się znacznie pochop do szukania niezmiernych skarbów i szczęścia za Ojczyzną. Dr. Mataja radzi szczególnie w Galicyi rozwinąć agitacyę przeciw emigracyi za pośrednictwem księży i gazet. Jako bardzo skuteczny środek dla powstrzymania wychodźtwa radzi dr. Mataja stworzyć dobrze zorganizowane biura pracy.

DZIEWCZYNA WŁÓCZĘGĄ.

CANTON, O. — Szesnastoletnia panna M. Myers, nasłuchawszy się o wolnem i interesującem życiu włóczęgów, włóczących się po całym kraju, postanowiła też szukać wrażeń. Ubrała się więc w męskie odzienie swego brata i pojechała kradzioną jazdą na pociągu do głębi kraju, mając za towarzyszów braci Griffith 15 i 18 letniego. Rodzice dziewczyny ludzie zamożni są zrozpaczeni i poszukują córki przez policyę.

BUNT WE FLOCIE HISZPAŃSKIEJ.

Sąd wojenny w Kadyxie skazał na śmierć 26 marynarzy na pokładzie hiszpańskiego krążownika "Numancia", gdy statek ten stał na kotwicy w porcie w Tangierze.

Bunt był czysto polityczny: — 80 marynarzy zbuntowało się i krzycząc: "Niech żyje republika", próbowało opanować statek, ale zostali pokonani i zakuci w kajdany.

Rząd przypisuje bunt ten antymilitarnej agitacyi socyalistów i unij robotniczych, będących przeciw wojnie w Marokko. Premier Canalejas oświadczył, że postara się tej propagandzie koniec położyć i nie zgodzi się na to, aby unie robotnicze obconarodowe prowadziły agitacyę, w Hiszpanii.

Oświadczenie to premiera spotyka się z ożywioną kontragitacyą pism liberalnych. Natomiast pisma monarchistyczne popierają żywo premiera.

Skazani na śmierć marynarze, zostali rozstrzelani.

KONGRES RAS.

LONDYN, Anglia. — Obrady kongresu ras otworzył lord Weardale w asystencyi senatu uniwersyteckiego. W kongresie uczestniczą przedstawiciele 46 państw. Na urządzonej przy kongresie wystawie etnograficznej reprezentowane są 94 narody i plemiona. Oddział polski na tej wystawie, urządzony, jak wiadomo, staraniem redakcyi "Wsi Ilustrowanej" — budzi ogólne zajęcie.

Wystawę zwiedził dwór królewski.

KONIEC STRAJKU W LONDYNIE.

LONDYN, Anglia. — Strajk robotników dokowych, latarników, węglarzy i tramwajarzy, który przez kilka dni powodował zaburzenia w Londynie, tamował normalny rozwój interesu i spowodował zupełny brak żywności i innych produktów codziennej użyteczności, został ukończony.

Robotnicy dostali 10 godzinny dzień pracy i podwyżkę 25 proc. płacy. W poniedziałek wszyscy do pracy wrócą. Zanim przyszło do porozumienia, zanosiło się na bardzo straszne awantury. Wojsko w koszarach czekało na sygnał.

Z trudem tylko zapobiegnięto rozruchom.

LIVERPOOL, Anglia. — W Liverpoolu strajk obecnie przechodzi kryzys. Właściciele okrętów grożą strajkującym przeładowywaczom i węglarzom, iż wywołają w całym Liverpoolu "lookout"

Sytuacya poważna.

KONGRES SYONISTÓW.

BAZYLEJA, Szwajcarya. — Sprawozdanie, jakie złożyli na kongresie Syonistów członkowie zarządu funduszu kolonizacyjnego, oświadcza, że fundusz ten podniósł się z 40 milionów dolarów na 47 milionów i że od tego funduszu wypłacono 6 procent dywidendy.

Narodowy żydowski fundusz na zakupno ziemi w Palestynie od ostatniej konferencyi wzrósł o 300 tysięcy dolarów.

BAZYLEJA, Szwajcarya. — Wielki wezyr Hakki Bey nadesłał na kongre syonistów depeszę, w której tenże dziękuje kongresowi w imieniu rządu tureckiego za hojną ofiarę na pogorzelców w Konstantynopolu.

ROZŁAM WŚRÓD LORDÓW.

LONDYN, Anglia. — Zwycięstwo rządu w sprawie bilu o veto, spowodowało rozłam w partyi unionistów. Zanosi się na formalny rozdział partyi. Obecnie czynione są próby, by poważnione strony jakoś do zgody przyprowadzić na podstawie programu, który w pierwszym miejscu ma za zadanie rekonstrukcyę Izby lordów w myśl projektu lorda Landsdownea.

Na czele partyi stanie albo Balfour albo Earl of Selborne. Kierownik frakcyi przeciwrządowej, Earl of Halsbury, usunie się prawdopodobnie od polityki.

Obecnie najważniejszą jest sprawa samorządu dla Irlandyi, t. z. "Home Rule". Lordowie będą się zacięcie przeprowadzeniu tego projektu sprzeciwiać.

Przywódcy Irlandczyków w parlamencie angielskim są jak najlepszej myśli i spodziewają się wywalczyć dla Irlandyi pełny lokalny samorząd. Tak zapatruje się na sytuacyę Jan Redmond.

James T. Clarke, prezydent zjednoczonych towarzystw irlandzkich w Stanach Zjednoczonych, nadesłał Redmondowi i towarzyszom życzenia z okazyi pogromu lordów.

RABUNKI POD WODĄ.

Obecnie już nietylko na powietrzu, ale i pod wodą bandyci dokonują morderstw i rabunków.

Oto z Delfi w Indyach donoszą pisma angielskie, co następuje:

Na rzece Gunio, która jest uważana przez krajowców za świętą, i w której z tej racyi kąpią się pielgrzymi w ubraniach, przyozdobieni w kosztowności, wydarzyło się w ostatnich czasach kilka wypadków tajemniczego utonięcia. Niedawno kąpała się w tej rzece pewna księżniczka z Marwari, w kostyum bardzo drogi przybrana. a szyję i ręce przyozdabiały rozmaite drogie klejnoty.

Nagle księżniczka zniknęła pod wodą. Na ratunek pospieszyli jej dwaj pielgrzymi, znajdujący się opodal, lecz i oni zniknęli z powierzchni wody. Dopiero w trakcie dalszych poszukiwań ujęto pewnego człowieka, który należał do zorganizowanej bandy podwodnych rabusiów i morderców.

Rabusie ci czyhali na pielgrzymów ukryci pod wodą, z długą rurą trzcinową w ustach, wychodzącą na powierzchnię wody, która zezwala im czerpać powietrze, na oczach zaś mieli przepaski, opatrzone cienkiemi szybami. Gdy ujrzeli jakiego bogatego pielgrzyma ciągnęli go za nogi do wody i topili, by potem obrabować go z kosztowności.

W ten sposób właśnie zginęła księżniczka z Marwari.

SYTUACYA W MEKSYKU.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Dr. Franciszek V. Gomez ogłosił swą kandydaturę na prezydenta w Meksyku. Kandydatura ma tę formę, iż Gomez przyjmie nominacyę, o ile mu ją kto ofiaruje.

Katolicka partya zwołała zjazd partyjny, na którym przedstawieni będą kandydaci na urzędników federalnych. Obecnie o prezydenturę ubiega się czterech kandydatów: De la Barra, Dr. V. Gomez, gen. Reyes i Madero. Przed miesiącem jedynym kandydatem był Madero. Wśród jego zwolenników wzburzenie.

BUNT NA OKRĘCIE.

MONTREAL, Kanada. — Przybył tu z Liverpoolu parowiec "Victoria", należący do linii Allona. Zaraz przy jego przybyciu szeryfi aresztowali 57 służących z pierwszy i drugiej klasy. Aresztowani są oskarżeni o bunt. Nie chcieli mianowicie usługiwać do stołu pasażerom okrętowym.

Poszło o to, że w Rimouski, kazano im pomagać przy wyładowywaniu poczty. Służący stawili opór. W końcu jednak pomogli przy wyładowaniu poczty. Natomiast nie chcieli usługiwać przy stole.

Sprytny góral.

Góral z pod Tatr przyjechał do Tarnowa po syna swego, kleryka, i trafił właśnie na egzamin. Ksiądz W. powiada do górala:

— Ojcze, połóżcie piątkę 10 koron, ja drugę i będę was pytał: jak odpowiecie, to piątkę zyskacie, a jak nie, to przegracie.

Góral się zgodził.

Ksiądz pyta:

— Jak się nazywał świekr Mojrzesza?

— Je... Jetro! — odpowiada dobrze góral, a ośmielony kładzie znowu piątkę i mówi:

— Jegomość, teraz ja będę pytał: Jak się mój świekr nazywał?

— A czy ja twego świekra znał?

— A ja Mojrzeszowego znoł? — woła góral — a wiem jak się nazywo — to macież metrykę mego Franka, bo psed womy leży. Gdzie się podziała wasa uczoność?

Śmiech ogromny, a góral, zagarnąwszy dwie wygrane piątki, pokłonił się i ze zwykłem: "Niech będzie pochwalony"... pożegnał wszystkich.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

ZARZĄDCY FILII:

Bialski, W. New York, N. Y.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.
Witkowski J. Chicago, Ill.

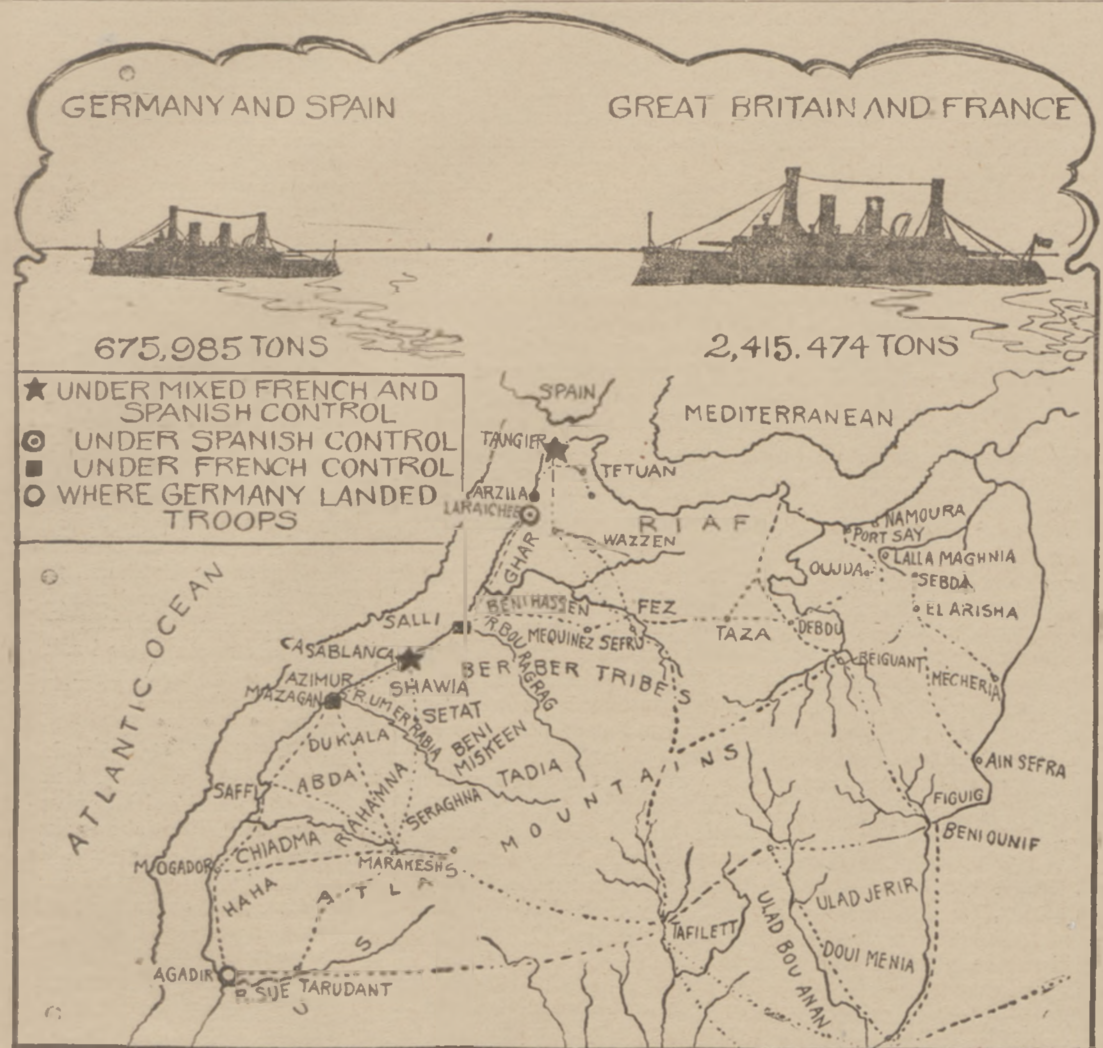
AGENCI:

Arent P. So. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Bankowski W. Ohio.
Bohdanowicz A. Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.,
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Bieniaś St. So. Chicago.
Bąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiński T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dzielak B. New Jersey.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dolecki Jan, Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Gotocki F. So. Chicago, Ill.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Gabryelski I Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Grzechowiak J. Ign. Phila. Pa.
Gąsiewicz W. Lackawana, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Kolaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Kczaczek M. pom. ob. Pis.
Krysiak W. F. Northampton.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Klebek A. Procton, Vt.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Krygia Z. South River, N. J.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Kałuźniak J. Newark, N. J.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubionski S. A. Detroit, Mich.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Morawski P. Albany, N. Y.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Nowak F. J. Depew, N. Y.
Osiński J. Newark, N. J.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Okrąglewski J. Torrington, Conn.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Pilch J. Adams, Mass.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Perevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Piasecki L. K. Chicago.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Puławiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Rzonca M. Adams, Mass.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Saja Leon. E. Oswego, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Suchciński J. Newark, N. J.
Sleczka F. So. Chicago.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sargalis and Lukaszewicz, Amsterdam, N. Y.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Stobierski J. Derby, Conn.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Stańczyk E. Philadelphia, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
St. Zawisza Meriden, Conn.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
New York, N. J.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Treder M. Berlin, Wis.
Topolski J. Titusville, Pa.
Twardowski J. Ware, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wąsowicz T. Philadelphia, Pa.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wilk St. Hartford, Conn.
Walijko J. Ipswich, Mass.
New York, N. Y.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zywot J. Chicago.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Mapka teorytoryum spornego w Maroku.



Na powyższej rycinie widzą Czytelnicy terytoryum sporne w Maroku, o które o niewiele nie przyszło już do wojny, a co jeszcze wykluczonem nie jest. O smaczny ten kąsek kłócą się trzy mocarstwa, Francya, Niemcy i Hiszpania. Anglia zaś bacznie przygląda się całej sprawie i nie pozwoli na jakiekolwiek wzmożenie się potęgi Niemiec w Marokku i stworzenie sobie placówki, któraby mogła paraliżować jej ruchy, jako królowej morza. U samej góry znajdą czytelnicy graficzne porównanie floty morskiej przeciwników tj. Francyi i Anglii — jako sojuszników i Niemiec oraz Hiszpanii z drugiej strony. Flota Anglii Samej wynosi 1,859,168 ton, a w połączeniu z Francyą 2,415,474 ton, podczas gdy Niemiec i Hiszpanii 675,985 ton. Stosunek wielkości tych obu okrętów jest stosunkiem obu flot, jak widzimy bardzo znacznym.

Telegramy z Ameryki.

NEW MEXICO I ARIZONA STANAMI.

WASZYNGTON, D. C. — Onegdaj przeszedł w senacie bil ustanawiający dotychczasowe terytorya New Mexico i Arizona stanami na równi z innymi. Prezydent Taft pono jest przeciwny temu i grozi zawetowaniem odnośnego bilu, lecz w kongresie i senacie jest tylu zwolenników bilu, że go utrzymają ponad veto prezydenta. Prezydent Taft jest przeciwny bilowi, ponieważ w konstytucyi Arizony i New Mexico są paragrafy dające prawo obywatelom odwoływania sędziów, gdy ci są niekompetentni, lub niesprawiedliwi. To się prezydentowi niepodoba i żąda poprawki znoszącej to prawo, lub też będzie się sprzeciwiał uznaniu tych terytoryów stanami.

LICHE ZBIORY.

WASZYNGTON, D. C. — Sprawozdanie ogłoszone przez rząd federalny podnosi, że z powodu posuchy i niezwykłych upałów w lipcu zbiory ucierpiały i są najgorsze od roku 1901.

Posucha dotknęła najwięcej obszary ciągnące się od Nowego Yorku i Pennsylvanii na zachód, aż do gór Skalistych. Stany produkujące: kukurydzę, pszenicę i siano, ucierpiały najwięcej. Zbiory natomiast w Stanach północno-zachodnich są wcale dobre.

Sprawozdanie zaznacza dalej, że zbiory jesienne wogóle, nie są takie, jakich się spodziewano i w porównaniu do lat ubiegłych nazwać je można lichemi.

Nieurodzaj odbił się najwięcej na kukurydzy; zbiór jej będzie o 20 procent mniejszy, jak przeciętny w ostatnim dziesięcioleciu. Na szczęście jednak posiano jej daleko więcej, aniżeli w roku ubiegłym; różnica więc zostanie pokryta.

Oszacowanie zbioru kukurydzy wykazuje, że będzie on o 336 milionów buszli mniejszy, jak obliczano pierwszego lipca.

Pszenica jara ucierpiała również fatalnie; zbiór jej jest mniejszy, aniżeli w roku 1904.

Owies jest także lichy, ale najfatalniej wypadł sprzęt siana.

Kartofli będzie również znacznie mniej, jak w latach poprzednich. W niektórych okolicach wystarczą one zaledwie na zaspokojenie potrzeb farmerów.

Porównując sprawozdanie urzędowe z roku ubiegłego i abecnego wynika, że zbiory w roku bieżącym, będą mniejsze w następujących zbożach i produktach.

Kukurydzy 600 milionów buszli; pszenicy ozimej o 15 milionów buszli; pszenicy jarej o 30 milionów buszli; owsa o 400 milionów buszli; jęczmienia o 30 milionów buszli; żyta o 3 miliony szli; kartofli o 50 milionów buszli; siana o 20 milionów ton.

PRZEPŁYNIE OCEAN.

SPRINGFIELD, Ill. — Doktór Juliusz William Demmer, doskonały pływak, postanowił przepłynąć ocean Atlantycki z Liverpoolu do New Yorku na co sobie wyznaczył 200 dni czasu. Gdy woda będzie spokojna, pływak ma płynąć o własnych siłach, a tylko podczas silnej burzy będzie wsiadał na parowiec, który mu ma towarzyszyć w tej długiej i niebezpiecznej podróży.

Pływak oblicza, że może płynąć przeciętnie 25 mil morskich na godzinę. Naturalnie, jeżeli go rekiny nie pożrą...

GOTCH NA GUBERNATORA.

HUMBOLDT, Iowa. — Zwolennicy i wielbiciele Franka Gotcha szampiona zapaśniczego na seryo mówią o jego kandydaturze na gubernatora stanu Iowa. Szczególniej mieszkańcy miejscowości Humboldt szaleją poprostu za nim za zaszczyt jaki ściągnął na tę miejscowość, więc go popychają do polityki. Do gimnazyum, gdzie się Gotch obecnie trenuje, sposobiąc się do walki z rosyjskim zapaśnikiem Jerzym Hackenschmidtem przychodzą tłumy ludzi, przyglądając się bezpłatnie zapasom, jakie Gotch codziennie urządza z trenerami.

WALKA Z WĘŻEM.

CINCINNATI, O. — Gdy policyant Beisert wyszedł z tramwaju, którym jechał na swój posterunek ujrzał coś szarego w kształcie parasola czy laski leżące na drodze. Schylił się przeto, aby podnieść — jak sądził ów parasol — gdy nagle z przerażeniem spostrzegł, że to wielki czarny wąż, który się rzucił na niego. Wąż owinął się koło nogi policyanta i usiłował go ukąsić w twarz, lecz Beisert bronił się pałką, aż nadbiegli konduktor i motorman z tramwaju, którzy gada uśmiercili. Wąż mierzył przeszło 6 stóp i należał do rzędu jadowitych.

PROTEST IRLANDZKO-NIEMIECKI.

BUFFALO, N. Y. — Tutejsi Irlandczycy i Niemcy zjednoczonemi siłami będą się starali o wystąpienie przeciw ratyfikowaniu układu z W. Brytanią w sprawie sądów rozjemczych. Komitet złożony z sześciu delegatów irlandzkiej organizacyi "Ancient Order of Hibernians" i tutejszej fili Związku krajowego Niemców ma akcyę prowadzić. Tutejsza filia Związku niemieckiego liczy 95 grup. Ma być zwołane wielkie zgromadzenie masowe i na niem ma się ułożyć petycya do senatu.

WALKA O TRAKTAT POKOJOWY.

WASZYNGTON, D. C. — W senacie wre walka o świeżo zawarty traktat pokojowy pomiędzy Anglią, Francyą, a Stanami Zjednoczonymi. Komuś mocno zależy na rozbiciu tego traktatu, więc kto wie czy będzie potwierdzony przez kongres. Posłowie i senatorzy Irlandczycy są z zasady przeciwni zawieraniu jakichkolwiek traktatów z Anglią, a znów Niemcy niechętnie patrzą na łączenie się trzech potężnych państw bez udziału Niemiec w tym aliansie.

SZKIELET OLBRZYMIEGO GADU.

SHARON SPRINGS, Kansas. — W skale kredowej natrafiono na szkielet olbrzymiego gada w rodzaju jaszczurek, które żyły kilkanaście, a może kilkaset tysięcy lat przed nami. Gad mierzy około 46 stóp długości i szkielet jego utrzymał się doskonale i będzie zabrany do muzeum przy uniwersytecie Kansas.

ZNALEZIONO ZBIEGŁĄ PARKĘ.

SPRINGFIELD, Mass. — Znaleziono tu pannę Julię Estellę French, córkę milionera, która zbiegła z szoferem swego ojca Gerraghtyem i wzięła z nim ślub. Stary milioner ma procesować szofera za uwiedzenie mu córki, twierdząc, że liczy ona dopiero 17 rok życia, a w sądzie podała swój wiek na 19 lat. Stary "papa" zbiegłej córki twierdzi, że ślub będzie unieważniony, a jego niepożądany zięć powędruje do więzienia za uwiedzenie nieletniej dziewczyny. Parkę wyśledzili reporterzy pism, którzy młodą milionerkę poznali z fotografii pomieszczonej w pismach.

DOMAGA SIĘ WOJNY.

WASZYNGTON, D. C. — Doktór James Edward Buckley z Chicago wysłał petycyę do najwyższego sądu w dystrykcie Columbia z żądaniem, aby sąd wpłynął na prezydenta Tafta i zmusił go poprostu do wypowiedzenia wojny Meksykowi, gdzie jak wiadomo dotąd jeszcze spokoju niema.

Dr. Buckley jest zdania, że Stany Zjednoczone wiele cierpią wskutek ciągłych rozruchów w Meksyku, zatem wojska Stanów Zjednoczonych powinny tam wkroczyć i zaprowadzić porządek. Czy prezydent Taft udający zwolennika pokoju powszechnego usłucha Dra Buckley — wątpić należy.

MIĘSO DROŻEJE.

NEW YORK, N. Y. — Mięso wszelkiego gatunku znów podrożało w New Yorku. Detaliczni handlarze podnieśli cenę mięsa od 2-ch do 3-ch centów na funcie, tłómacząc się, że w zakładach hurtownych podniesiono znacznie ceny. Trust mięsny zapowiada dalszą podwyżkę cen na mięs w przyszłym tygodniu.

SROGO, LECZ SŁUSZNIE UKARANY.

MILWAUKEE, Wis. — W stanie Wisconsin przeszło niedawno prawo, że handlarze żywym towarem mają być karani więzieniem do 20 lat. Prawo to po raz pierwszy zastosowały tam sądy w praktyce skazując Włocha Rocco Piasente na 20 lat więzienia za sprzedanie młodej dziewczyny niemieckiej do domu niesławy. Uwiódł on przód dziewczynę obiecując się z nią ożenić, zabrał jej $100 oszczędności i w dodatku sprzedał ją.

Łotra więc spotkała zupełnie zasłużona kara.

ZJAZD MAYORÓW SOCYALISTYCZNYCH.

MILWAUKEE, Wis. — Jutro rozpocznie się zjazd mayorów socyalistycznych miast, których jest w Stanach Zjednoczonych około dwudziestu. Każdy z nich ma opracować referat omawiający różne kwestye społeczne. Gości podejmować będzie mayor grodu śmietankowego Seidel.

POETYCZNY MĄŻ I CAŁUSY.

KANSAS CITY, Kan. — Do sądu w Porterfield wniosła skargę rozwodową przeciw swojemu mężowi pani Wentworth Carter. Oskarża ona męża, że wciąż siedzi i pisze poezye — podczas których szukając widocznie natchnienia wciąż całuje żonę. Gada on tylko o miłości, kwiatach, poezyi i całusach, a do roboty, z której byłby kawałek chleba, ani kijami go nie napędzi. Przez 10 lat "cierpiała" pani Carter poezyę i całusy męża, aż jej się w końcu to wszystko naprzykrzyło więc chce się uwolnić od natrętnego poety.

DROGI STRAJK NA WIDOKU.

NEW YORK, N. Y. — Drogi żelazne na zachodzie lada dzień zostaną objęte strajkiem kolejarzy.

Żądania obejmują pięćdziesiąt milionów dolarów.

Tysiące robotników jest gotowych wystąpić do walki z trustem o wyższe płace i lepsze warunki pracy.

Urzędnicy linii kolejowych zagrożonych strajkiem cały dzień naradzali się nad sposobami przetrzymania strajku. Sytuacya jest tak groźna dla spraw finansowych w New Yorku i Chicago, że kapitaliści z wielkim niepokojem oczekują dalszych wypadków.

Niektóre oddziały już strajkują.

W niektórych miastach wyszły już na strajk całe grupy kolejarzy choć przyznano im natychmiast niektóre drobne ustępstwa, to jednakże robotnicy nie chcą się tym zadowolnić i gotują się do generalnego porzucenia pracy na kolejach, nie wyłączając warsztatów kolejowych. Strajk obejmuje unie mechaników, ślusarzy, cieśli, robotników żelaźnianych oraz maszynistów kolejowych.

Żądania unii zostały przedłożone trustowi kilka miesięcy temu, który jednakże postanowił je odrzucić i niedopuścić do żadnych ustępstw robotnikom.

Na razie strajk obejmuje linie kolejowe należące do "króla" Harrimana, który oświadczył, że nie przyjmie żadnych żądań.

J. Krutschmitt, wiceprezydent unii "Union Pacific" i "Southern Pacific" twierdzi, że przez zaspokojenie żądań kolejarzy, kompania Harriman straciłaby rocznie około $7,000,000 zysku.

Kolejarze na ostatku występują pod hasłem ośmiogodzinnego dnia pracy, ponadto żądają wyższej płacy unijnych "foremanów" oraz różnych zmian co do warunków pracy.

Wiceprezydent kolejowy oblicza, że wprowadzenie w życie planów zakreślonych w życie przez unie spowodowałoby powiększenie wydatków na ogólną sumę $50,000,000. na co trust nie może przystać.

Wiedząc o tym, jaką potęgę ma zjednoczony ruch robotniczy trust kolejowy przez swych urzędników oświadczył, że gotów jest w każdej chwili wstąpić w porozumienie z reprezentantami unii, ale nie razem ze wszystkiemi, tylko z każdym lokalem z osobna.

TESTAMENT MARKA TWAINA.

NEW YORK, N. Y. — Zmarły przed pół rokiem słynny pisarz i humorysta amerykański pozostawił w Nowym Yorku i w Connecticut majątek wartości bliski miliona dolarów — a oprócz tego prawa autorskie, z których dochód w ciągu następnych czterech lat wyniesie razem $90,000. Jedyną spadkobierczynią jest córka zamężna za Osipem Gabryłowiczem, Rosyaninem artystą-muzykiem.

Okoliczność, że Mark Twain pozostawił tak znaczny majątek jest zdumiewającą, gdyż wiadomo że 13 lat przed śmiercią stracił on był wszystko, co posiadał, a nadto jeszcze bankructwo domu wydawniczego, którego był wspólnikiem uczyniło go dłużnikiem w wysokości pół miliona dolarów. Miał podówczas lat 63 i właśnie przed niespodziewaną katastrofą zamierzał "złamać pióro" i użyć dobrze zasłużonego spoczynku. Pod względem prawnym nie był wcale zobowiązany do spłacenia wierzycieli, ale wytworne poczucie honoru nie pozwoliło mu uciec się pod opiekę prawa. "Nie jestem aferzystą — powiedział wtedy, — a honor jest surowszym panem niż prawo; nie chcę innej ugody, prócz takiej tylko, któraby wierzycielom oddała 100 centów za każdego dolara".

Mimo wątłego zdrowia, podjął wówczas wyprawę odczytową dokoła świata i z jej dochodów spłacił wszystkich wierzycieli. Potem znalazł jeszcze dość sił i czasu na zrobienie nowego majątku.

CYKLON W GALVESTON, PA.

GALVESTON, Pa., Texas. — Palący się od kilku dni olej ziemny przy zatoce meksykańskiej spowodował burzę elektryczną, jakiej nie pamiętają tu najstarsi ludzie. Błyskawice i pioruny zapełniły horyzont, spadł ulewny deszcz, a następnie zerwał się gwałtowny cyklon, który popędził na morze z szybkością 50 mil na godzinę.

Ta niespodziana burza zdziwiła astronomów, gdyż ich przyrządy meteorologiczne wskazywały na pogodę w tym czasie. Wnoszą więc, że szalone ciepło pochodzące od palącego się oleju raptem sprowadziło burzę elektryczną.

ZAGRZEBANY W KOPALNI.

HARRISBURG, Ill. — W kopalni węgla zawaliły się ganki zasypując wszystkie przejścia. W jednym z tych ganków znajdował się górnik Everett Baker, którego też złomy węgla i kamieni uśmierciły na miejscu. Szczęściem że podówczas nie było w kopalni więcej górników przy pracy. Baker przed paru tygodniami się ożenił.

MILIONERKA POŚLUBIŁA SZOFERA.

NEW YORK, N. Y. — Panna Estella Julia French ulubiona siostrzenica pani Elsie French-Vanderbilt zemknęła ze swoim szoferem Jackiem Geroghty z Newport do Central Village, Con. i tam młoda para wzięła z sobą ślub. Ojciec ekscentrycznej milionerki spostrzegł jej ucieczkę z szoferem w kilka godzin później i puścił się za uciekinierami w pogoń, lecz już za późno, gdyż zastał ich wychodzących od pastora po ślubie. Szofer Geraghty liczy 23 lata, a jego bogata małżonka 18-cie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płacących, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1258.

Kalendarzyk Tygodniowy.

SIERPIEŃ.

18 P Heleny;
19 S Ludw. Tol.
20 N Stefana kr.
21 P Joanny;
22 W Tymoteusza;
23 S Filipa;
24 C Bartłomieja.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie dostarczy wam bezpłatnie wszystkich informacyi w sprawach emigracyjnych, wykupna ziemi w Polsce itp. Adres: Polskie T. E. Kraków ul. Kolejowa 3. Austrya, Galicya. Krewnym których sprowadzacie z kraju, podajcie adres Domu Emigracyjnego Z. N. P., 180 Second ave., New York City, N. Y.

Chicago, Ill., dnia 17 Sierpnia 1911.

Trzeba nam miłości.

— Na mnie więc przyszła kolej skreślić t. z. artykuł okrężny, jaki co dwa tygodnie Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy polskich, rozsyła stowarzyszonym pismom.

Piąta to już praca mózgów, a nie wątpię, że i serc naszych, idzie w świat i zawita pod dach wielu tysięcy czytelników, aby rozszerzać ich widnokrąg umysłowy na sprawy narodowe, aby wskazywać drogę praw i prawd życiowych.

— Nim zajmę się moim tematem, przypomnę Wam, Czytelnicy, choć w kilku słowach, na jakie zasadnicze braki w życiu naszem społecznem i na jakie potrzeby zwrócili uwagę poprzedni współtowarzysze pióra.

Zawołano naprzód: **"Trzeba nam Wiary!"**

I zawołano dobrze. — Bo bez "wiary" nie można się imać pracy żadnej; poczynanie czegośkolwiek bez "wiary", to walka bez nadziei zwycięstwa, to szamotanie się w świecie, a nie.... życie.

A potem powiedziano tej zwykle, najbardziej wierzącej, matce, żonie i córce naszej: **jak kobieta polska ma działać na wychodztwie,** jak czynić, aby być nietylko słońcem domowego ogniska, ale — pojmującą swe prawa i obowiązki — **kobiety obywatelki.**

Następnie wytłómaczono nam jasno, że **każdy,** nawet bardzo wierzący, musi mieć **śmiałość przekonań,** musi **zło** piętnować otwarcie, o **dobro** walczyć z zapałem.

W końcu zaś dano hasło: **Precz z frazesami, niech żyje czyn!**

I objaśniono dokładnie, jak nam tego **czynu** potrzeba, jak nam te **frazesy** szkodziły, szkodzą i będą szkodzić, jeśli nie zrozumiemy, że najwspanialsze **hasła** bez **czynu** są **domem o wspaniałym froncie, w środku którego panuje ruina.**

Czego więc teraz potrzeba jeszcze, aby rozpocząć rozumną pracę na polu odrodzenia narodowego, spyta niejeden?

Wszak wskazano nam potrzebę **wiary,** dano radę jak **kobieta powinna pracować** na tem polu wspólnie z mężczyzną, nauczono **śmiałości przekonań,** wyjaśniono szkodliwość **frazesów** i siłę **czynu.**

A jednak w tej pracy potrzeba nam jeszcze.... **miłości.**

Tak, czytelnicy — bo my tego "źródła ożywczego" w pracy doczesnej, tej "skarbnicy siły" w cierpieniu, tego "fundamentu" wszelkich szlachetnych poczynań, tak w życiu społecznem, jak prywatnem — **mamy za mało.**

Mówi się i pisze, co prawda o tej "miłości" bardzo dużo.

Z kazalnic, mównic, na sejmach i obchodach, na szpaltach pism słyszy się i czyta, tak często, to słowo 'miłość', że formalnie zgroza człowieka, miłującego Ojczyznę przejmuje, widząc, że są to "słowa" i tylko "słowa."

Czemu wśród nas tu na obczyźnie, zapanowała jakaś nienawiść bratnia, jakaś dziwnie nieszlachetnie prowadzona walka o byt, jakaś żądza pogromu wszystkich i wszystkiego, co przeszkadza do dosiągnięcia, nader często, nizkiego celu? —

Ten brak "miłości" spotykamy wszędzie u "najwyższych" i u "najniższych."

Widzimy go w stosunkach parafialnych, prasowych, towarzyskich, a nawet rodzinnych.

Skąd się ta zaraza wzięła?

Czyśmy rzeczywiście już tak źli?

Źli — przypuszczam, jeszcze nie tak, tylko bezradni i bezkrytyczni.

My nie mamy siły przekonań, aby powiedzieć tym naszym prowodyrom: **Miłość głoście — miłość czyńcie!**

Następnie zaś, my żyjemy zanadto **dniem dzisiejszym,** nie wspominając o **przeszłości,** a o **przyszłość** dbając co najwyżej: aby było co zjeść, wypić, a wreszcie aby te kilka dolarów asekuracyi starczyło na pochowek i stypę pogrzebową.

O tem, żeby życiem swem utorować lepszą przyszłość społeczeństwu... Ojczyźnie, o tem myślą jednostki — ogół przechodzi nad pytaniem tem obojętnie.

Niedawno czytałem artykuł o brakach ogólnych w wykształceniu i wychowaniu obecnem i zwróciłem uwagę na bardzo trafne zdanie, że winą dzisiejszego systemu, jest **myśl zbyt wielka o teraźniejszości, a nie zwracanie się do jasnych kart przeszłości.**

Zdanie to można bardzo dobrze zastosować do nas.

Tak rzadko słyszymy żywe słowo, jak mało czytamy w pismach naszych o czynach przodków naszych.

A przecież w historyi naszej mamy tyle przepięknych przykładów miłości Boga, Ojczyzny, rodziny, tyle wielkich zdarzeń, gdzie **miłość i tylko miłość** była czynnikiem decydującym, **że mówić i pisać o tem jak najczęściej jest pierwszorzędną potrzebą każdego działacza narodowego.**

Gdy sięgniemy w zamierzchłą przeszłość naszą, w pierwszą, że tak powiem, formacyę narodu, to zadziwimy się, jaka wśród nas panowała: **łagodność, bezpieczność, ufność, a przytem wielka wiara i miłość.**

Toć w tych czasach pierwotnych, gdzie jak piszą kroniki: brat, gdy szedł na zaproże brata, ściskał oręż w dłoni; polak, idąc w dalekie krainy, gęśle tylko brał, by pomagać "pieśni", którą skracał sobie czas podróży. Pieśń "zgody", pieśń "braterstwa" orężem mu były....

Czyż więc nie warto z tych świetlanych chwil przeszłości zaczerpnąć siły na przyszłość?

Czyż my, rozsypani tu na ogromnej przestrzeni, my, z których wielu nie zna starej Ojczyzny i może jej nigdy w życiu nie zobaczy, my, którzy jednak przyznajemy się do polskości, nie rozumiemy, że nam potrzeba wszelkiemi siłami się skupić całą mocą zapanować nad swojemi namiętnościami, za wszelką cenę położyć kres tej bratobójczej walce, jaką niejednokrotnie prowadzimy w parafiach, organizacyach, pismach, a nawet przy ognisku domowem?

Czyż my, nie odczuwamy tego braku miłości?

Kapłan, nauczyciel, pisarz, kierownik stowarzyszenia, ojciec lub matka, głoszący słowa "miłości", a nie wprowadzający jej w życie, są dzwonem głośnym, ale pustym.

Jak na odgłos dzwonu zlatują się ludzie, a zobaczywszy, że jest to tylko fałszywy alarm, wracają zawiedzeni do domu, tak słowa głoszące miłość, a nie potwierdzone "czynem" sprowadzają niejedną istotę na manowce, a nawet na drogę występku.

A gdy się zapytacie: jakiej nam miłości potrzeba?

Odpowiem stanowczo: — **chrześcijańskiej** — to jest tej, której Chrystus uczył na ziemi,— miłości czystej, wielkiej, podniosłej, kochającej maluczkich i uciśnionych, siejącej światło prawdziwej nauki, pełnej tolerancyi przekonań, idącej z pomocą każdemu potrzebującemu.

Trzeba nam **"miłości",** która w każdym z nas, **czy złym, czy dobrym widzi brata.**

Miłość taka, to nie — chęć pobłażania występku, nie — słabość charakteru, nie — bojaźń narażenia się komu. — Przeciwnie — to chęć poprawy **złego** w bliźnim, **którego się chce uczynić dobrym.**

Karać nawet można z miłością, a cóż dopiero uczyć, i działać.

My, współtowarzysze pracy na tej rzeczywiście, ciężkiej do orania niwie, jaką jest piśmiennictwo, musimy zacząć od siebie.

Siejmy na szpaltach pism "miłość", ale jednocześnie wprowadzajmy ją w życie w bezpośrednich stosunkach, tak z pokrewnymi myślą, jak przeciwnikami.

Pozwoliłem raz sobie słowa Sienkiewicza, które on w "Rodzinie Połanieckich" powiedział o małżeństwie, zastosować do dziennikarstwa, i dziś powtarzam: **dziennikarstwo to służba Boża,** a więc **święta i odpowiedzialna.**

A w tej służbie możemy stanowczo walczyć z pożytkiem, jeśli nauczając, karząc i prowadząc Czytelników ku ideałom narodowym, będziemy zawsze pamiętać na te wielkie słowa jednego z uczniów Mistrza z Nazaretu: apostoła Pawła: **"Choćbyś miał wiarę taką, iżbyś góry przenosił, a miłości nie miał, — niczem jesteś!"**

B. S. Kamiński.

Uwagi Redakcyi.

Dziwny a niesłychanie doniosły ruch rozbudził się między ludem polskim w parafiach dyecezyi scrantońskiej. Piszemy o nim obszerniej w dziale z kolonii polskich. Idzie tam o odebranie zapisów majątków kościelnych z rąk amerykańskich biskupów.

* * *

Tak zwany konserwatywny odłam naszej prasy, fakta te pomija dotąd milczeniem; czeka widocznie na rezultat, z którego zresztą, nawet w razie zwycięstwa, wniosków ogólnych nie wyprowadzi, bo dyecezyanie scrantońscy są w tem szczęśliwem położeniu, że mają za sobą prawo Stanu Pennsylvanii, czego o wielu innych dyecezyach powiedzieć nie można.

* * *

Dużo się już u nas pisało na temat zapisywanych przez nasze parafie na biskupów amerykańskich majątków kościelnych. Przedstawiają one, według przypuszczalnych obliczeń, wartość około 400 milionów dolarów i wszystko, co się na obronę istniejącego systemu podług uchwał koncilium baltimorskiego napisało, nie było nigdy dostatecznie przekonywającem. Najgorliwszy katolik, jeżeli jest Polakiem i nie obowiązują go przysięgi wierności i bezwarunkowego posłuszeństwa składane w ręce biskupów amerykańskich, przyznać musi, że dla Polski i Polaków, **byłoby lepiej,** gdyby te majątki zapisywane były jako własność poszczególnych polskich parafii.

* * *

Że takie zapisy są możliwe, dowodzi istnienie kilkunastu polskich parafii rzymsko-katolickich, które je u siebie przeprowadziły. Władze kościelne pod naciskiem konieczności, godzą się na taki stan rzeczy. Walka zatem o wyzwolenie polskich majątków parafialnych z pod opieki myślących o amerykanizowaniu nas biskupów amerykańskich, nie może być absolutnie braną za jakiś bunt religijny i ma charakter ściśle ekonomiczny o zabarwieniu narodowem o tyle, że podwładni z władzą walczący do różnych należą narodowości.

* * *

Czy lud polski w Pennsylvanii zwycięży, trudno jeszcze dzisiaj o tem coś pewnego powiedzieć: w każdym razie, zwycięstwa życzą mu wszyscy Polacy, po całych Stanach Zjednoczonych rozsypani, bo wówczas odzyskają podstawę do rozpoczęcia podobnych starań wszędzie, gdzietylko jakakolwiek istnieje parafia.

* * *

Szkoda też, że społeczeństwo nasze, nie jest jeszcze dostatecznie zorganizowane i że nie wszędzie do walki podobnej ukaże się uzdolnionem. W tem wypadku — wszyscy to wiemy — lud nasz na pomoc swoich duszpasterzy bynajmniej oglądać się nie może. Mogą oni sympatyzować i niewątpliwie w ogromnej większości sympatyzują istotnie ze swymi parafianami, ale — związani z władzą dyecezyalną artykułami posłuszeństwa, nie mogą stawać otwarcie po stronie ludu. W każdym razie, dobrze jest że się ta walka raz rozpoczęła. Skoro się rozszerzy na całe Stany Zjednoczone, może się dla naszego ludu okazać dobrą szkołą obywatelską, w której wzmogą się równocześnie jego polskie narodowe uczucia.

* * *

Z powodu zbliżających się sejmów obu naszych wielkich organizacyi, wystąpił "Dziennik Polski" z Detroit ponownie z przypomnieniem o konieczności połączenia naszych sił i obowiązku pracy zbiorowej w sprawach zasadniczych, jak nasze szkolnictwo, nasze stanowisko polityczne i robotnicze w Ameryce, problem kolonizacyi racyonalnej, oraz rozwój przemysłowo handlowy itp. Czytelnicy "Gazety Polskiej" znają wszelkie te sprawy dokładnie, bo omawiamy je stale na naszych łamach już trzeci z rzędu rok, i — zapewne podobnie jak redakcya stwierdzą, że... jeszcze nie w tym roku.

* * *

Pomimo tego, że w tym roku nie potrafimy jeszcze urzeczywistnić tych planów, bo ogół za mało jeszcze z tem wszystkiem obeznany i za mało było w tym kierunku agitacyi, zupełnie dobrze postąpił "Dziennik Polski" że tę sprawę poruszył. Godzimy się na każde prawie słowo, które tam wypowiada. Nawet plan połączenia całego naszego wychodźtwa którego w przyszłości **dokonać musimy,** będzie niewątpliwie w głównych zarysach na takich właśnie zasadach oparty. Nie można się jednak łudzić, że to wszystko da się osięgnąć prędko i łatwo. Ani członkowie Związku Narodowego Polskiego, których przez cały szereg lat odciągano wprost od myślenia o interesach całości naszego wychodźtwa ani tembardziej członkowie Zjednoczenia, ani innych organizacyi, nie są jeszcze do tego przygotowani. Tak jak dziś rzeczy stoją, to gdyby nawet "Dziennik Związkowy" poparł, — jak tego wymaga redakcya "Dziennika Polskiego" — jego plan, to i tak nie wiele by się zyskało, bo opinia ogółu związkowego na tak daleko idące reformy i na akcyę tak doniosłą i tak szeroko pojętą, ani trochę nie jest przygotowaną.

* * *

Trzeba nam się kolego szanowny uzbroić w cierpliwość i — zakasawszy rękawy zabrać do pracy która na lata całe rozłożyć należy, a pójdzie raźno, boć — dzięki Bogu — spora już nas gromadka takich, cośmy się i bez bliższego umawiania porozumieli. Wszyscy ci, co deklaracyę młodego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy podpisem własnym stwierdzili, to zdeklarowani obrońcy nowego kierunku z każdym tygodniem zacieśniający węzły braterstwa, właśnie przez coraz jaśniejsze pojmowanie idei której służyć przyrzekli. A jest u nas piór kilkanaście, które co tydzień nowe składają dowody, że dobrej sprawie służyć potrafią dzielnie i skutecznie. Przed nami zjazd, który ma nam dać program zupełnie jasno wytknięty — a potem praca. Praca cicha, zgodna wytrwała, podejmowana systematycznie, od samych podstaw; najpierw podwaliny, potem zrąb, ściany i dach budynku. A że nam rąk i ochoty nie braknie, czuje to dziś każdy z nas, co naprawdę pracę całego życia ofiarnie składa na ołtarzu dobra swojego narodu.

* * *

W tych dniach pożegnał się z tym światem jeden z najstarszych dziennikarzy polskich, ś. p. Tomasz Łobarzewski, kolega tych, którzy w ostatnich latach kolejno kładli się w mogiłach. Poprzedzili go M. J. Sadowski, Hieronim Derdowski, T. H. Jabłoński, Henryk Nagiel, Kazimierz Neuman, Stanisław Ślisz, Henryk Iłowiecki, Horbaczewski, Migdalski i wielu innych, którzy tutaj razem z nim pierwsze redagowali gazety. Ś. p. Tomasz w ostatnich latach niebrał już udziału w naszej publicystyce i żył z oszczędności, których wszelako nie przy stołku redaktorskim się dorobił, ale "w byznesie". — Niech odpoczywa w pokoju.

Co inni piszą.

"Dziennik Związkowy" od niejakiego czasu wykazuje dużo równowagi i zszedłszy z pola wyłączności swojej organizacyi, pomieszcza rzeczy z punktu widzenia naszych interesów ogólno narodowych bardzo cenne i zasługujące na podkreślenie.

Zanotowaliśmy już co pisał o grzechach przeciwko jedności narodowej.

Niedawno znowu złożył dowód dawniej nie znanej tam bezstronności, nawołując kobiety do Związku Narodowego należące do wspólnej pracy ze Związku Polek ["który tego roku po raz pierwszy powołał do życia kolonie wakacyjne z pomyślnym skutkiem"], wskazując im pole czynu szerokie — w opiece nad dziatwą:

"Wiemy, że warunki nasze tak się tu na emigracyi kształtują, że cały ciężar wychowania dzieci spada na matkę. Ojciec zajęty pracą całodzienną w fabryce czy interesie żadnej nie ma możności kontrolować rozwój swych dzieci, wpływać na ich wychowanie.

"Musi to czynić matka, która jednakże ani niema to dosyć czasu ani co gorsza nie umie tego uczynić a niestety w przeważnej części ani nie rozumie wagi tej sprawy ani nie docenia trudności zadania. Szkoła jak wiemy dzieciom za parę godzin dziennie wpaja trochę, mniej lub więcej wiadomości, ale wychowaniem zajmować się nie może.

"Więc zostaje matka. Matka przepracowana a co gorsza nieświadoma swego zadania.

"Te braki winien usunąć czyn.

"Sposoby na to rozliczne i szczegóły nie wchodzą w zakres uwag niniejszych. Tylko parę myśli.

"Dla matek przepracowanych, nie mogących dziećmi się zajmować "ogródki dziecinne", "żłóbki dla niemowląt" i wogóle instytucye, gdzie pod czułą fachową opieką mogłyby niemowlęta spędzać czas ten, który matka ich pracy poświęcić musi.

"Dla tych znowu matek, które ani ciałem ani duszą dziećmi opiekować się nie umieją jak należy, trzeba urządzać kursa z zakresu pedagogii, hygieny itp. nauk ze sztuką wychowania pozostających w związku.

"Taką pracą, takim czynem, choćby na najmniejszą zakrojonym skalę odrazu pchnie się sprawę naprzód i pozwoli się zwolna rozwiązać akcyę, która powstrzyma gwałtowną degeneracyę moralną i fizyczną naszych przyszłych pokoleń.

Z uznaniem również podnieść trzeba ostatnio podjęte przez ten- że "Dziennik Związkowy" starania nad podniesieniem u swoich czytelników **wiary w nasze własne siły i w naszą przyszłość w Ameryce.** Jak najusilniej zalecić by trzeba, całej naszej prasie, aby wszędzie i przy każdej okazyi podnosiła ducha, wykazując, jak to właśnie uczynił "Dziennik Związkowy", że nawet amerykanie liczą się z tem czego tu kiedyś dokonać mogą Polacy. Pismo to skorzystało z odczytu sekretarza dla spraw emigracyi z łona stowarzyszenia młodzieży amerykańskiej Young Man's Christian Association, p. Bowers, który z rzadką u Amerykanów bezstronnością potraktował przychodźców europejskich i zupełnie właściwe z jego przemówienia wyprowadzało wnioski.

Otóż p. Bowers — pisze "Dz. Zw." — bez ogródek oświadczył — że ludy łacińskie zaleją kiedyś Amerykę, wchłoną w siebie rasę anglosaską, że i śladu z niej nie zostanie za jakie 70 lat czyli za tyle czasu, ile potrzeba na dwa nowe pokolenia.

Szczególniej prelegent kładł nacisk, że szczepy słowiańskie zajmą tu dominujące stanowisko, a w pierwszym rzędzie Polacy jako szczep najliczniejszy, najsilniej trzymający się swoich tradycyi zwyczajów i obyczajów narodowych, tudzież języka polskiego, staną z czasem w pierwszym rzędzie.

Pan Bowers w odczycie swymi cyframi stwierdził wzrost rasy słowiańskiej i dla tego Słowian, a w pierwszym rzędzie Polaków, uznał za budowniczych narodu, na których ma się oprzeć przyszłość Stanów Zjednoczonych. Nazwał on rasę słowiańską fizycznie silną i zdrową, moralnie czystą i pobożną, która jest pożądanym nabytkiem dla tutejszego kraju. Wprawdzie znajduje się między Słowianami znaczny procent przestępców, ale to już w pokoleniu tu zrodzonem i wychowanem.

I dalej opierając się na tem z całą słusznością stwierdza 'Dziennik Związkowy' co następuje:

Cyfry nie kłamią, ale jasno stwierdzają upadek ras anglosaskiej i germańskiej, a wzrost potężny rasy słowiańskiej.

Potęgę każdego narodu stanowi jego liczba i rozwój kulturalny. U Polaków i innych Słowian nieznane są niemal skandale małżeńskie i rozwody, ani samobójstwo rasowe, dlatego plemiona te wzrastają tu w liczbę bardzo szybko. Zetknąwszy się z kulturą anglosaską, Słowianie przyswajają sobie z niej dobre pierwiastki, które w połączeniu z ich kulturą stają się potężną dźwignią do ich rozwoju i siły. Niedalekim jest czas, że kultura słowiańszczyzny przerośnie kulturę ludów dawniej tu osiadłych i przyszłość w tym kraju należy do Słowian, między którymi pierwsze skrzypce trzymać będą Polacy. Kultura nasza w tym kraju w niczem nie ustępuje anglosaskiej czy germańskiej, a pod wielu względami jeszcze ją przewyższa. A że nam jeszcze tego i owego niedostaje, to czas zrobi swoje. Czas i usilna w nim praca nad naszym rozwojem wytworzą z Polaków tutaj poważny czynnik, który w połączeniu z innemi plemionami słowiańskiemi odegra tu główną rolę.

Nie są to czcze przypuszczenia i frazesy, ale fakty niezbite, na które zwracają uwagę najwięksi myśliciele tego kraju wcale obcy nam duchem i pochodzeniem. Cyfry naszego rozwoju liczebnego i kulturalnego wskazują na to, że się wybijamy na front — że stajemy się budowniczymi narodu, że gdybyśmy przestali zasilać ten kraj swoją emigracyą, i potomstwem, to Ameryka zamiast się zaludniać — wyludniałaby się bardzo szybko.

Siły w nas, energii i pracowitości nie brak, tylko **wierzyć w siebie musiemy** żeśmy nie narodem karłów, lecz narodem pełnym żywotności i wysokiej kultury. Pracujmy więc wszyscy Polacy zgodnie w tym kraju, rozwijajmy się w każdej dziedzinie życia społecznego, wierzmy w siebie, i z tą wiarą idźmy naprzód. Uważają nas tu już obcy za "budowniczych narodu", więc bądźmy nimi, budujmy naród, budujmy nasze **społeczeństwo, któreby na nowej ziemi stanowiło część nie oddzielną z wielką całością tam w Ojczyźnie naszej.** Zbudujmy tu naród nowy postępem, ale stary tradycyą, obyczajami i kulturą rdzennie polską. Bo choćbyśmy tu opanowali ten kraj moralnie i dominowali nad innymi narodami pod każdym względem, to jednak będziemy zawsze tylko Polakami, tem dumniejszymi ze swej narodowości, żeśmy się potrafili wybić na pierwsze miejsce i zaimponować swoją siłą innym narodom".

* * *

A "Głos Polek" budzi w dalszym ciągu kobiety. Któż z nas nie wie, że kobieta polska na wychodźtwie obarczona obowiązkami rodzinnemi, które pojmowała najczęściej w sposób prawdziwie średniowieczny w ogromnej swej większości martwą jest dla sprawy społecznej, zupełnie. Słowa pieśni niecące nadzieję że nie zginęła Ojczyzna, kiedy niewiasty tak czują — nie dadzą się stanowczo zastosować do ogromnej większości naszych niewiast, bo one niczego nie czują. Niech żyje nam przeto ta, co je budzi umiejętnie, stawiając im przed oczy taki naprzykład ideał:

"Kobieta dziś pragnie być sobą samą, wyzwolić siły swe i zdolności ukryte i rozwijać własne, odrębne swoje — "ja" ludzkie. Oto, co mężczyzna obecnie uznać powinien tak w życiu społecznem, jak rodzinnem. Uznać tę obudzoną, wstającą do życia duszę kobiety, nie spychać jej, nie lekceważyć, nie pogardzać, nie ranić — lecz, jak przyjaciel serdeczny, tkliwy brat oddany, miłujący wesprzeć ją, dzielić się myślą swą, duszą, uczuciem i oprzeć nowe szczęście rodziny nie na ślepych porywach ciał, uniesieniach zmysłów i żądz jedynie — lecz na porozumieniu i odczuciu gorącem, serdecznem dusz, na umiłowaniu i poznaniu wzajemnych pragnień, dążeń i celów. Wtedy znikną brutalne sceny i tragiczne rozdarcia zaprzysiężonych sobie istnień, które zrywają więzy swe rozpaczne, bo w nich tylko — egoizmy dzikie, żądania gwałtowne, twarde słowa, brutalne sceny i wybuchy... Nie może to wszystko mieć miejsca nigdy, jeżeli mężczyzna w stosunku do kobiety da jej dobroć i wyrozumiałość, jeżeli prócz obowiązków, które kobieta ma — pamiętać też zechce — że i prawo ona ma — a prawem tem wciąż nie tylko dawać, lecz i jest naczelnem — iż musi ona mieć też coś dla siebie — mieć coś dla życia własnego, dla duszy własnej, dla rozwoju własnego. Mężczyzna nietylko to uznać dziś powinien, ale ponadto pragnąć potrzeby tej w niej musi, a nieżonaty w kobiecie tego szukać. Stokroć pewniejszą jest wartość kobiety z charakterem, z myślą, z wolą, niż gąski potulnej niby, zakochanej w buzi swej, figurze, piórach, fatałaszkach, strojach. Te — nijakie — są najniebezpieczniejsze, bo pójść one mogą na strony rozmaite i zgotować niespodzianki ciężkie. Matką i żoną dzielną potrafi być ta tylko, co wie, dokąd idzie, czego chce, co kocha i do czego dąży. Ale takiej — by szczęśliwym być — trzeba dać prócz chleba i małżeństwa — jeszcze zrozumienie duszy jej ciepłe, tkliwe, serdeczne, związać z nią nietylko żądze ciała, ale myśl, serce, dać przyjaźń gorącą męskość oddaną i wierną. Takie złączenie stwarza moc i czar rodziny, w której hartują się serca i dusze, a króluje spokój, ciepło, [illegible]ia. Szanować trzeba żonę i matkę utrudzoną rodziną, oraz własnym przykładem przekazać dzieciom ten szacunek otoczona nie zawiedzie nigdy, a dla matki i cześć. Kobieta tak im światlejsza, szersza w myślach i widzeniu rzeczy będzie — tem dostojniejszą żoną się stanie, serdecznym przyjacielem, co trud każdy osłodzi myśl podzieli, zrozumie, dzieci pokieruje, wychowa — a z do-

(Dokończenie na str. 5-ej).

(Dokończenie ze strony 4-ej).

ma uczyni istną świątynię ciszy, uczucia i mocy. Dlatego jednak szukać trzeba w kobiecie nie lalki strojnej, kolorowej — ale skromnej pracownicy, człowieka i od początku nie zapędzać jej, nie spychać — ale uznać szczerze równe prawa ducha jej i życia. Jakże rzadko czynią tak mężczyźni i jakże smutne obustronnie tego są następstwa.''

* * *

W dzisiejszych ''uwagach'' piszemy obszerniej o nowym planie połączenia Polaków w Ameryce do wspólnej pracy, podanym przez ''Dziennik Polski'' w Detroit. Na miejscu będzie przytoczyć tu, choćby tylko końcową część tego artykułu:

Jakiemi siłami rozporządzałaby taka Federacya i jaki byłby jej zakres działania? Wierzymy, że nawet wnajgorszym razie, gdyby albo Związek albo Zjednoczenie odsunęły się od współudziału reprezentowałaby ona przynajmniej 150,000 członków, zatem siłę dwa razy większą od tej, która jest dziś opodatkowana na cele ideowe. Przy sympatycznej agitacyi i postępującem w stosunku do niej uświadomieniu narodowem Polonia amerykańska może bardzo łatwo i lekko złożyć w formie narodowej podatku $300,000 rocznie. Wspomniana federacya miałaby zatem środki znaczne i mogłaby zdziałać rzeczy wielkie, które dzisiaj, dzięki rozbieżności dążeń wydają się nam niemożliwemi. Odpowiednio do naszych potrzeb, Federacya utrzymywaćby musiała przynajmniej pięć departamentów czyli wydziałów, mianowicie: wydział szkolny, polityczny, robotniczy, kolonizacyjny i przemysłowo-handlowy. W ten sposób wszystkie najważniejsze problemy naszego emigracyjnego życia znalazłyby w niej uwzględnienie. Naturalnie wydziały te obsadzone byćby musiały ludźmi kompetentnymi, a nie patryotami dyletantami, jak się to dziś dzieje. Budżet pensyjny każdego wydziału musiałby wynosić przeciętnie bodaj $2000, a budżet prezydyalnych urzędników drugie tyle. Ogółem na koszta uruchomienia naszej zbiorowej pracy trzebaby przeznaczyć 10 proc. sumy podatkowej, wtedy tylko bowiem, to jest przy odpowiedniem wynagrodzeniu możnaby liczyć na pozyskanie do steru odpowiednich ludzi.

Podatek roku pierwszego po odtrąceniu kosztów instalacyi, wydziałów musiałby pozostać nienaruszalnym jako fundusz zakładowy. Dopiero w drugim roku, po ukończeniu dokładnych prac przygotowawczych, zaczęłaby się akcya we wszystkich od razu działach. Przyjmując przeciętną w latach pierwszych cyfrę podatku naszego na $150,000 rocznie, odliczając ztego $15,000 na koszt administracyi i 25 proc. czyli $35,000 na fundusz rezerwowy, można będzie rzucić odrazu na wspólne cele narodowe okrągłe $100,000 rocznie. W miarę skuteczności działania wzrastałaby liczba opodatkowanych i w niedługim czasie suma podatku mogłaby dojść do $300,000 a uwzględniając odsetki funduszów kolonizacyjnych, które potem z pewnością wystarczyłyby na koszta administracyi i na pokrycie funduszu rezerwowego, moglibyśmy stale z roku na rok wydatkować na nasze cele ideowe sumę ogromną $300,000.

Jakby taka pomoc wydatna i rozumna wpłynęła na życie emigracyjne, nie trzeba tłumaczyć. Dość powiedzieć, że wyniki akcyi takiej przerosłyby zaraz w pierwszym roku wszystko, co tu zdziałano na tem polu w ostatniem dziesięcioleciu.

Oto pokrótce przedstawiony sposób, forma i owoce skupienia pojedynczych wysiłków emigracyi. Nie chodzi nam o nazwę, lecz o treść, czy to będzie Federacya Towarzystw czy Rada Narodowa, czy Związek Jedności, rzecz to obojętna, byleby było zgodne współdziałanie ogółu reprezentowanego w organizacyach.

Być może, iż nasze sfery urzędowe, towarzyscy ludzie kompetentni, osądzą całą tę myśl skupieniem siły emigracyjnej za projekt niewykonalny, za marzycielstwo niepraktyczne. Wtakim jednak razie niech ci Panowie dają swoje projekta lepsze, łatwiejsze w wykonaniu i doniośląjsze w skutkach.

Tylko na Boga, unikajmy dwóch rzeczy, z gruntu mylnych, nie identyfikujmy ze zbiorową siłą emigracyi żadnego z dziś istniejących Towarzystw, ani nie myślmy o budowaniu nowej jedności jako z gruntu nowej organizacyi. W obu wypadkach miniemy się albo z prawdą, albo ze zrozumieniem potrzeb ogólnych.

Tych kilka luźnych myśli rzucamy pod adresem naszych organizacyi i naszej prasy. Zwłaszcza chodzi nam o opinię światłą kierowników Z. N. P., o zdanie pism związkowych. Ponieważ rzecz to wobec nadchodzącego sejmu bardzo aktualna. Redakcya pism związkowych mogłaby znaleźć odrobinę czasu na zstąpienie z piedestału wyłączności i rozglądnięcie się także w tych drobnostkach, które się dzieją poza Związkiem.

Polityka wiecznej ignoracyi równa się czasem polityce strusia, który schowawszy głowę w piasek myśli, że jest bezpieczny przed niebezpieczeństwem. Tak samo pewni panowie chowają głowę w Związek — przed życiem. Może jest to nawet autosugestya, w każdym jednak razie rzecz niezdrowa''.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

ZE WZLOTÓW W CHICAGO.

konanym p. Lewkowicz z całym młodzieńczym zapałem zaczął uprawiać lotnictwo. Kształcił się w szkole lotniczej Bleriota i wkrótce uzyskał dyplom zawodowego pilota 26 lipca 1910 r. od komisyi Aeroklubu we Francyi.

Od tej pory rozpoczął on swoją karyerę lotnictwa i zdobył sobie sławę i przydomek ''Sensational Pole''. Brał on udział w zawodach lotniczych we Francyi, Holandyi, Węgrzech i w Ameryce, zdobywając sławę i uznanie w fachowych kołach lotniczych.

Specyalnością p. Lewkowicza są loty na wysokość i tak zwane ''ślizgowe'' w dół z zupełnem zatrzymaniem ruchu motoru. Rodak nasz sześciokrotnie wzbijał się w górę, aż do zupełnego wyczerpania benzyny i powracał na ziemię spadając stromo. Pan Lewkowicz jest pierwszym lotnikiem, który przez całą godzinę utrzymał się na wysokości 6,000 stóp na Long Island w czerwcu r. b. i pierwszym, który latał ponad New Yorkiem dokonawszy wzlotu z bulwaru Nassau. Krążył on ponad miastem na wysokości 9,000 stóp, i dopiero, gdy mu motor stanął był zmuszony lądować. A był to zlot wspaniały ślizgowy na przestrzeni siedmiu mil i wylądował w okolicy Leonia, N. Y. na bagnisku. Koła aeroplanu ugrzęzły w bagnie i wylądowanie było gwałtowne, przyczem maszyna uległa poważnemu uszkodzeniu. Z tego powodu p. Lewkowicz nie bierze udziału w chicagoskim konteście samodzielnie, a jako lotnik reprezentujący firmę amerykańską Qeen.

Wzloty niedzielne.

Niedziela przyniosła nowe wrażenia i nowe sensacye.

Rekord sobotni kiedy ''tylko'' dziesięciu uniosło się w jednej chwili awiatorów, został pobity, gdy w niedzielę około czwartej po południu na nieboskłonie w parku Granta pojawiło się ludzi-ptaków jedenastu.

Pierwszy uniósł się w powietrze ''jedynka'' biplan Baldwina. ''Jedynka'' szybuje prosto nad jezioro, zawraca, zatacza parę kół i chwacko ląduje tuż przed hangarami.

Tymczasem w górze szybuje już W. J. Beathy w biplanie Wrighta, a równocześnie Rene Simon w Misancie. Powoli w górze zaczyna się coraz bardziej roić.

Tom Sopwith w Howard-Wrighcie, Lincoln Beachey, E. Z. Ovington, James Ward w Curtissacie, dalej w Curtissa biplanie unosi się En. Ely, znany ze swych wzlotów na okręty wojenne, dalej Oscar A. Brindlej we Wrighcie.

W powietrzu robi się rojno.

Jedenastu lotników szybuje jak duże bociany, czy ogromne koniki polne lub szarańcze. Zwłaszcza monoplany ślicznie się prezentują. Zupełnie jak duże ważki. A huczą jak wielkie bąki nieponie, co z kwiatu na kwiat przelatują.

Publiczność zachwycona. Wtem sensacya.

Rene Simon w monoplanie Moisanta wzbija się w górę. Szybuje tuż nad publicznością. Wtem słychać, że motor ucicha. Widzów przejmuje zgroza. Słychać okrzyki: ''Spada!'' W rzeczywistości aeroplan sunie z szybkością błyskawiczną w dół pod kątem 45 stopni. Już tylko kilkadziesiąt stóp od ziemi, już mniej. Tu i owdzie widzowie zasłaniają oczy.

W tej chwili znowu poczyna motor huczeć i monoplan ze śmiałym Francuzem zwolna poczyna się dźwigać ku górze. To tylko sztuczka.

Wrażenie nader dziwne.

Wrażenie oglądania wzlotów wczorajszych nader dziwne. Parę lat temu, gdyby ktoś o takim tryumfie lotnictwa mówił, wyśmianoby go, a dziś jedenaście maszyn huczy w górze, jedenaście ptaków-ludzi buja z ogromną łatwością.

Nagle pojawia się jakiś duży ciężki ptak. Szybuje zwolna przez pole wzlotów. Tłum widzów się śmieje: ''Niedołęgo! Do gniazda! Tu już nie masz co robić!''

Śmiech wywołują stada wróbli przelatujących tu i owdzie przez boisko lotnicze. Jakie one marne, jakie małe.

Hydroplan wywołuje sensacye.

Nielada sensacyę wywołuje hydroplan typu Curtisa, w którym unosi się Hugh Robinson. Z szybkością 50 mil na godzinę szybuje śmiało lotnik nad boiskiem. Zatacza łuk; już jest nad wodą, opada na fale, płynie jak łódź. Tłum bije oklaski i krzyczy z radości. Robinson unosi się znowu z fal i za chwilę już jest nad boiskiem.

Lotnicy robią nowe rekordy.

Pierwszy rekord amerykański na lot z pasażerem pobił Anglik Tom Sopwith, który z dwoma pasażerami uniósł się w powietrze i z gracyą po 60-ciu minutach pobytu w powietrzu spadł na ziemię, zdobywając $3,000.

Przy wznoszeniu się w powietrze zdobył rekord J. V. Martin pobijając rekord światowy 1 stopą 5 i pół cala, a stawiając nowy rekord 1 stopę i 3 cale.

Beachey wywołuje sensacyę.

Beachey, młody awiator, głośny z tego, że przeleciał nad wodospadem Niagary zadziwił w niedzielę publiczność swemi sztukami. To latał tuż nad ziemią, dotykając niemal kołami trawy to znowu skręcał tak nagle, że maszyna jego stawała niemal prostopadle do ziemi, to znowu unosił się w górę do zawrotnej wysokości i stamtąd spadał jak jastrząb w spiralnych liniach tak szybko, iż publiczności wydawało się, że wywraca koziołki. Sztuki te zapierały wprost oddech u widzów.

600,000 widzów.

A widzów tych była masa wprost niewidzialna. Obliczają ich na 600,000 ludzi. Od Michigan blvd., aż do wody, od Randolph ulicy do Van Buren jedna masa ludzi. Niedość, że na trybunach siedzą, że na zboczach i na wałach opodal boiska stoją, że się cisną na stokach nasypu kolei Illinois Central, ale pełno ich na obu mostach nad koleją, na Michigan Blvd. na dachach pobliskich gmachów.

Brindley pół dnia w powietrzu.

Oscar A. Brindley bawił się w niedzielę w samotnika. Uniósłszy się zaraz po daniu sygnału w powietrze pozostawał w niem hen pod obłokami przez całe niemal popołudniu aż do 7:30.

Zdobył on nagrodę za wysokość 4,409 stóp, chociaż koledzy jego awiatorzy utrzymują, że uniósł się on znacznie wyżej.

Rezultat wzlotów sobotnich.

Rezultat wzlotów sobotnich przedstawia się następująco:

Chyżość monoplanów: 20 mil — Ovington w maszynie Curtiss-Bleriot w 23 minutach i 52.89 sekundach; drugą nagrodę otrzymał Anglik, Sopwith w maszynie Bleriota, który 20 mil zrobił w 23 minutach, 57.05 sekundach.

Nagrodę w sumie $3000 za wzlot trwający dwie godziny z pasażerem dostał Welsh w maszynie Wrighta, który był w powietrzu dwie godziny i 4 minuty. Welsha jednak pobił Beatty w masznie Wrighta, bo zleciał po 2 godzinach i 11 minutach i 35 sekundach.

Podróż 15 milową nad lądem i wodą zrobił Ovington w 17 minutach, 12.45 sekundach. Sopwith odbył też podróż w 17: 19.89. Ely w maszynie Curtissa w 20: 12.50, Hammond w maszynie Baldwina w 20: 12.63, Ward w Curtissa w 20: 35.71.

Rekord wysokości: Gill w maszynie Wrighta wzniósł się 4.980 stóp w górę; Beachy w Curtissa 3.507; Parmalee w Wrighta 3.273; Brindley w Wrighta 1.142; Orvington w Curtissa 911.

Długotrwałość wzlotu: Rodgers w maszynie Wrighta fruwał 2 godziny, 35 minut i 33 sekund; Turpin w Wrighta 2: 35.47; Beatty 2: 32.30; Welsh 2:02; Ely 1 godzinę 46.25.

Niedzielne rezultaty przedstawiają się następująco:

Wyścigi biplanów, 20 mil: Beachy w Curtissa 23: 11.26; Ovington 23:56.07; Ward 25:12.75 — Pierwszy otrzymał $500, drugi $300, trzeci $200.

Wyścigi monoplanowe, 8 mil, z pasażerem: Tom Sopwith w maszynie Bleriota, 9 minut i 30.94 sekund.

Przy spuszczaniu się pierwszy nagrodę otrzymał Martin w maszynie Graham-White, który stanął 1 stopę 3 cale od mety.

Specyalną nagrodę za złamanie rekordu otrzymał Tom Sopwitr. Wczoraj niósł on dwu pasażerów jedną godzinę i 10 minut. Za to otrzymał $3000. Pasażerami Sopwitha byli: Harry England i Edward Kraemer.

Za wznoszenie się 500 metrów w górę od ziemi. Tom Sopwith wzniósł się w czterech minutach, la Rene Simon w 5 minutach i 30 sekundach. Obaj w maszynach Bleriota.

Wytrwałość: wygrał wczoraj Reno Simon w monoplanie Bleriota, który fruwał w powietrzu z rzędu 3 godziny, 5 minut i 32 sekundy bez spuszczania się na ląd. Oscar Brinley w maszynie Wrighta fruwał 3 godziny, jedną minutę i 42 sekundy, C. R. Rodgers w Wrighta 2 godziny 52 minuty i 5 sekund, Sopwith w Bleriota 2 godziny 40 minut i 30 sekund. Ely w Curtissa 2 godziny, 10 minut i 32 sekundy.

Wysokość: Oscar Brindley w maszynie Wrighta wzniósł się do wysokości 4.442 stóp.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Odpowiednia ilość tynktury ''benzoin'' z gliceryną, jest znakomitym środkiem na płeć.

Leki massarz twarzy, należy robić najmniej dwa razy dziennie, przy rannej i wieczornej kąpieli.

Nie należy nigdy używać zbyt gorącej kąpieli, gdyż zbytnie pocenie się zawsze zkodzi zdrowiu. Zanurzanie się w wodę podczas lata należy zawsze czynić z wielką ostrożnością, najlepiej jest kąpać się w wodzie letniej.

Niektórzy twierdzą, że niema wypadku zatwardzenia, którego by nie można wyleczyć zwykłą maślanką. W każdym razie jest to pożądane pożywienie, a dwie szklanki dziennie każdemu się przydadzą. Dobrze jest pić maślankę przy każdem jedzeniu, gdy łagodne jej kwasy korzystnie wpływają na wszystkie soki w żołądku.

Obcinanie rzęsów wygląda wstrętnie. Sztywne rzęsy należy na noc smarować pomadą, ażeby były gładkie.

Kamień pomeksowy w proszku lub wtabliczce usunię plamy z rąk. Uporczywe plamy znikną po dodatkowym natarciu sokiem cytrynowym.

Doskonałym środkiem na opalenia słoneczne jest gliceryna i różowa woda, pięć kropli gliceryny na jedną uncyę wody. Zwyczajna woda może być użyta, jeżeli niema pod ręką perfumowanej. Nacieraj ręce miękkim płótnem, a potem na sucho wycieraj przez 5 minut.

Niema nic lepszego na zaziębienie dla dzieci, jak rycynowy olej dodany do cukierków z malasysu. Olej trzeba dodać do cukierków przed zdjęciem radła z ognia. Zapach oleju nie da się odczuć.

Proszek pomeksowy jest najlepszym środkiem do utrzymania białości zębów, zdrowych i niezeszpeconych, co się przyczynia do piękności.

Jeżeli zauważysz marszczenie lub pękanie skóry, probuj zastosować dyetę z owoców i jarzyn a przez dwa tygodnie zauważysz zmianę na lepsze, także z pewnością przedłużysz to do miesiąca a może i dłużej.

Zbawiennym środkiem na wzmocnienie ócz jest, zwilżanie ich wodą jak również należy zwilżać powieki, co rano, a szczególnie podczas bólu głowy. Zabiega się to neuralgii, na którą skarżył się słynny muzyk Wagner, narzekając na nerwowość ócz.

Ob. Michał J. Perłowski.



Za pośrednictwem łam pisma naszego składa p. Michał J. Perłowski, prezes nowej firmy polskiej Union Mail Order House, serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy tak skwapliwie popierają jego nowe przedsiębiorstwo i spieszą z zamówieniami, nie czekając nawet na katalogi.

Wysyłka tychże cokolwiek się opóźniła, a to z powodu, że przy drukowaniu takiej wielkiej księgi ozdobionej wielu setkami rycin, za dużo jest pracy. Obecnie jednak, każdy kto tylko się zgłosi, otrzyma katalog zupełnie darmo.

Pisać trzeba pod adresem:

UNION MAIL ORDER HOUSE
1356 N. Ashland ave., Chicago, Ill.

Widok zatopionego w Hawanie "Maine" i ogrodzenie około niego.

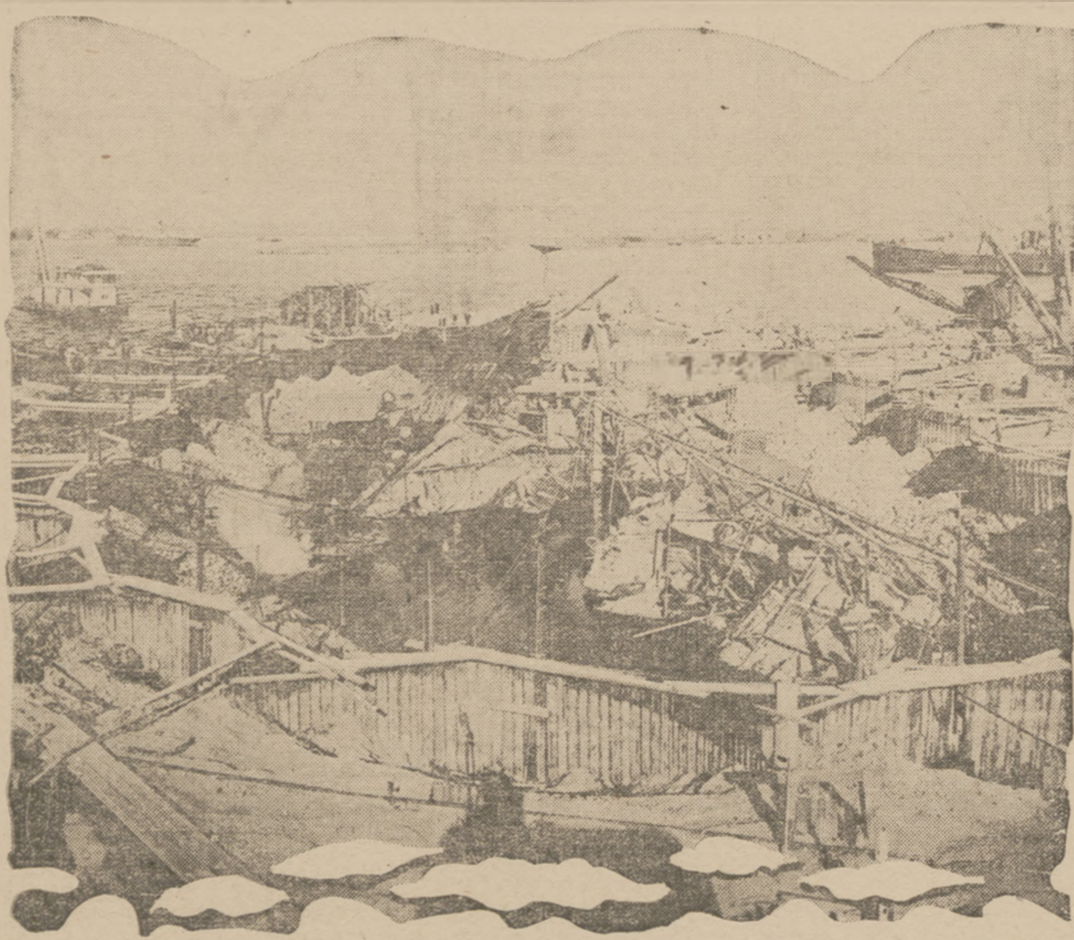


Photo copyright by American Press Association, 1911.

Powyższa rycina jest odbitką ostatniego zdjęcia fotograficznego jakiego dokonano ze szczątków zatopionego krążownika "Maine" oraz skrzyni w przystani w Hawanie na Kubie, przy pomocy której wydobywaja zatopiony okręt. Jeszcze kilka stóp mułu skrywa tajemnice wysadzenia tego krążownika, po usunięciu którego to mułu zagadka zostanie rozwiązaną i świat cały dowie się o prawdziwej przyczynie eksplozyi, która spowodowała tyle nieszczęść.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z PENSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Nowa lista ofiar zabitych i pokaleczonych w kopalniach węgla.

Wojciech Karoski z Minners, Mills, górnik, zatrudniony w Mineral Spring kopalni, został odwieziony w sobotę do miejskiego szpitala. Spadająca skała złamała mu nogę.

* * *

Stanisław Piotrowski, zatrudniony w Loomis kopalni Dundee, pracując tuż obok otworu kopalnianego, stracił równowagę i spadł w dół z wysokości 50 stóp. Odwieziono go w stanie beznadziejnym do Moses Taylor szpitala w Scranton.

* * *

Szczepan Potelski ze Swoyersville, woźacz Lehigh Valley Coal Co., uderzony wykolejonym wozem, doznał złamania prawej ręki. Leży w szpitalu miejskim.

* * *

Ignacy Rutkowski z Lee Park, zajęty w Smith kopalni przy No. Pensylvania ave., został silnie popalony przy eksplozyi gazów. Leczy się w Mercy szpitalu.

* * *

Również przy eksplozyi gazów w Dorrance kopalni, doznali groźnych poparzeń na rękach i twarzy, Henryk Denko, górnik zamieszkały przy 125 W. Church ul. i Karol Bobecki, jego pomocnik, zamieszkały przy 25 Hancock ul.

Obu w krytycznym stanie odwieziono do szpitala miejskiego.

* * *

Z tego samego powodu odniósł poparzenia fatalne Feliks Gedryć z Brodick, górnik Temple Iron dan Coal Co.

* * *

Przedwczesny wybuch miny, spowodował silne popalenie górnika Antoniego Damiana, zatrudnionego w Jeddo kopalni we Freeland. Prawdopodobnie straci wzrok.

* * *

Podczas eksplozyi gazów, jaka miała miejsce we środę w D. and H. kopalni w Plains, odniosło silne poparzenia pięciu górników. Między Popalonymi jest trzech Polaków: Jan Lesiński, Jan Polak i Karol Moscow. Rany nie są niebezpieczne, wyleczą się wkrótce.

* * *

Adam Bednoski z Pringle Hill, górnik Kingston Coal Co., odwieziony został do Mercy szpitala. Doznał silnych obrażeń przy oberwaniu się węgla.

Z NEWARKU, N. J.

Jak okradają naszych po wylądowaniu w Nowym Yorku. — Franuś Kuzik utonął.

Czterech emigrantów zapłaciło $94 frycowego. Trzej pierwsi to bracia Rusini z Galicyi, a czwarty to rodak z Królestwa.

Gdy już zostali wypuszczeni z piekła ellisislandzkiego i umieszczeni w poczekalni kolejowej N. J. Central, jakiś łajdak, udał inspektora zdrowotnego, zaczął badać ich oczy, głowę i kazawszy wydać sobie pieniądze — zniknął, obiecując o 6:30 wrócić. Szubrawiec amerykański nie wrócił jednak, a biednymi ofiarami oszustwa zajął się stacyjny agent z Jersey City, który za pośrednictwem agenta Waraczewskiego rozesłał okradzionych biedaków do krewnych. Biedni ludzie oddali ostatnie pieniądze oszustowi i z trudem udało im się nakłonić woźniców do odwiezienia ich rzeczy — na rachunek krewnych.

Nauka stąd taka, że gdy kto sprowadza swych znajomych lub krewnych, powinien nimi się zająć, albo zwrócić się do Domu Emigracyjnego Z. N. P. [180 — 2 ave. New York], który powinien być przedewszystkiem na usługi emigrantów, a dopiero potem hotelem dla "wybitnych" związkowców".

* * *

Po całodziennem poszukiwaniu przez stroskanych rodziców zaginionego 6-letniego Franusia Kuzika [15 Clover ul.] znaleziono go nieżywym w łódce dziurawej w Kanale Morrisa u wylotu ulicy Polk.

Chłopczyk wyszedł z domu rodzicielskiego w sobotę po objedzie — i zginął bez śladu. Dopiero w poniedziałek o godz. 10 znalazł go policyant Van Steinberg, gdy już policya została o tem zawiadomiona. Chłopiec utonął. Po zbadaniu ciała przez dra McKenzie'go odstawiono go do kostnicy Mullina, skąd zabrane zostało do domu rodziców.

Z DETROIT, MICH.

"Czarna magia" wśród Polaków w Ameryce. Szajka oszustów naciąga łatwowiernych.

Czytamy w "Dzienniku Polskim":

Pewne osoby w Polonii naszej w Detroit znają nazwisko Tomasza Caspar i jego wspólników z Chicago. Ciekawa ta firma ogłasza w dziennikach, że może wyuczyć różnych sztuczek magiczno-czarodziejskich, że poinformuje chętne osoby w jaki sposób dojść bez trudu do majątku, ofiarowuje na sprzedaż monety samowracające do kieszeni i inne tym podobne rzeczy. Firma ta znaną jest wśród Polaków od dawna. Znane są także i wypadki pożądnego naciągania tej firmy, której ofiarą padł nie jeden łatwowierny człowiek, chcący dojść łatwym sposobem do majątku.

Sprawę tę poruszał już w dzienniku nasz polski adwokat pan Józef Gardulski, były redaktor "Dziennika Polskiego" który sam miał sprawę w sądzie gdzie występował ze skargą przeciwko firmie Tomasza Caspar, imieniem jednego z naciągniętych. Firma ta jednak tak dobrze się ukrywa, że trzeba było zaniechać do czasu dochodzeń.

Otóż sprawa ta jest poniekąd znana naszej Polonii. Obecnie jeszcze raz poruszamy ją, a to z tej przyczyny, że dostała się ona na łamy dzienników amerykańskich, które z ironią piętnują łatwowierność naszych ludzi i brak uczciwości ze strony tych pism polskich, które ogłaszają w rodzaju ogłoszenia Caspara, przyjmują i za naszych nieoświeconych współbraci, ale chyba największy wstyd za nasze pisma, które nie wahają się dla marnych groszy podobnego rodzaju łajdackie ogłoszenia umieszczać na swych łamach.

Smutna to historya i tem samem smutniejsza, że dzienniki muszą poruszać takie sprawy, oczywiście ze szkodą dla opinii o Polakach w ogóle. My ze swej strony nie będziemy się na razie wiele opisywać o tem. Zwracamy tylko uwagę naszych czytelników, że wszelkie sztuczki magiczne, wszelkie znikające monety, czy pieniądze powracające do kieszeni szczęśliwego posiadacza, wszelkie zapewnienia o sztucznym sposobie zdobycia majątku są czczym wymysłem, podłem kłamstwem obliczonem na łatwowierność ludzi ciemnych i zabobonnych. Kto z was spotka się z podobnego rodzaju sprawą najlepiej zrobi, jeżeli doniesie o tem policyi.

Czas już przestać wierzyć w gusła i czary.

Z PITTSBURGA, PA.

Dr. Starzyński żeni się z milwaukczanką. — Będziński rzucił się pod pociąg. — Nagłowski strzela do gospodyni. — Kawka w ulu.

Powszechnie znany i ceniony wśród Polonii pittsburgskiej, doktór Tadeusz Antoni Starzyński, syt życia kawalerskiego, wstępuje 29-go bm. w stan małżeński, poślubiając nadobną pannę Wiktoryę Klementynę Andrzejewską z Milwaukee z Penns Station. Doktorowi serdecznie życzymy pomyślności.

* * *

Na dworcu kolei pennsylwańskiej policya aresztowała niejakiego Michała Bedyńskiego, który w chwili nadejścia pociągu osobowego wskoczył na tor kolejowy chcąc śmierć znaleźć pod kołami tegoż. Prowadzący pociąg maszynista na czas zdołał spostrzedz Bedyńskiego, zatrzymując pociąg na dwie stopy przed nim. Niedoszłego samobójcę odstawiono na stacyę policyjną, gdzie sędzia Mathews, skazał go za tak pobożne przedsięwzięcia na 10 dol. grzywny, albo dwadzieścia dni do roboczego.

* * *

Michał Nagłowski w Manown, niezadowolony z rachunku, jaki mu przedłożyła gospodyni jego Marya Leser, rozpoczął z nią kłótnię, w traktacie której nie mogąc kobiety przekrzyczeć, wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił dwa razy do Leserowej, raniąc ją niebezpiecznie. Przestraszony następnie dokonaną zbrodnią Nagłowski, skierował rewolwer w własną skroń, przyczem tylko skórę sobie zadrasnął. Lesorową odwieziono natychmiast do szpitala, gdzie lekarze wątpią w jej wyzdrowienie. Nagłowskiego zaś osadzono w więzieniu, gdzie posiedzi, aż do czasu wyzdrowienia lub śmierci swej ofiary.

* * *

Wyłudziwszy od swej ukochanej sto dolarów... na koszta licencyi ślubnej i pierścieni, Józef Kawka, górnik polski z Farmington, zostawiając swoją upatrzoną Maryę Stankiewicz na ulicy przed sądem, innymi drzwiami ulotnił się po angielsku, nie pożegnawszy nawet swej Mary. Spłakana Stankiewicz nie mogąc się doczekać powrotu Kawki, po kilku godzinach wyczekiwania zgłosiła się na policyę z prośbą wyszukania Józia, a raczej jej pieniędzy. Z wieczora policyi udało się znaleźć Kawkę w towarzystwie kilku dam z ćwierć światka, a pozostałe ze setki 40 dolarów, były najlepszym dowodem, że bawił się Kawka dobrze.

Z ST. LOUIS, MO.

Ks. dr. Marya Bernard Skulik z niezależnymi.

Czytamy w "Przewodniku Polskim":

Donoszą nam czytelnicy nasi, że widzieli onegdaj ks. dr. Maryę Skulika w towarzystwie "ks." Lubicza z Chicago, znanego tam opiekuna "Domu Sierot" [?] jak krążyli po parafii niezależnych i podobno narady jakieś mieli z proboszczem tej parafii. Mało nas to osobiście obchodzi kto z kim i gdzie chodzi, nie mniej jednak uważamy za stosowne nadmienić tu o stosunkach powyżej wymienionych, a to z tego powodu że jeden z nich jest znany z powiększenia "Rodziny" a drugi ze "wzorowego" prowadzenia ochronki sierot w Chicago. Jak już w poprzednim numerze pisaliśmy ks. dr. zamierzał tu w St. Louis Rodzinę swoją umieścić, ale nie uzyskał na to pozwolenie arcybiskupa. "Ks." Lubicz zaś obejmie podobno w zarząd Ochronkę dla sierot, zakładaną przez niezależnych; ma on wprawę do tego rodzaju interesów.

Ładna kompania! — ani słowa!

Z NANTICOKE, PA.

Wiec reprezentantów polskich parafii dyecezyi scrantońskiej w sprawie majątków kościelnych.

Donosiliśmy już o kłopotach polskich rzymsko-katolickich parafii św. Trójcy i św. Stanisława w Nanticoke, które nie chcą oddać tytułu własności biskupowi.

W ostatnim numerze donosi "Górnik" w związku z tą sprawą co następuje:

"Owocem dalszego sporu parafii św. Trójcy i św. Stanisława z biskupem był wiec odbyty w Nanticoke na Broadway hali w niedzielę dnia 6 sierpnia. Oprócz parafii św. Stanisława i św. Trójcy, następujące parafie były reprezentowane; par. św. Michała z Glen Lyon, Matki Boskiej z Plymouth, św. Jadwigi z Kingston, Najśw. Rodziny z Sugar Notch, św. Stanisława Kostki z Wilkes Barre, dalej parafie z Duryea, Old Forge, Dupont i Scranton.

Wiec otworzył ob. S. Majewski i wyjaśnił zebranym cel zebrania, poczem jednogłośnie wybrano ob. J. Krauzego na przewodniczącego i ob. M. Bednarka na sekretarza. Celem zebrania było omówienie kwestyi: czy polskie kościoły w scrantońskiej dyecezyi oraz wszelkie fundusze kościelne mają zostać pod wyłączną kontrolą biskupa, a parafianie mają się zadowolnie malowanymi komitetami, czy i nadal wolno biskupowi obciążać majątki kościelne długami bez wiedzy parafii, czy też kościoły winny być przepisane na parafian i parafianie mają sami zarządzać majątkami kościelnemi — jednem słowem, czy polacy w scrantońskiej dyecezyi mają być nadal traktowani przez władzę kościelną jako dzieci, czy też mają być uważani jako parafianie dojrzali.

Na ten temat przemawiali: ob. J. Porwit z Wilkes Barre, ob. J. Krauze z Nanticoke, ob. S. Majewski z Nanticoke, ob. F. Wiśniewski z Nanticoke, ob. Wirner z Plymouth i ob. Fr. Jacewicz z Duryea Pa.

Ob. Porwit przedstawił zebranym warunki, jakie istnieją pomiędzy kościołami w Europie. Mianowicie wytłomaczył, co znaczy prawo kolatora. Obywatel, który niegdyś fundował i wyposażał kościół, miał prawo wybierać proboszcza, a biskup zwykle ten wybór potwierdzał i to prawo przechodziło na następców. Jeżeli taki majątek przeszedł w inne ręce, to właściciele tego majątku mieli to samo prawo wybierania proboszcza. W miastach, gdzie mieszczanie fundowali kościoły, prawo wybierania proboszcza należało do cechów rzemieślniczych, a majątkiem kościelnym zarządzał dozór kościelny, wybrany z pomiędzy parafian, biskupi zaś pilnowali spraw czysto duchownych. Taki stan rzeczy istnieje po dziś dzień w Austryi i Prusach, w Królestwie Polskiem rząd rosyjski przywłaszczył sobie prawo obsadzania proboszczów, majątkiem jednak kościelnym zarządza dozór kościelny. Dlatego też panuje tam święty spokój i zgoda.

W jaskrawem przeciwieństwie do tego ob. Krauze przedstawia stan rzeczy tu w Ameryce. Prawo baltimorskie żąda, aby majątki kościelne były zapisane na własność biskupów o ile prawo stanowe na to się zgadza, gdzie zaś prawo stanowe jest przeciwne temu biskup musi być trustysem, co prawie na jedno wychodzi. Ludzie cywilni w zarządzie majątku kościelnego nie mają żadnego głosu. Wprawdzie może mieć parafia komitet, ale ten komitet nie parafianie, ale sam proboszcz wybiera. Takie więc niesprawiedliwe prawa nie mogą wydać dobrych owoców, a stąd ustawiczne nadużycia. Tu mówca dał kilka przykładów nadużyć, np. w parafii M. B. Częstochow. w Nanticoke gdzie biskup wraz z księdzem zaciągnęli ośm tysięcy dolarów długu bez wiedzy parafii i nikt nie wie na co te pieniądze zostały użyte, a drugi przykład nadużycia w Plymouth, gdzie po śmierci proboszcza zgłosił się bank po odbiór $3.-000 pożyczki, zaciągniętej również bez wiedzy parafian.

Następnie obywatel Majewski przedstawił zebranym smutny stan parafii św. Stanisława, jak biskup pozwolił najpierw zrabować parafię, a następnie zsyłał całe hordy policyi, która nie szczędziła pałek na parafian, a którą jeszcze w dodatku biedni parafianie musieli opłacać i dzisiaj, chociaż biskup z góry wie, że musi parafii deed oddać, pomimo to woli się włóczyć po sądach, byle tylko parafię materyalnie rujnować.

Również energicznie przeciw nadużyciom w parafiach przemawiali: ob. Werner z Plymouth i ob. Jacewicz z Duryea i ob. Kujawski ze Scranton, ten ostatni żądał, aby w walce o majątki parafialne zainteresować także niewiasty.

Następnie ob. Krauze, przewodniczący wiecu, zawezwał zebranych, aby wybrali komitet do opracowania rezolucyi.

W skład komitetu weszli:
T. Butkiewicz, z Nanticoke,
S. Kucharski z Sugar Notch,
A. Werner z Plymouth,
F. Jacewicz z Duryea,
S. Majewskie z Nanticoke,
M. Bednarek z Nanticoke.

Na wniosek ob. Jacewicza, poparty przez ob. Sagona, uchwalono, aby powyższy komitet rozwinął energiczną agitacyę po całej dyecezyi scrantońskiej, aby wszystkie parafie polskie zorganizować, poczem odbędzie się jeszcze jeden wiec, w Nanticoke, po którym wszystkie parafie zażądają od Biskupa zwrotu majątków parafialnych i zaprowadzą wzorową gospodarkę. W razie oporu ze strony Biskupa sprawa przedłożona będzie wyższej władzy. Odśpiewaniem "Boże coś Polskę", zakończono wiec.

OKRĘTY W KWARANTANIE.

NEW YORK, N. Y. — Dwa parowce "Calabria" i "Venezia" przybyłe z portów włoskich w Neapolu i Palermo zostały zatrzymane w kwarantanie w New Yorku dla obserwacyi czy niema na nich chorych osób na cholerę. Osiem osób chorych zabrano do szpitala detencyjnego. Jeden z pasażerów Salviani zmarł w drodze na cholerę i to spowodowało alarm. Ogółem przybyło na tych dwóch okrętach 1,701 pasażerów.

NIE CHCĄ PRZYJĄĆ MURZYNÓW DO HOTELI.

DENVER, Colo. — Zebrało się tu około 2,000 murzynów delegatów i gości na komisyę edukacyjną jaka się tam rozpoczęła onegdaj. Jest to najlepszy element z pomiędzy murzynów z całego kraju, a jednak właściciele hoteli i restauracyi nie chcą przyjmować czarnych ani ich obsługiwać. Komitet recepcyjny teraz jest w kłopocie, gdzie pomieści tyle czarnych gości i co im dać jeść. Jest to niegodziwość ze strony białych, ponieważ gdy w zeszłym roku odbywała się konwencya tychże murzynów w St. Louis, zaproszano ich z następną konwencyą do Denver, obiecując dobre przyjęcie w każdym hotelu, gdy teraz jednak się delegaci i goście murzyni zjechali, zamknięto im drzwi przed nosem. I to się nazywa cywilizacya i chrystyanizm białych?

EKSPORT TOWARÓW Z AMERYKI DO ROSYI

WASHINGTON, D. C. — Nareszcie Stany Zjednoczone zdołały opanować rynki rosyjskie, rugując z nich towary wyrobu angielskiego, a zastępując je własnemi. Stany Zjednoczone pod względem eksportu swoich towarów do Rosyi zajęły obecnie drugie miejsce. Pierwsze są Niemcy, które w ciągu ostatnich pięciu miesięcy wysłały do Rosyi swoich towarów za $93,707,000, następnie Stany Zjednoczone za $29,073,500 i Anglia za $25,084,000. Najwięcej ze Stanów Zjednoczonych idzie teraz narzędzi rolniczych, obuwia, maszyn do szycia i różnych drobniejszych wyrobów żelaznych. Powoli Stany Zjednoczone wyrugują Niemców z rynków rosyjskich.

CHCĄ KUPIĆ KAWAŁEK LUDZKIEGO JĘZYKA.

KANSAS CITY, Mo. — Kto chce sprzedać za dobre pieniądze jeden cal języka, ten może się zgłosić do państwa Longów w Independence, Mo., a zarobi doskonale. Córka państwa Longów 17 letnia Inez, jadąc automobilem uległa wypadkowi, gdyż podczas uderzenia w słup automobilem wypadła na bruk, a język dostał jej się między zęby i odcięła go sobie kawałek, który zginął. Lekarze orzekli, że chcąc jej uratować mowę, należy kawałek języka ludzkiego złączyć z jej, a będzie mogła mówić.

Rodzina dziewczyny dosyć zamożna ogłasza, że ofiaruje znaczną sumę za kawałek języka, kto go się chce pozbyć. Są między nami plotkarze i plotkarki, mający... za długie języki, to możeby kawałek odstąpili? Pozostanie im i tak jeszcze dosyć długi język do... niczowania swoich bliźnich...

Wiadomości z Chicago.

SAMOBÓSTWO POLAKA.

Znany w Chicago kontraktor murarski, Franciszek Górski, zam. pn. 3057 N. Central Park ave. w Avondale, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w piątek o godzinie 9-tej rano.

Powodem samobójstwa miały być kłopoty finansowe. Zmarły był jedny z kontraktorów, którzy podali oferty na roboty murarskie przy nowym Domu Związku Polek.

Pogrzebem zajmie się pan J. Jarzembowski z Noble ul.

Zmarły był członkiem Tow. Orła i Pogoni, gr. Z. N. P.

Pozostawił tylko żonę. Miał lat około 60.

KONCERT ORGANISTÓW.

(Sprawozdanie Dz. Chic.)

Zjazd Stow. Organistów zakończył się w czwartek niezwykle udatnym koncertem, urządzonym w sali św. Stanisława Kostki.

Niestety mimo atrakcyi znakomitych koncert zbyt licznej nie ściągnął publiczności, ku czemu zapewne przyczynił się dzień bardzo parny w dodatku — powszedni. ci jednak, co przybli, nie pożałowali trudu, gdyż otrzymali pełnię istotnie artystycznej satysfakcyi z występów wczorajszych, które też gorąco — entuzyastycznie oklaskiwano.

Po otwarciu wieczoru choralnym mazurem Kątskiego, pięknie wykonanym przez Chór św. Trójcy pod dyrekcyą p. A. Małka, odśpiewała trzy prześliczne piosnki p. J. Smulska, której głos dźwięczny i świeży w połączeniu z cudną aryą naszych swojskich melodyi tworzył całość, godną najwyższego uznania i pochwały; wyrazem ich były długie, przeciągłe oklaski. Kwartet podwójny "W kalinowym lesie" i kwartet mieszany "Kanon wieczorny", obie rzeczy kompozycyi A. Karczyńskiego, zwracały uwagę raczej muzyczną swą stroną, anizeli może wykonaniem, w którem, zwłaszcza przy pierwszym utworze, zauważyliśmy usterki, spowodowane, być może, wysokiemi trudnościami kompozycyi — zresztą bardzo zajmującej i wielu pięknymi motywami uposażonej, a napisanej ze znajomością muzyki widoczną i głęboką. "Konon", odśpiewany przez panny Kempską i Cyłkowską, oraz pp. Walkiewicza i Kolanowskiego, utrzymany jest w nastroju poważnej muzyki kościelnej, mniej jednak estradom koncertowym podatnej i przystępnej.

Aryę z "Fausta" (Odsl. III.) odśpiewał poprawnie p. K. Kowalski; lepiej jednak podobał nam się śpiew jego w doskonałym "Krakowiaku" Karczyńskiego, który choć oddany na brawo, wrażenie zrobił o wiele wyższe. Pierwszą część koncertu zakończyły trzy pieśni pani Róży Kwasigroch, która wśród nieustannych oklasków wykonała Galla "Dziewczę z buzią jak malina", Abta "Cicho śpij" / Steffensona "Lalećzko ma" — jedno piękniej od drugiego, a wszystko razem godne tej tak zasłużenie lubionej i cenionej śpiewaczki naszej.

Część drugą koncertu stanowiła główna atrakcya wieczoru — "Chrystus", oratoryum Mandelsohna-Barthoedy'ego, wykonane nie w całości przez połączone chóry parafii: św. Trójcy, św. Młodzianków, św. Piotra i Pawła, św. Jana Bożego, Najśw. Maryi P. Nieust. Pom. i św. Michała; sola wykonał p. Kowalski, dyrygował p. A. Karczyński. Z szczerem zadowoleniem stwierdzamy, że wysoce trudny experyment muzyczny, porwanie się śmiałe na rzecz tej miary, jak rzeczone oratoryum, wypadło w rezultacie ku niezamąconej żadnym zarzutem chwale tak śpiewaków połączonych, jak i ich kierowników i dyrygenta. Rzecz całą śpiewano z zupełną poprawnością, pewnie i gładko, a miejscami z siłą nawet, wywołując potężny i przejmujący szczerze efekt wśród słuchaczy. Znać było i wyćwiczenie głosów, i opanowanie utworu i kierownictwo umiejętne, co wszystko uradowało nas szczerze i wielce — tem więcej, że przed koncertem żywiliśmy pewne wątpliwości w możliwość udania się przy naszych siłach utworu tak wysoce trudnego, ja omawiany. Dodatkowo zaznaczamy, że bardzo pięknie przygrywał w czasie oratoryum tego p. Borowiński; na osobną też wzmiankę, jak najpochlebniejszą, zasługuje piękny, dyskretny, a odczuty doskonale akompaniament, p. Karczyńskiego; ze wszystkich akompaniatorów, jakich tu słyszeliśmy, p. Karczyńskiego na pierwszem stawiamy miejscu.

Na zakończenie koncertu p. Małek imieniem Stow. Organistów podziękował kilku słowy publiczności, za udział i uznanie — w całej pełni zasłużone.

AWIATOR SPADA Z 50 STÓP WYSOKOŚCI.

Ignacy Semeniuk, 26 lat, amator - awiator, zamieszkały w hotelu Saratoga, o szczęściu może mówić, że się nie zabił, a co najmniej nie pokaleczył gdy biplan Curtissa, którym latał, zaplątał się w druty telefoniczne i runął na ziemię.

Semeniuk jest amatorem, jest studentem w szkole awiatycznej. Onegdaj uniósł się na wysokość 50 stóp w powietrzu nad polem szkoły awiatycznej przy W. 20-tej i Looms. Druty są w tem miejscu bardzo wysoko i ster samolotu Semeniuka zaplątał się w nie, wskutek czego maszyna runęła na ziemię.

Aeroplan spadając uderzył Józefa Zelmera, który przyglądał się wzlotom. Zelmer, zam. pn. 11822 So. Sangamon ulica, został dość dotkliwie obrażony.

Semeniuk dostał się pod aeroplan i widzowie myśleli, że został zabity. Chwilę leżał on bezprzytomny na ziemi, ale zanim przyjaciele dobiegli doń, począł on już sam wydobywać się z pod gruzów.

Rany jego nie są groźne.

POLSKI CHŁOPAK ZABÓJCĄ.

W z. czwartek natrafiła policya na malca, który za namową towarzysza strzelił w parku Riverview do właściciela galeryi Franka Strattona i zabił go na miejscu. Stało się to w poniedziałek.

Stratton czyścił w swej galeryi strzelniczej tarcze, gdy wtem ów malec, 11 lat liczący, Stanisław Wojtecki, zamieszkały pn. 2955 N. Avers ave. wziął za namową towarzysza w rękę strzelbę i strzelił do celu. — Kula zamiast w tarczy utkwiła jednakże w Strattona głowie, zabijając go na miejscu.

Przez trzy dni Stanisław i dwaj jego towarzysze trzymali w tajemnicy szczegóły całego zajścia. Onegdaj dopiero jeden z owych chłopaków, Jan Skóra, z pn. 2921 N. Avers ave. zdradził całą rzecz rodzicom, a ci dali znać policyi.

Wojteckiego aresztowano i sprawa jego pójdzie przed sąd nieletnich.

Mały Jan Skóra był zatrudniony w owej galeryi, której kierownikiem był Stratton. Zaraz pierwszego dnia, gdy tylko Skóra począł pracować, przyszli doń przyjaciele Stanisław Wojtecki i William Rokosz z pn. 2919 N. Aers ave.

Skóra pozwolił Wojteckiemu strzelić raz. Ten wziął strzelbę. — Padł strzał i Stratton runął na ziemię. Stanisław i mały Rokosz umknęli. Skóra zataił całą sprawę, aż onegdaj opowiedział rodzicom.

Smutny wypadek.

BEZCZELNY RABUNEK.

Henryk Tomczyk, liczący lat 23, z zawodu piekarz, powracając do domu w nocy, został napadnięty przy Robey i Lubeck ul., przez dwóch niewyśledzonych dotąd złoczyńców i ograbiony z gotówki $2.25 i zegarka.

Tomczyk stawił czynny opór bandytom i ci rozłoszczeni tem, pobili go i zadali mu osiem pchnięć nożem. Tomczyk zemdlał z upływu krwi i policyant znalazł go bezprzytomnego na ulicy, leżącego w kałuży krwi.

Ofiarę oglądnął lekarz i wozem patrolowym odwieziono ją do szpitala powiatowego.

Policya śledzi za bandytami. W pierwszej chwili było to niemożebne, gdyż Tomczyk był bezprzytomny i nie mógł podać rysopisu napastników. Stan Tomczyka jest groźny, gdyż rany są niebezpieczne.

MILIONY OTRUTYCH RYB.

Nie mało kłopotu mają obywatele okolicznych miasteczek z usunwaniem nieżywych ryb, leżących całymi stosami nad wodą i w wodzie rzeki Desplaines. — Nad rzeką tą rozmieszczone są miasteczka: Maywood, Forest Park, Melrose Park i River Forest.

Powodem tej niezwykłej śmiertelności jest, jak ogólnie sądzą wysoka tama na rzece Desplaines w Maywood, która zatrzymuje wodę. — Tama ta jest własnością firmy North Shore Electric Company, która chcąc pozyskać jak największą ilość wody i wyzyskać ich siłę, podniosła ostatnimi czasy znacznie tamę.

Wobec upałów, jakie panują w tym roku w stojącej wodzie, wszystko gnije. — Woda ta stała się zabójczą dla ryb i od paru już tygodni zaczęły ryby ginąć, ale nie było początkowo w tem nic niebezpiecznego. — W ostatnim tygodniu doszło to do takich rozmiarów, że sąsiedni mieszkańcy, zmuszeni byli poczynić jakieś kroki zaradcze, aby się nie narazić na epidemię. Okolice nad rzeką stały się niemożliwe do mieszkania. — W wodzie i nad wodą u wybrzeży, niezliczone masy gnijących ryb, nad nimi zbite roje obsiadających je much, a wieczorami komarów.

Onegdaj z rozporządzenia zarządu miejskiego wzięto się do tej niebezpiecznej i wstrętnej pracy i zaczęto uprzątać ryby, zakopując je w głębokich dołach. — Jak podają naoczni świadkowie, jednego dnia zakopano przeszło 2,000,000 ryb, a jeszcze kilka, a może kilkanaście milionów jest nad rzeką i w rzece.

Komitet wybrany na posiedzeniu obywateli zagrożonych miasteczek, został wysłany do kompanii elektrycznej, aby zapobiegła katastrofie i urządziła większy odpływ dla wody.

Reprezentanci kompanii oświadczyli, że tego nie zrobią, wobec czego mieszkańcy byli zmuszeni sami zająć się tem, ratując swe zdrowie i życie. — Zburzono więc część tamy, dając tym sposobem większy odpływ wodzie i rybom. Przez to osiągnięto tyle, że nieżywe ryby całemi masami spadają z wodą i gromadzą się pod tamą w kotłującej wodzie.

Ztąd trudniej je dostać, jak z przed tamy i wszystko to razem gnijąc, powoduje odór, który grozi zakaźną chorobą.

Okoliczni mieszkańcy mają zamiar jeszcze więcej zniszczyć tamę, aby dać zupełny odpływ wodzie.

Jeżeli nie spadnie ulewny i wielki deszcz, tak aby rzeka wezbrała, to może się to skończyć katastrofą dla mieszkańców nadbrzeżnych miasteczek.

Kompania elektryczna grozi A. L. Rankinowi, prezydentowi w Maywood; marszałkowi Sweeney i adwokatowi Fred. Laramie, jako głównym sprawcom przekopania tamy. Ci trzej, zebrawszy ludzi z szuflami i pikami, zabrali się do niszczenia tamy. — Są oni jednak w prawie i ignorują pogróżki kompanii.

SMUTNY OBRAZEK.

Jeden z redaktorów pism związkowy opisuje co następuje, czego był świadkiem w dzielnicy polskiej w Chicago. Analogiczne obrazki obserwować można wszędzie w koloniach naszych w Ameryce.

Posłuchajcie, co mówi:

"Smutne myśli nasuwają nam pod pióro fakta z życia pewnej części naszego ludu w dzielnicach, gdzie w żaden sposób nie może dotrzeć słowo oświaty, słowo zachęty do życia szlachetniejszego, niż życie w pijaństwie i ciągłych bójkach, czego następstwem są aresztowania, włóczenia się po sądach i płacenie kar obconarodowym sędziom, policyantom i detektywom przez naszych mniej oświeconych rodaków.

Wracając z posiedzenia Towarzystwa późniejszą porą przez dzielnicę gęsto zamieszkałą przez naszych rodaków, doleciały piszącego niniejsze uwagi fałszywe dźwięki muzyki i nieludzkie wrzaski pijanych biesiadników w jednej z podrzędnych hal tańca, które nawet nie zasługują na nazwę hal' czyli sali, ale nory obrzydłej.

Przechodnie innonarodowcy przystawali zdziwieni i pytali się, czy kogo mordują w tej hali, że takie krzyki tam wyprawiają, a gdy się dowiedzieli, że to tylko "polish dance" się w tej chwili odbywa, rzucili kilka niesmacznych epitetów pod adresem Polaków i szli dalej, uśmiechając się szyderczo...

A muzyka "rżnęła od ucha" jakieś krakowiaki, kujawiaki, i mazury, a podłoga jęczała pod przytupywaniem tancerzy, a powietrze o kilka bloków napełniały nieludzkie wrzaski "bawiącej" się drużyny.

To się nazywała zabawa.

Ale co bardziej ścisnęło nasze serce, to widok kilku spitych jak niestworzenia uczestników "zabawy", spoconych, zziajanych, którzy wytoczyli się na ulicę z owej hali i poczęli się między sobą kłócić.

Nagle od słów przyszło do kułaków, a w końcu w rękach zabijaków zabłysły noże, rozległy się przekleństwa i jęki rannych, których pokiereszowano nożami, i krew świeża, młodzieńcza zabarwiła chodnik, a ostatecznie... zjawili się policyanci z pałkami, którzy rzuciwszy się między pijaną, zaślepioną czeredę bijących się szaleńców, zaczęli rozdawać ciosy na prawo i lewo, a kogo nie dosięgnął nóż, tego dosięgła pałka policyanta...

Rannych ciężko zabrano z bruku, i razem z kilku lżej pokaleczonymi odwieziono "patrolką" na stacyę policyjną, gdzie zapewne na drugi dzień do swoich guzów i cięć nożami dopłacili po kilkanaście dolarów kary i kosztów sądowych.

A muzyka dalej wygrywała fałszywie różne melodye wśród ochrypłych przyśpiewywań "bawiących się" gości, aż nagle... o, zgrozo!... muzyka zagrała nasz hymn narodowy "Boże coś Polskę". Przy podniosłych tonach tego drogiego każdemu Polakowi hymnu wrzaski pijanych tancerzy jeszcze bardziej się wzmogły i wyto formalnie, przytupując i brzęcząc szklankami i kieliszkami.

Żal ścisnął serce, na policzki wystąpił rumieniec wstydu, a duszę ogarnął smutek, że tyle jeszcze między nami ciemnoty, tyle zła i że tych ludzi nikt nie pouczy, aby się zachowali inaczej, aby się przedstawiali jak ludzie cywilizowani, a nie jako gromada jakichś dzikusów. Ale ludzie ci niewinni, że ich tak wychowano i że tu nie ma komu ich pouczyć, jak mają postępować w życiu.

Słowo pisane nie dotrze do tych ludzi, bo wielu z nich czytać nie umie, lub umiejąc — czytać nie chce. W kościele też najczęściej z ust kapłana, swego przewodnika duchownego też rzadko kiedy usłyszą słowa nauki moralnej, lecz najczęściej wyzwiska i napadania na tych, co istotnie pragną oświaty tego ludu. Nie dziw przeto, że lud ten dziczeje i oświaty, oraz umoralnienia szuka w kuflu, kieliszku i bijatyce.

Smutne to nad wyraz i poniżające nas wobec obcych. Czy już lepiej nie będzie? Przebóg nie!— Zwalczajmy zło wspólnie i zwalczajmy je przez pisma i z kazalnicy, bo przyszłość nas czeka niewesoła, jeżeli pozwolimy nadal szerzyć się pijaństwu i zepsuciu".

DROBNE NOTATKI.

Polski teatr "Rozmaitości" pod zarządem pp. S. Ignaczaka i W. Wójcickiego zawiadamia nas, że wszystkie przygotowania odnoszące się do zapowiedzianych przedstawień, jak "Emigracya Chłapska", "Dobry Numer", "Trójka hultajska" i t. d. — są na ukończeniu. — Bilety na pierwsze przedstawienie "Emigracya Chłopska", odbyć się mające w hali Walsha dnia 20 sierpnia r. b. w większej części już rozsprzedano, pozostałe zaś są do nabycia w kawiarni "Kasyno", w bufecie "Wawel" i pod halą Walsha, w cukierni p. Preyss i w restauracyi p. Lenard. Zarząd teatru oświadcza, że przedstawienia będą rozpoczynane punktualnie w czasie oznaczonym na programie, wskazanem przeto jest, by i publiczność punktualnie się stawiła.

* * *

Śmiertelnie poparzyła się trzyletnia Marya Janaszek i w parę godzin później wyzionęła ducha w mieszkaniu rodziców pnr. 1146 Grand ave. Matka dziecięcia Anna Januszek, zajęta była praniem bielizny i przenosiła kocioł pełen wrzącej wody z pieca na krzesło, gdy zerwała się rączka u kotła a woda wylała się na Marynię bawiącą się na podłodze.

* * *

Na zapłacenie sto dolarów kary skazał sędzia municypalny Scully robotnika Andrzeja Staszek, 3250 Fisk ul., którego kazała aresztować żona za znęcanie się nad nią i maltretowanie dzieci.

"Gorszym niż rabuś i złodziej jest człowiek ten, który bije swą żonę" — mówił sędzia Scully — "i w każdym wypadku powinien być surowo karany".

DROBNE OGŁOSZENIA

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w Chicago.

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON, MASS. 92 Salem Street | PROVIDENCE, R. I. Market Square. | SALEM, MASS. 213 Derby St.

Sprzedajemy Szyfkarty do i z EUROPY po NAJTAŃSZYCH CENACH. Bilety kolejowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady, przyjmujemy wkładki na depozyta i od takowych płacimy odpowiedni procent o czem gwarantuje nasza kaucya złożona w Stanie Massachusetts i kapitał w sumie $50,000.00 Wysyłamy pieniądze do wszystkich części świata TELEGRAFICZNIE, które bywają doręczone w przeciągu **trzech (3) dni** bez żadnej dopłaty dla odbiorcy w kraju. 100 rubli $51.90. 500 rubli $259. 1000 rubli $517. 100 kor. $20.48. 500 kor. $102 1000 kor. $203.78. Sporządzamy dokumenta jakto pełnomocnictwa (Dewierennosti), załatwiamy sprawy Notaryalne i wojskowe rzetelnie, uczciwie, prędko i tanio. Zapytajcie się listownie lub osobiście w jednym z naszych banków. Odpowiadamy na listy odwrotną pocztą. PORADA ZA DARMO,

POSZUKIWANIA.

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

KTO MI NADESLE 15c lub 30c, temu wyszlę prześliczny list do kraju ułożony wierszami lub ubierany wstążeczkami. P. Arent 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

FARMY W MICHIGANIE.

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

..MASZYNA DO PISANIA, najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mał używana, do nabycia za $50. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u

L. M. Makowskiego

róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. Pani Stanisława Stobierska jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2. House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON. MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

MAM 40 akrową farmę do sprzedania z budynkami; cała pod pługiem. Blisko miasta, ziemia bardzo dobra. Jest czarna i glinkowata. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie: Do: Ben Bis, Pinconning, Mich. R 3 Box 9. August

BACZNOSC RODACY!

Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Zony pod jednem dachem, Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki, Rinaldo Rinaldini i wiele innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

FARMY.

Na sprzedaż najlepsza 15 akrowa farma blisko miasta i kościoła, szkoły i fabryki; cena $1.500. $850 gotówką, reszta na spłaty; musi być natychmiast sprzedana z powodu innego interesu. Zgłosić się listownie lub osobiście do: Andrew Kita 2429 Winnemac ave. Chicago, Ill. 34

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. J. Witkowski 1017 Milwaukee Av. Chicago, Ill. xx

PRZESLICZNY list do kraju, ubierary wstążeczkami wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. x

ROZMOWA KWIATOW.

Jest to zabawa drukowana na 50 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną pocztą. Adresować:

BRACIA LEWANDOWSCY,
785 S. Front St. Philadelphia, Pa. x

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej, oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymają większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale 6 godzin dziennie zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć stałą pracę i lekką, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: P. Arent No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH.

Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę. ....

CONTINENTAL STEAMSHIP CO.
220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10 x

JEDYNA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO, Ill.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powińszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów; albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę.

GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.

$25.00 Szyfkarta do kraju
bez roboty $25.00

Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:

European Travellers Bureau. 48 Montgomery St. JERSEY CITY NJ. xx

Nowa generalna agencya i skład książek na miasto Salem i okolice.

Niniejszem zawiadamiamy, że Nutile Shapiro Co. 213 Derby Str. Salem, Mass. jest naszą generalną agencyą na miasto Salem i bliższą okolicę. Zarazem posiadają skład książek naszego wydania. Prenumeratorzy mogą otrzymać premie w miejscu. Katalogi i cyrkularze wydają wysyłają na żądanie. xx

NIESŁYCHANIE WAZNA RZECZ!

Każdy ojciec familii marzy w tym kraju o tem, aby zdobyć dla siebie własny dach nad głową, a każdy Polak dąży do tego ze wszystkich sił.

Zdarza się jednak, że na swej drodze trafia oszustów i — gubi nieraz wszystkie oszczędności.

Kto chce tego uniknąć, a kto chce przytem zrobić interes bardzo korzystny, niech kupuje teraz obszerne loty w dzielnicy Jefferson, w Chicago. Gwarantujemy, że za dwa do trzech lat wartość ziemi w tej okolicy się podwoi. Jesteśmy gotowi w tym terminie każdemu kto nie będzie z ziemi zadowolony zwrócić wypłacone pieniądze i wypłacić jeszcze 10 procent za cały czas przez który były w naszem posiadaniu.

Każdy powinien skorzystać z tej sposobności. Po bliższe informacye należy się zgłaszać na adres:

LEON W. DYNIEWICZ,
1163 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.

WAZNA WIADOMOSC! — Skóry rozmaitego gatunku oraz narzędzia do naprawy butów dostać można tanio w nowym polskim składzie pnr. 1144 Milwaukee Ave., Chicago. Zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą. J. Karpiński 1144 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. 36

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

DLACZEGO iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyroduje.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie; farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, mieście i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem. Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI, Lands and Farms, Chicago, Ill. 1702 Dayton st. xxx

POTRZEBA 25 wykwalifikowanych górników; kopalnia WENONA, pracuje obecnie stale i prawdopodobnie do kwietnia pójdzie pełną siłą. Potrzeba certyfikaty z Illinois; kopalnia jest unijna. Zgłaszajcie się zaraz: WENONA COAL CO. Wenona, Ill. xx

NAUCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU

w trzech miesiącach, w domu, w Waszym wolnym czasie mówić, czytać i pisać naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą. Wyuczenia się gwarantujemy, albo nie żądamy zapłaty. Tysiącom dopomogliśmy do dobrobytu i szczęścia w Ameryce i z pewnością Wam dopomożemy.

Napiszcie zaraz po bezpłatną przedwstępną lekcyę i przekonajcie się, zanim na różne książki pieniądze na darmo wydacie.

NARODOWA SZKOŁA JĘZYKOW.
1176 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

POTRZEBA NAUCZYCIELEK do szkoły polskiej przy kościele św. Józefa w Norwich, Conn.

KWALIFIKACYE: Gruntowna znajomość języka polskiego i angielskiego.

Zgłosić się pod adresem: Rev. J. J. Ambot, St. Joseph's Church, Norwich, Conn. 32

NOWA KSIĄZKA "O Przyszłej Wojnie", rzecz bardzo interesująca i na czasie, wyszła nakładem naszego wydawnictwa i jest do nabycia w naszej Księgarni za 15c. Autor, Wincenty Lutosławski, mówi w tem dziele o tej wojnie, na którą się teraz właśnie zanosi.

W. Dyniewicz Publ. Co.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

FARMY w południowym Michiganie na sprzedaż, mamy farmy uprawiane z budynkami i z zasiewami; ziemia wyborna, zdrowy klimat równiny, buraki cukrowe rodzą się obficie, blisko kolei; mamy także grunta nieuprawne; informacyi udzieli SUŁKOWSKI LAND CO. Box 203 Pinconning, Mich. 43

Do niemających pracy.

Potrzebuję natychmiast agentów, ludzi młodych, uczciwych, umiejących pisać po polsku do rozpowszechniania Gazety Polskiej. Kto tylko niema pracy, niech się zgłosi do mnie a udowodnię mu, że agent pracujący przy tem tylko 6 godzin, zarobi nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Jeżeli to nie będzie prawdą, zapłacę każdemu $25. Zgłaszać się proszę do Generalnego Agenta Józefa Witkowskiego, 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

GRZYBY!

Grzyb jest najdroższym artykułem spożywczym na dzisiejszym rynku z powodu braku plantacyi i wiedzy zbierania nasion i tychże hodowania. Łożysko czyli pudło 15 stóp długie a 3 stóp szerokie przynosi kwartalnie 20 buszli grzybów. Kupcy płacą za buszel $3, jedna taka skrzynka daje $240 rocznie, takie plantacye można urządzić w piwnicy "bejzemencie" nie zajmią dużo miejsca, mało pracy a wielkie dochody.

Pisz więc do nas, załączając jednego dolara a my ci wyszlemy książkę, zawierającą wszystkie wiadomości jak: przygotowanie gruntu; sadzenie, zbieranie i przechowywanie nasion itd. w domu możesz robić pieniądze, cztery skrzynki, które łatwo możesz pomieścić w piwnicy, dadzą rocznie $960 czystego dochodu.

Adres: J. W. Platke, Chemical Laboratory 1530 N. Leavitt Str. Chicago, Ill. 33

NA CHOROBY SEKRETNE męzkie i kobiece starokrajskie lekarstwa. Piszcie do Polsko-Litewskiej apteki, 205 Middlesex str. Lowell, Mass. 34

ORGANISTA, uzdolniony wszechstronnie z dobremi rekomendacyami poszukuje posady przy parafii na farmach. Zgłoszenia należy wysyłać pod adresem:

M. BITLNER, 5 Fulton Court, NEW BEDFORD. Mass.

D L A C Z E G O ?

Iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyroduje.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie: farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, mieście i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem.

65.000 akrów najlepszej bardzo urodzajnej ziemi z twardego drzewostanu w środkowym Wisconsinie w cenie od $12 zwyż na długie spłaty przy dobrych drogach, kolejach, miastach, polskich kościołach i szkołach.

Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI, Lands and Farms, Chicago, Ill., 354 Wisconsin St. xxx

POLSKO-LITEWSKA APTEKA.

NA CHOROBY SEKRETNE męzkie i kobiece starokrajowe lekarstwa. Piszcie do Polsko-Litewskiej apteki 205 Middlesex str., Lowell, Mass. 34

NAUCZ SIĘ BALWIERSTWA.

W kilku tygodniach łatwo się można nauczyć; nie wiele kosztuje. Zgłosić się do:

STATE BARBER COLLEGE
819 La Salle str. Chicago, Ill. xx

NOWOSC: RODACY! NOWY WYNALAZEK! POSIADAMY najlepszy środek przeciwko wypadaniu i jednocześnie na POROST WŁOSOW. GWARANTUJEMY, że w przeciągu miesiąca po użyciu tego środka dostaje się piękne, bujne i silnie osadzone włosy. Cena tylko $1.50 centów. Pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem:

D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd Str. New York, NY. Dept. D. 34

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGOdniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia. Adresujcie:

D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd Str. New York, NY. 34

EMERINE Lekarstwo na tępe brzytwy. Wyostrzy każdą zaniedbaną brzytwę w jednej minucie, że będzie goliła jak nowa. Potrzebne i pożyteczne dla każdego mężczyzny. Zaoszczędzi czasu i pieniędzy. Cena 25c. Wystarczy na lata. Rozdajemy śliczne prezenta za rozpowszechnianie naszych domowych artykułów. Pisz po katalog i specyalną ofertę, załączając markę dwu-centową. Adres: KOPERNIK INTRODUCTION Co. Drawer A. Westfield, Mass. 37

Nowość! Nowość!

NOWA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ!

W naszej agencyi i ekspedycyi, mamy wielki nowy zbiór książek i gazet polsko-amerykańskich i europejskich. Dajemy premie od 30c. najmniej na dolarze! Spróbujcie, a przekonacie się! Piszcie po cenniki i okazowe numera gazet darmo. Adresujcie: GENERALNA AGENCYA POLSKA, 1521 Tell Place, CHICAGO, ILL. xxx

DARMO! zupełnie DARMO!



Sliczna domowa skrzynka muzyczna grająca przeszło 200 rozmaitych polskich kawałków; poślemy każdemu zupełnie **darmo**. Piszcie natychmiast przysyłając swój dokładny adres, do: **Imported and American Tobacco Co. Reliance Building, P. C. New York.** 33

MAGDALENA PONICKA poszukuje Alexandra Ponickiego, który opuścił dom rodzicielski. Gdy liczył lat trzynaście, był około Thonawandy, N. Y. na farmach; obecnie liczy lat 25; włosy miał blond, oczy szare, niewielki miał znak na czole. Ojciec umarł, a matka jest na farmie. Matka prosi, aby się mogła z nim widzieć. Ktoby ze Szanownych rodaków znał miejsce jego pobytu lub on sam, niechaj raczy donieść strapionej Matce pod adresem: Magdalena Ponicka, Stanley, Wis.

POSZUKUJE Ludwika Wandołowskiego, pochodzącego z Królestwa Polskiego; wieś Plewki, powiat i gubernia Łomża. Przebywa w Ameryce Północnej około lat 12. Ktoby o niem wiedział lub on sam, niech się zgłosi na adres: F. Wądołowski, Box 60. Sayreville, N. J. Nagrodę listownie otrzyma każdy, kto da zna ćo jego pobycie. 33

POSZUKIWANIE.

Poszukuję swego wuja Władysława Woronowicza, gub. Suwalskiej, powiat Kalwaryjski, gmina Udryjska ze wsi Jaskany. Dwa lata temu mieszkał w South Bend, Ind. a teraz niewiadomo gdzie? On sam lub kto inny, raczy dać znać pod następującym adresem: SZYMON ZUBRAK, No. 17 So. Leonard str. Waterbury, Conn.

SŁYNNY DOKTOR wydał księgę Sekretną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego sobie życzyć będziesz, to będziesz miał. Niewiasta od mężczyzny a mężczyzna od niewiasty. Cena książki tylko $2.00. Wyślemy lekarstwo na robactwo a także na mędeweszki. Wyleczy na zawsze 50c. markami przysłać do JOE OLS, Box 1224, Adams, Mass. 33

BACZNOSC! BACZNOSC RODACY!

Posiadam wielki skład książek do Nabożeństwa i powieściowych; naukowych. Obrazy religijne, listy i koperty, 20 gatunków kalendarzy. Także posiadam prawdziwe i skuteczne lekarstwa na wszelkiego rodzaju choroby kobiece i męskie. Napisz lub przyjdź do swego rodaka. JOZEF PIETRZAK, 395 Hudson Ave Rochester, N. Y.

Katalog z odwrotną pocztą z informacyą.

FARMA NA SPRZEDAZ.

100—akrowa farma, zaraz blisko miasta z lasem; duży dom mieszkalny, stodoły, stajnie; urodzajna ziemia; zdrowa woda w ładnej i zdrowej okolicy. Sprzedam wraz ze zbiorami, bydłem, końmi, drobiem i innym inwentarzem, oraz wszystkiemi przyrządami farmerskimi. Przyczyna sprzedaży słabe zdrowie. Z tej przyczyny sprzedam za przystępną cenę i na dogodnych warunkach. Dobra sposobność. Po bliższe informacye pisać do: S. F. D. Box 425, Westfield, Mass.

POLSKI TEATR ROZMAITOSCI!

Nowozorganizowany Polski Teatr "Rozmaitości" pod zarządem pp. Ignaczaka i W. Wójcickiego, zawiadamia nas, że począwszy od 20 Sierpnia rb. będzie dawał stałe przedstawienia w święta i dnie powszednie. Przygotowania, odnoszące się do przedstawień: "Emigracya Chłopska", — Dobry Numer — Trójka Hultajska — itd. są na ukończeniu. Bilety na przedstawienie "Emigracya Chłopska", odbyć się mająca dnia 20 Sierpnia w hali Walsha Noble róg i Emma ulic, w większej części już rozsprzedane, pozostałe zaś są do nabycia w kawiarni "Kasyno", w bufecie "Wawel" i pod halą Walsha w restauracyi "Lenard" i w cukierni Preyss. Wogóle przyszłość teatru tego zapowiada się bardzo świetnie, a my ze swej strony życzymy powodzenia temu przedsiębiorstwu polskiemu.

MOTORCYKIEL, Indian Twin, dwucylindrowy, sam wyrabiający elektrykę, (Magneto), 1909 model o sile 5 koni, na dwa siedzenia, zupełnie jak nowy, a także nowe gumy; kosztował $275.00, sprzedam bardzo tanio z braku miejsca na przechowywanie go. Wiadomość w redakcyi "Gazety Polskiej" 1163 Milwaukee ave., Chicago, Ill., u W. N.

NOWI AGENCI.

Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Sieminski Konst. Detroit, Mich.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Pacholski M. Detroit, Mich.

Ostatnie Wiadomości.

PAPIEŻ NIE MOŻE CHODZIĆ.

LONDYN, Anglia. — Telegramy do Exchange Telegraph Company donoszą z Rzymu że msze św. odprawiono w pokoju, w którym leży papież. Siostry i siostrzenice Piusa X. były obecne. Scena była podobno bardzo rzewna.

Papież po przyjęciu komunii oświadczył, że się czuje lepiej, ale gdy chciał później wstać, okazało się, że się czuje słabym. Nawet lekarze zabronili mu próbować chodzić.

STRAJK POWSZECHNY W ANGLII.

LONDYN, Anglia. — Wielka Brytania znajduje się w przededniu poważnych przejść. Grozi jej bowiem strajk powszechny, wobec którego strajk londyński jest niczem.

Z Liverpolu i Glasgowa, Manchesteru, Bristolu i Sheffieldu oraz innych wielkich miast nadchodzą wieści o zaburzeniach ulicznych połączonych z zaburzeniami kolejarzy. Zanosi się na generalny strajk tychże, połączony ze strajkiem robotników portowych.

Zwycięstwo robotników londyńskich dodało innym otuchy.

LIVERPOL, Anglia. — Jeden policyant został zabity, a czterdziestu tak ciężko poranionych, że ich pozabierano do szpitali, gdy robotnicy starli się z policyą. 60 robotników odniosło również rany.

W dzielnicy Salington panowało niebywałe zamieszanie. Walka trwała do północy. Na ulicy Chrześcijańskiej robotnicy zbudowali barykady istrzelali do konnej policyi. Wezwano wojsko. Oficer został zraniony a wiele dobytku zniszczono. Gwałtowny nastrój demonstrantów to najlepiej charakteryzuje, że napadali oni lekarzy ambulansowych i strażaków spieszących do ognia.

Do awantury przyszło z powodu zajścia z policyantem, który chciał aresztować kilku z demonstrantów. Awanturników rozprószono ale zebrali się oni ponownie i zaatakowali policyę.

Tom Mann, kierownik strajku, zalecał spokojną akcyę, ale tłum się rozszalał i począł niszczyć wszystko co mu wpadło w ręce. Podpalano domy, tłuczono szyby, niszczono sklepy i rozbijano fronty domów.

GLASGOW, Szkocya. — W Glasgowie przyszło także do zaburzeń. Ruch tramwajowy ustał.

30,000 robotników zagroziło ostrymi krokami, o ile pracodawcy nie przestaną zatrudniać łamistrajków.

Przyszło w paru miejscach do starć z policyą. Tramwaje ściągano z szyn a strajkierzy siadali na torach, by nie dopuścić tramwajów.

MIKADO DZIĘKUJE ZA PRZYJĘCIE ADMIRAŁA TOGO.

WASHINGTON, D. C. — Mutsuhito, mikado, czyli cesarz Japonii przesłał do prezydenta Tafta podziękowanie za tak gościnne i serdeczne podejmoawnie admirała Togo, zapewniając przytem prezydentowi o swej niezłomnej przyjaźni.

Onegdaj admirał Togo przybył południu z Baltimore do Filadelfii i natychmiast udał się na spoczynek do hotelu, gdyż się czuł zmęczony i osłabiony szeregiem przyjęć i bankietów. Na stacyi witał admirał tysiączne tłumy, wznoszące okrzyki na jego cześć.

WALKA KOMPANII Z SĘDZIĄ I POLICYĄ.

DES MOINES, Iowa. — Do sądu okręgowego wniosła skargę kompania tramwajowa Des Moines City Railway Co., przeciw sędziemu L. De Graffowi, zarzucając mu że przekroczył konstytucyę Stanów Zjednoczonych i konstytucyę stanową, wydając rozkaz sądowy, że kompania ma przyjąć do pracy z powrotem konduktora B. J. Hiatta i zakończyć tem strajk. Kompania oświadcza, że konduktor Hiatt przekroczył reguły kompanii w 21 wypadkach, zatem pracować tam nie może pod żadnym warunkiem. Dalej kompania oskarża mayora miasta i policyę o sprzyjanie strajkującym konduktorom i motormanom, nie aresztując ich za nadużycia i nie chroniąc własności kompanii od zniszczenia.

Jak wiadomo po wybuchu strajku na tramwajach z powodu wydalenia przez kompanię konduktora Hiatta, Sędzia De Graff wydał zakaz sądowy przeciw strajkowi, nakazując kompanii przyjąć wydalonego konduktora, a strajkierom wrócić do pracy. — Strajkierzy byli zadowoleni z tego, gdyż otrzymali to, co chcieli, lecz kompania chce postawić na swojem, że nie przyjmie wydalonego raz konduktora.

Po stronie robotników stoi mayor miasta i szef policyi, a policyanci wcale nie zaczepiali strajkierów jak się to w innych miastach praktykuje.

UWZGLĘDNIENIE OSADNIKÓW.

WASHINGTON, D. C. — Tysiące osadników w stanach Oklahoma, Nebraska i Wisconsin, którzy wygrali rządowe działki na rezerwacyach opuści grunta, udając się na zarobek gdzieindziej, ponieważ skutkiem niezwykłej suszy sprzęt zboża, ważywa i owoców był tam nader nędzny. Osadnicy wrócą w kwietniu, aby obrobić ziemię. Nie stracą oni przez to prawa do tytułu własności, ponieważ kongres zgodził się na ich wydalenie za zarobkiem.

Czeladnik krawiecki otrzymał w Niemczech w czternastym wieku trojak wynagrodzenia za swą pracę.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1 Adamowicz Antoni — 17 Bachara Błażej — 24 Banach Alex — 45 Beranek P — 69 Bogacz W — 81 Brody B — 92 Buza Joseph — 130 Cybulski W — 136 Czyz Anna — 160 Drabek J — 182 Fedoronka Mr — 219 Gdowski W — 230 Gorski H — 248 Gruber And — 310 Jackowiak M — 325 Jarembska M — 334 Jezioro S — 345 Juszczynka J 442 Krupa Jan — 451 Kukawski P — 467 Kvaternik A — 485 Lewandowski Władysław — 499 Lorek Mary — 500 Lunecki Onyfra — 531 Marszałek M — 562 Misinski F — 574 Mrowiec Józef — 599 Nowacka Aniela — 602 Nowicki Franz — 612 Orłowski Józef — 622 Pałka Magdalena — 569 Plechowa W — 682 Puchalski Joachim — 707 Rożek Józef — 715 Rybak Michael — 748 Senk Maryan — 777 Smaga Ant —

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35
ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86
St. Louis:	
Pszenica:	.99
Kukurydza	.52
Owies	32
Minneapolis:	
Pszenica	.97½
Kukurudza	42
Owies	.28¾
Zyto	.83
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	7½
Gęsi	8
Fasola skrzynka	2.00 — 2.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle nowe	1.15
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65
DROB BITY:	
Indyki	14
Kury	10
Stare Koguty	.10½
Kaczki	10—12
Gęsi	10
MASŁO.	
Extra	25
Extra First	24
Second	21
Dairies	22
Dla groserników o 1 centa taniej.	
JAJA:	
Extra	20
Prima first	17
First	15½
Ordinary First	14
Seconds	8
SERY:	
Twins	10¾
Young American	11½
Szwajcarski	12½
Limburger	10
Cegiełkowy	9-9½
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	5.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	25—45
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45

WIELKIE ZNIZENIE CEN NA NOWYCH I UZYWANYCH MOTORCYKLACH.

Edwards-Crist Mfg. Co. ofiaruje następujące zniżki na nowych i używanych motorcyklach, na które zwracamy uwagę interesowanych czytelników.

NOWE MODELE z roku 1911.

EXCELSIOR TWINS, DAWNA CENA $310, OBECNIE	$250.00
EXCELSIOR SINGLES, Magneto, dawna cena $250.00 — obecnie	$225.00
EXCELSIOR SINGLES, Battery, dawna cena $225.00 — obecnie	$200.00
RACYCLE, siła 4 koni, zwykły pas, Battery, dawna cena $225, obecnie	$180.00
RACYCLE, siła 4 koni, zwykły pas, Magneto, dawna cena $250, obecnie	$200.00
ARMAC, siła 4 koni, Battery, V Belt, dawna cena $240.00, obecnie	$150.00

UZYWANE MASZYNY DAWNIEJSZYCH MODELI.

Jeden siły 6 koni, Thor twin, 1910, V Belt, Magneto, w doskonały	$175.00
Jeden siły 6 koni, Thor twin, 190, chain, magneto w doskonałym stanie	$175.00
Jeden Harley-Davidson, 1909, battery, dobrze niklowany, tak jak nowy	$140.00
Jeden Harley-Davidson, 1908, battery, dobrze niklowany jak nowy, z	$125.00
Jeden Harley-Davidson, 1908, battery, koła niklowanie, doskonały	$100.00
Jeden Merkel, siła 4 koni, w zupełnie dobrym stanie	$100.00
Jeden Manson, siła 3 i pół konia, wszystko znakomite w dobrym stanie	$125.00
Jeden Torpedo, siła 3 i pół konia, w dobrym stanie, gumy nowe	$125.00
Jeden Armac, siła 3 koni, niklowany, nowe gumy, w dobrym stanie	$ 75.00
Jeden Armac, siła 4 koni, 190, battery, V Belt, niklowany w doskonałym stanie 28x2½ nowe gumy, dobry jak nowy, tylko mała skaza w cylindrze	$ 90.00
Jeden Armac, siła 4 koni, 1911, battery, V Belt, niklowany, w doskonałym stanie, 28x2½ nowe gumy, dobry jak nowy, tylko mała skaza w cylindrze	$100.00
Jeden 1911 Armac, siła 4½ konia, niklowany, nowe gumy w doskonałym stanie	$115.00
Jeden Excelsior 1909 battery, w doskonałym stanie	$140.00
Jeden Excelsior 1910, battery, w doskonałym stanie	$125.00
Dwa Excelsiory 1910 battery, zupełnie dobre	$150.00
Jeden Excelsior, magneto 1910, zupełnie dobry	$150.00
Jeden 1910 Excelsior, magneto w bardzo dobrym stanie	$160.00
Jeden 1911 magneto Excelsior, przejechał około 1500 mil, dobry	$175.00
Jeden 1911 battery Excelsior, był około 2 miesiące w użyciu, przejechał około 2000 mil	$150.00
Jeden 1911 magneto Excelsior, w doskonałym stanie, prawie nowy —	$185.00
Jeden 1911 Excelsior, battery, w doskonałym stanie, nie przejechał jeszcze 1000 mil.	$165.00

W cenach powyższych są zniżenia od $25.00 do $60.00 z dawnej ceny tych maszyn tak nowych jak i używanych. Wymaga się zapłaty gotówką.

EDWARDS-CRIST MFG. CO.
1150 Jackson Boul. Chicago, Ill.

SPRAWA MAROKAŃSKA.



Photo of Moroccan Rough Riders copyright by Burton Holmes.

Na powyższym obrazku znajdują się ci, którzy w ostatnim czasie byli głównymi aktorami. U góry obrazku widzimy dzikich jeźdźców marokańskich. Na dole cesarza Wilhelma, ambasadora francuskiego w Berlinie Jules Cambona, który pertraktuje z niemieckim ministrem spraw zewnętrznych i angielskiego ministra finansów Lloyd George'a.

Nosił kulę 33 lat w nodze, teraz nosi ją jako wisiorek.



Photo by American Press Association. 1911.

Dr. James R. Wood, który jeszcze odbywa praktykę lekarską na Staten Island, został ongiś podczas bitwy pod Gettysburg w chwili pełnienia obowiązków lekarza wojennego, raniony kulą w nogę. Kula utkwiła w nodze, poczem rana zasklepiła się i Wood przez 33 lata chodził z nią. Gdy mu jednak przed 15 laty zaczął dokuczać ból, dokonano operacyi i wydobyto kulę, którą lekarz kazał przerobić na wisiorek i drogą tę pamiątkę nosi przy dewizce od zegarka, jak widzimy na powyższym obrazku.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Strzały do policyi.

Z Częstochowy donoszą o następującym napadzie na patrol policyjny: W sobotę, około godz. 11 pomocnik komisarza 1-go cyrkułu w otoczeniu dwóch strażników obchodził rewir. Po wyjściu z piwiarni na Stradomiu, patrol zauważył dwóch podejrzanych młodzieńców, i chciał ich otoczyć. W tej chwili posypały się gęste strzały. Zranieni zostali obaj stójkowi. Spieszący na miejsce żołnierz pułku mitawskiego padł zabity. Nieznajomi zbiegli.

Sprawa Macocha.

Prokurator sądu okręgowego piotrkowskiego sporządziwszy akt oskarżenia Damazego Macocha, przesłał go do konsystorza włocławskiego na ręce biskupa Zdzitowieckiego.

Po przejrzeniu i rozpoznaniu całego aktu oskarżenia odbędzie się sąd kanoniczny, którego mocą Damazy Macoch oraz inni inkryminowani zakonnicy będą pozbawieni godności kapłańskiej i oddani pod sąd cywilny.

Sprawa Macocha odbywać się będzie wPiotrkowie przy drzwiach zamkniętych. Termin nie jest jeszcze oznaczony.

Zbrodnia.

Z Mińska Mazowieckiego donoszą:

Z dnia 24 na 25 zm. w nocy na szosie, prowadzącej do Siennicy wśród lasu popełniono ohydny mord na młodej kobiecie lat 20 mającej. Nieszczęśliwa ofiara ma rany na głowie od tępego narzędzia i kilka ran ciętych od noża. Śledztwo nie ustaliło, czy zbrodnię popełniono w celu rabunku, czy też w celu zemsty osobistej. Na miejsce wypadku zjechały władze sądowo-lekarskie.

Przeniesienie gubernii z Kalisza do Łodzi.

"Gazeta Kaliska" dowiaduje się z wiarogodnego — jak twierdzi — źródła, że ministeryum spraw wewnętrznych nadesłało kaliskiemu rządowi gubernialnemu polecenie sporządzenia kosztorysu przeniesienia gubernii z Kalisza do Łodzi.

Przeniesienie to nastąpiłoby najpóźniej w końcu czerwca roku przyszłego.

Wydalenie uczniów.

Dyrektor szkoły handlowej w Łomży otrzymał z ministeryum przemysłu i handlu rozkaz, aby niezwłocznie wydalił ze szkoły 16 uczniów czterech klas wyższych, aresztowanych trzy miesiące temu przez żandarmeryę.

Zerwana tranzakcya.

Przed kilkunastu dniami sprawiła wielkie wrażenie w warszawskich kołach giełdowych wiadomość o sprzedaży przez zakłady Starachowickie firmie Endelman i Papierny 5-letnich cięć na przestrzeni 2,400 mórg lasu za sumę 1,400,000 rb. Otóż w ostatniej chwili nabywcy się cofnęli i tranzakcya do skutku nie przyszła.

Echa obławy na bandytów.

Obława na bandytów, którzy wymknęli się ścigającym ich strażnikom policyi zgierskiej pod Łodzią, rażąc śmiertelnie strzałami rewolwerowymi, nie dała żadnego rezultatu. Oddziały policyantów i strażników, które zapędziły się aż pod Piotrków, powróciły z niczem. Bandyci przepadli, niby kamień w wodę.

Wyszły na wierzch bardzo ciekawe szczegóły o tem, w jaki sposób policya dowiedziała się, że tramwajem do Zgierza wyruszyła na jakąś wyprawę szajka bandytów. Stało się to w następujący sposób:

Jeden ze złodziejów kieszonkowych, operujący stale na przystanku tramwajowym, usiłował okraść pasażera i wsunął mu do kieszeni rękę, lecz zamiast portmonetki, znalazł tam rewolwer. O swej "pomyłce" złodziej dał znać natychmiast do I cyrkułu, który, wobec tego, iż tramwaj odszedł, zawiadomił o tem policmajstra w Zgierzu. Ciekawa rzecz, czy złodziej powrócił następnie na swój posterunek stały?

Świętokradztwo.

W sobotę rano po otwarciu kościoła katedralnego w Mińsku, zauważono na obrazie N. Panny M. Niepokalanego Poczęcia brak niektórych wotów, a mianowicie: kilku pierścionków, ofiarowanych różnemi czasy. Zastępca proboszcza zawiadomił o świętokradztwie policyę, która wdrożyła śledztwo.

Kolega Macocha mężem czterech żon.

Pisma warszawskie donoszą:

W więzieniu piotrkowskiem razem z bohaterami zbrodni, spełnionej na śp. Macochu, znajduje się niejaki Jan Miller, oskarżony o wielożeństwo. Miller, tak samo, jak Damazy Macoch, był członkiem klasztoru Jasnogórskiego, ale widząc, że na szerokim świecie łatwiej żyć szeroko, niż w murach klasztoru, wystąpił z zakonu i pod nazwiskiem Szymańskiego pracował czas dłuższy na kolei wiedeńsko-warszawskiej. — Korzystając z sympatycznej powierzchowności i towarzyskiego życia, Szymański zdołał, nim doszedł do 30 roku życia, cztery razy się ożenić i to w bardzo bliskich od siebie miastach, ślub brał jeszcze w Częstochowie, zawsze na podstawie sfałszowanych papierów i zawsze mu się to udawało.

Otóż dopiero przedostatnia żona, z natury energiczniejsza, zaczęła zbiegłego męża ścigać i oddała go w ręce policyi. Na rozprawę, która się odbędzie we wrześniu, wezwane zostały wszystkie cztery żony S. w charakterze świadków i poszkodowanych.

Za "tajne" szkoły polskie.

Za założenie i potajemne prowadzenie szkoły polskiej gen. gub. skazał proboszcza parafii w Horbulewie na Ukrainie ks. Andruszkiewicza na 1,000 rubli kary, nauczyciela Hongarę na 7 dni aresztu, a rodziców, których dzieci uczęszczały do tej szkoły na grzywny po 25 rubli.

"Niebezpieczne" modlitewniki.

Znaczna część ludności prawosławnej w Chełmszczyźnie posługuje się językiem polskim. Zdarza się tedy, że prawosławni w cerkwiach modlą się z polskich książek do nabożeństwa. W celu wyrugowania tego rodzaju "niebezpiecznych" książek pełniących misyę rusyfikacyi Chełmszczyzny prawosławne bractwa postanowiły sprowadzić z Galicyi modlitewniki, jakie są używane przez unitów, by według tych wzorów wydrukować nowe książki do nabożeństwa w języku rosyjskim.

"Misyonarz" rosyjski.

Duchowny Sterożew, który, jak wiadomo, przeszedł z wyznania prawosławnego na katolickie, a później znowu wrócił do prawosławia, został obecnie mianowany misyonarzem do walki z katolicyzmem na kresach zaboru rosyjskiego. W najbliższych dniach "misyonarz" rosyjski rozpoczyna swą działalność w mińskiej gubernii, jako uznanej przez rząd za najbardziej zagrożoną dla prawosławia.

Dwie ofiary.

Z pod Kalisza donoszą: W tych dniach uczeń 5 klasy szkoły rządowej 18-letni Władysław Sikuła, kąpiąc się w stawie, znajdującym się w pobliżu lasu tłokińskiego, natrafiwszy na głębinę, począł tonąć. Spostrzegł to 14-letni Franciszek Popiołek, uczeń 4 klasy szkoły prywatnej, pospieszył mu na pomoc, lecz wciągnięty przez tonącego na głębinę wraz z nim zniknął pod wodą. Usiłowanie przywrócenia im życia było bezskuteczne. Wypadek ten wywarł głębokie wrażenie w całej okolicy.

Liczne pożary w Królestwie z powodu upałów.

Z rozmaitych stron dochodzą wiadomości o groźnych pożarach. W Warszawie wybuchł groźny pożar przy ulicy Targowej. Od piorunów w okolicy Radomia wybuchło kilkanaście pożarów, w samym Radomiu podczas pożaru zgorzały 2 ofiary, tak samo zaszło kilka pożarów w okolicy Łodzi i Kowla.

Iskry z lokomotywy przy długotrwałej suszy niecą pożary przy plantach kolejowych. Liczne torfiska przy plancie kolei Terespolskiej kilkakrotnie groziły skutkiem zapalenia się poważnem niebezpieczeństwem. Trawniki na szkarpach doszczętnie wypalone. Na kolei wiedeńskiej iskry z lokomotyw zapaliły w wielu miejscach zboże.

Katastrofa na jeziorze.

W nocy z dnia 20 na 21 zm. utonęło w jeziorze Lubienieckiem, odległem o wiorstę od st. Chodecz na Kujawach, pięć osób, zajętych łowieniem ryb. Jako przyczynę wypadku podają okoliczność, że środek łódki był oddzielony dla złowionych ryb i dla wpuszczania wody, do czego w dnie znajdował się otwór, zatykany szpuntem. Szpunt ten wyleciał, woda poczęła się wdzierać a łódka tonąć, czego nie zauważył nikt ze znajdujących się w łódce 8 osób. Wszyscy też wpadli w głębię. Zginęło pięć osób mianowicie matka rybaka Królikowskiego, córka tegoż, licząca lat 16, syn, parobek i obca dziewczyna niewiadomego nazwiska lat 14. Rybak Królikowski i dwóch innych zdołali się uratować.

Statystyka prasy polskiej.

W roku 1903 śp. K. Heck w swym skrzętnie zebranym "Spisie perjodycznych pism polskich" Kraków, 1904, doliczył się ogółem 570 czasopism polskich. Według świeżo ogłoszonego "Wykazu prasy polskiej" Berlin, 1911, liczymy 639 pism polskich. Z nich przypada na Królestwo i Rosyę 211, na Galicyę 232, na Poznańskie i Niemcy 105, na Amerykę 90 i na Francyę 1. Chmielowski zaś dla r. 1896 doliczył się wszystkiego 354 czasopism, z których przypadało na Galicyę 171, na Poznańskie i Niemcy 63, na Królestwo i Cesarstwo 66, na resztę Europy 9 i na Amerykę 38. Zestawiając dane z r. 1911 z r. 1896, widzimy, że najszybszy wzrost dziennikarstwa polskiego pod względem ilościowym w ciągu ostatniego 15-lecia odbył się w Królestwie, następnie w Ameryce, dalej w Poznańskiem i wreszcie w Galicyi.

Zwłaszcza zasługuje na uwagę rozrost w ostatnich latach prasy prowincyonalnej. Nie mamy już ani jednego większego miasta, gdzieby na straży interesów społeczeństwa miejscowego nie stał organ polski, a nawet kilka ich. Nadto mamy pisma polskie w Wilnie, Kijowie i Petersburgu.

Aczkolwiek w ostatnich czasach daje się zauważyć duży przypływ wydawnictw peryodycznych jest on stosunkowo mniejszy, niż w innych krajach europejskich. Na 20-milionowy naród wszystkiego pism 639 jest to stosunkowo bardzo nie wiele, zwłaszcza w porównaniu choćby z Czechami, którzy na 6 milionów ludności posiadają przeszło 900 czasopism.

Baletnica pod zarzutem szpiegostwa.

Przed paru tygodniami donoszono z Petersburga, że u pewnej pierwszorzędnej baletnicy dokonano rewizyi, posądzając ją o szpiegostwo. Obecnie na drodze pewnej przychodzą następujące wiadomości: Słynna, znakomita baletnica Krzesińska, która pozostawała w najbliższych stosunkach z kilkoma wielkimi książętami i z najwyższymi dostojnikami w państwie, została aresztowana pod zarzutem szpiegostwa. Pokazało się, że najważniejsze rosyjskie tajemnice wojskowe były regularnie w kilka tygodni wydawane Japonii i Niemcom. Aresztowano wielu oficerów sztabu generalnego, podejrzywając ich, że to oni wydają te tajemnice. Wkrótce jednak wykazała się ich niewinność, a podejrzenie skierowało się na Krzesińską. Przeprowadzono rewizyę w jej pomieszkaniu i znaleziono tyle materyałów obciążających baletnicę, że ją aresztowano. Garin, przeprowadzając rewizyę w sprawie milionowych oszustw w czasie rosyjsko-japońskiej wojny, stwierdził, że maczała w nich palce Krzesińska jako agentka bardzo wysoko postawionych osób, lecz wówczas, właśnie ze względu na te osoby, sprawę na życzenie cara umożono.

O język ojczysty w kościele.

W pismach warszawskich znajdujemy wyrok II departamentu karnego warszawskiej izby sądowej, wydany w dniu 9 lipca rb. w sprawie o zakłócanie spokoju w kościele w Wisztyńcu (gub. suwalska). Akt oskarżenia głosi co następuje:

W dniu 3 kwietnia r. 1909 administrator dyecezyi sejneńskiej, uważając, że w parafii wisztynieckiej większość stanowią litwini, polacy zaś — mniejszość, wydał dekret, na mocy którego śpiewy religijne w kościele wisztynieckim odbywać się miały w dane dni po litewsku.

Dnia 6 czerwca polacy zaczęli śpiewać modlitwy po polsku.

Proboszcz wisztyniecki, ks. Krokinis, oświadczył, że śpiewać po polsku nie należy. Polacy śpiewali w dalszym ciągu, zagłuszając śpiew litwinów.

Na żądanie ks. Krokinisa strażnik Buszer sporządził protokół, a prokurator z art. 75 nowego kod. kryminalnego oskarżył 15 osób.

Gdy sąd okręgowy w Suwałkach uniewinnił oskarżonych, prokurator założył protest do Izby, a w d. 9 zm. prok. Kazicyn w dłuższem przemówieniu protest popierał.

Obrońca oskarżonych żądał ich uniewinnienia. "Według rządzącego wszechświatem prawa natury — mówił on — każde stworzenie chwali Stwórcę w tym języku, który otrzymało w darze przy urodzeniu. Żaden dekret, ani kościelny, ani świecki nie może zmusić ptaka do modlenia się po rybiemu, nie zmusi włocha do modlenia się po japońsku. Tem to wybitnem prawem kierował się papież Pius X w encyklice swej z dnia 13 października 1906 roku, wyjaśniając, że i narodowość liczebnie przeważająca i narodowość mniej liczna, mają prawo modlenia się w języku ojczystym. Oskarżeni Polacy skorzystali z tego prawa i śpiewali po polsku. Czyż to przestępstwo? Czyż można modlitwą zakłócić spokój w kościele. Że zresztą tego zakłócenia wogóle nie było, stwierdzili liczni świadkowie; ks. zaś Krokinis, któremu tak wierzy prokurator, to nie świadek bezstronny, to litwin-szowinista, fanatyk, którego słowa przyjmować należy z zastrzeżeniem".

Izba odrzuciła protest i uniewinniła wszystkich oskarżonych.

Przedwczesna radość.

"Gazeta Warszawska" omawia przyczyny, dla których ukazały się w prasie pogłoski o upadku N. D. a nawet zjawili się kandydaci do zajęcia opuszczonego przez nią stanowiska.

"Ośmielone rzekomą słabością znienawidzonego wroga, wychyliły się zewsząd tęskniące do dawnych stanowisk żywioły, wydaje im się bowiem, że powrócą niebawem dawne dobre czasy, że wygnany zostanie silniejszy ton narodowy z naszego życia, że poniechane będą usiłowania do wytworzenia zwartej opinii, że znów będzie miarodajną polityka salonów i kawiarni, że wysuną się na świecznik zepchnięte na plan drugi grupy i jednostki, że wreszcie przepada najniebezpieczniejszy wróg interesów żydowskich — materyalnych, moralnych i intelektualnych. Koalicya przedstawicieli i obrońców tych wszystkich grup i interesów, zsolidaryzowanych wspólnemi nienawiściami i uprzedzeniami, ruszyła w pole przeciw demokracyi narodowej wydając okrzyki tryumfu, że legł przeciwnik dokuczliwy a niebezpieczny.

Oto zdaniem naszem, istotna przyczyna kampanii, rozpoczętej przez niektóre organy prasy warszawskiej przeciw demokracyi narodowej.

Na szczęście wszakże dla przyszłości naszej, mówimy to z całą świadomością i pewnością, radość ta rychło okaże się przedwczesną.

Płonne są więc nadzieje wszelkiego rodzaju kandydatów do rzekomego spadku po bankrutującej demokracyi narodowej, a rozczarowanie będzie gorzkie.

Bo demokracya narodowa jest dziś jedyna w naszym kraju grupą, która posiadając cechy polityczne stronnictwa, ma zawsze szersze oparcie w opinii całego kraju, jest jedyną grupą, mającą możność zorganizowania w nowych warunkach polityki polskiej w tej dzielnicy.

Ewolucya zaś, którą stronnictwo przechodzi, aczkolwiek może go pozbawić kilku dziesiątków dotychczasowych zwolenników, wśród których mogą być nawet osobiście cenne jednostki, umocni je moralnie, wytworzy z niego istnie zwartą i świadomą swych celów i zadań grupę polityczną zdolną do wytężonej i celowej akcyi politycznej na pożytek całego narodu.

Z Warszawy.

— Zdrowie podeszłego w leciech arcybisk. ks. Wincentego Chościak-Popiela tak się polepszyło, że starzec od kilku dni wyjeżdża dla wdychania świeżego powietrza. W imieniny swoje, w środę 19 zm., w dniu św. Wincentego, przyjmował składających mu życzenia. Już kilka razy donosiły gazety, że ks. arcybiskup kona. Ale Popielowie mają twarde życie, jak chory zauważył.

Trzy tygodnie aresztu za Macocha.

W czerwcu br. na przechodzącego ul. Sienną ks. W. S. krzyknął robotnik W. "Macoch", czem obrażony ksiądz spowodował aresztowanie p. W. przez policyę. W sprawie tej odbyła się onegdaj rozprawa sądowa, zakończona ska-

(Dokończenie na następnej stronie.)

Szkoccy posłowie do parlamentu angielskiego w strojach narodowych.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

Zamerykanizowani Szkoci zarzucili w zupełności swój strój narodowy, uważają go za odpowiedni chyba do występów błazeńskich. Nigdzie tutaj nie można spotkać tego barwnego stroju, podczas gdy w Anglii patryoci szkoccy na każdem miejscu i przy każdej sposobności chętnie wdziewają swój strój narodowy i paradują w nim. Na powyższym obrazku widzimy dwóch szkockich posłów do parlamentu na ulicach Londynu, robiących furorę swym strojem narodowym wśród nienawistnych Anglików.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

zaniem robotnika na trzy tygodnie aresztu. Sąd uznał bowiem słowo "Macoch" za obelgę wyrządzoną księdzu na miejscu publicznem.

Sędziwy starzec.

Przy ul. Koszykowej nr. 22 zajmuje skromny kącik 107-letni starzec nazwiskiem Stanisław Pietrzak, b. żołnierz z r. 1831. Postać bardzo sympatyczna. Żyje z jałmużny, ale nie jest natrętny. Trzyma się, jak na swój wiek, względnie dzielnie. Lubi rozmawiać o dawnych czasach. Pamięta dobrze Napoleona gdy bawił w Warszawie. Gawędziarza otaczają wieczorem grupy sąsiadów jego i spora liczba wyrostków, ciekawie przysłuchującym się opowiadaniom treściwym miłego staruszka.

Nowe umundurowanie policyi w Królestwie.

W tych dniach policya warszawska otrzymała nowe umundurowanie, przypominające strój żandarmeryi francuskiej. Koszt nowego umundurowania, znacznie droższego niż dotychczas, poniosą kasy tych miast, które obowiązane są utrzymywać policyę.

Kradzieże w księgarniach.

W Warszawie spełniano od dłuższego czasu kradzieże systematycznie w wielu księgarniach. Straty dochodzą do 10,000 rubli. Aresztowano kilku służących. Śledztwo wykazało — że nabywcami książek kradzionych byli antykwaryusze, głównie niejaki Adler z ulicy Świętokrzyskiej.

Przykra niespodzianka.

W marcu 1909 r. Jakób Wojciechowski stanął przed II wydziałem warszawskiego sądu okręgowego, pod zarzutem dokonania napadu bandyckiego na dom Józefy Walczakowej i Starnawskiej.

Napad trwał około dwóch godzin, i jakkolwiek bandyci mieli częściowo obwiązane twarze, mimo to poszkodowane poznały Jakóba Wojciechowskiego jako jednego z tych bandytów, którzy żądając pieniędzy, grozili im nożami, wzięli je na stryczki i grozili uduszeniem.

Sąd okręgowy uniewinnił Wojciechowskiego, nakazując niezwłoczne uwolnienie go z więzienia.

Oczywiście Wojciechowski z decyzyi skorzystał i nie stawił się do izby sądowej, która wskutek protestu prokuratora rozpoznała sprawę jego powtórnie.

Tymczasem izba sądowa skazała Wojciechowskiego na 8 lat robót ciężkich.

Wojciechowski zresztą widocznie sam miał wątpliwości co do wyroku izby sądowej; po uwolnieniu go przez sąd okręgowy, zbiegł bez śladu, i obecnie wykonanie wyroku skazującego na roboty ciężkie jest niemożliwe.

Zniesienie fortów.

Projekt uwolnienia Warszawy od otaczających ją pierścieniem fortów wchodzi częściowo w wykonanie. Zniesione zostają przedewszystkiem forty: w Służewcu, w Mokotowie po za kościołem i na wzgórzu pomiędzy Wierzbnem a Czerniakowem. Wojska z tych fortów już wyprowadzono, ruchomość wywieziono, ludność okoliczna spaceruje w godzinach wieczornych po wałach bez wszelkich przeszkód: tylko w niektórych stoją warty w celu ochrony znajdujących się tam kazamat do czasu zdecydowania kwestyi, komu obecnie należy przekazać forty.

W sprawie tej władze wojskowe prowadzą korespondencyę z kilkoma instytucyami administracyjnemi.

Z chwilą zniesienia fortów mokotowskich podmiejska ta dzielnica będzie się mogą zabudowywać domami murowanymi, co do tej pory było wzbronione. Forty mokotowskie zbudowane były w latach 1887 — 1891 za czasów dowództwa okręgiem wojskowym warszawskim generała kr. Zadaniem wszystkich wogóle fortów warszawskich była obrona miasta od strony Prus. Obecnie wskutek zmiany dyslokacyi wojsk, system tej obrony stracił swe znaczenie strategiczne.

Krwawa Wola.

Nożowiectwo na Woli, która przez dłuższy czas była postrachem Warszawy, nie zostało wytępione, lecz od czasu do czasu objawia się w strasznej alarmującej miasto zbrodni.

Właśnie onegdaj w nocy wieść o takiej krwawej zbrodni wstrząsnęła mieszkańcami Woli. Oto, o godzinie 2-ej w nocy, po orgii pijackiej, w jednym z osławionych szynków przy ul. Wolskiej, wyszło stamtąd trzech nożowników, między którymi znajdował się brat wynajętego w swoim czasie za 30 rb. mordercy dr. Drzewieckiego, Franciszek Sieczko.

Mimo późnej pory i uprzedniego pijaństwa, bandyci chcieli jeszcze w dalszym ciągu pić... ale nie mieli gotówki, a żaden z wolskich szynkarzy nie chciał im już kredytować. Postanowili więc znaleźć "frajera", któryby im postawił kolejkę.

W pobliżu ulicy Młynarskiej, około bramy domu 24, spotkali jakiegoś nieznajomego człowieka, u którego zażądali, by im dał rubla na wódkę. Nieznajomy, jak się okazało następnie, Michał Mikołajczyk, widząc w pobliżu stojący posterunek policyjny, stanowczo odmówił im żądanego rubla. Bandyci widocznie również z obawy przed policyą zagrozili tylko Mikołajczykowi, że pożałuje tego i odeszli w ulicę Młynarską.

W rzeczywistości jednak, korzystając z panujących tam mroków zaczaili się za węgłem, obserwując policyantów i kiedy ci ostatni skierowali się ku rogatce, wybiegli z ulicy Młynarskiej i popędzili za idącym Mikołajczykiem.

— Dasz rubla — krzyknęli — bo nożem.

Mikołajczyk, czy istotnie rubla nie miał, czy też nie chciał dać, podbiegł ku bramie domu nr. 30, sądząc, że tym sposobem uwolni się od nożowców.

Bandyci atoli dopędzili go. W powietrzu nad Mikołajczykiem błysnęły noże, których widok wyrwał okrzyk z gardła nieszczęśliwej ofiary.

Na odgłos tego okrzyku, nadbiegła policya, która znalazła w wejściu bramy domu nr. 30 leżącego w kałuży krwi Mikołajczyka.

Wszelki ratunek ze strony wezwanego lekarza Pogotowia okazał się daremny.

Mikołajczyk ugodzony w brzuch i szyję — zmarł. Zwłoki jego przewieziono do gabinetu medycyny sądowej.

Zarządzony za zbrodniarzami pościg udał się, gdyż dwóch uczestników morderstwa: Wawrzyńca Dudka i Józefa Strychulskiego schwytano. Trzeci nożowiec, na którego właśnie aresztowani zwalają całą winę, narazie uciekł, ale prawdopodobnie rychło dostanie się w ręce policyi, która zarządziła specyalne środki, mające na celu schwytanie bandyty.

Z LITWY I RUSI.

— Na Litwie i Rusi odbywają się obecnie wybory do ziemstw, które z takim hasłem zostały wprowadzone w myśl żądań nacyonalistów rosyjskich. Ludność zachowuje się wobec wyborów z wielką obojętnością. W wielu powiatach zjazdy wyborców drobnej własności nie dochodzą wcale do skutku. Pomimo wytężonej agitacyi nacyonaliści rosyjscy doznali w wielu miejscach porażki. Koła, zbliżone do rządu, są tem mocno zaniepokojone. Rozlegają się głosy, że prawo o ziemstwach będzie jeszcze raz zmienione w ten sposób, aby stanowczo złamać w nim wpływ Polaków.

50 lat w więzieniu.

Jak donosi "M. G." w tych dniach dostawiono do tutejszego więzienia niejakiego Izaaka Zelcera, który, zaaresztowany w r. 1866, od tego czasu z małemi przerwami stale siedzi w więzieniach. Chwile swobody zawdzięczał tylko kilkakrotnym ucieczkom z robót ciężkich które odbywać miał już od roku 1879. Obecnie będzie on odpowiadał za kradzież jakiej dopuścił się w r. z. w drukarni Dworca, gdzie jego towarzyszka, też zbiegła z ciężkich robót weszła na służbę w charakterze pokojówki. Zelcer zaś za paszportem Dobrowolskiego uchodził za jej ojca. Sprawa rzeczona ma właściwie tylko akademickie raczej znaczenie, bo Zelcerowi i tak należy się jeszcze dużo lat więzienia i ciężkich robót.

Ilu mieszkańców liczy Wilno?

Podług ostatnich wiadomości, stary gród Gedyminowy liczył w dniu 14 stycznia r. b. 217,000 głów ludności, w tem: katolików 92,760, prawosławnych 8,842, żydów 101,238, reszta przypada na przedstawicieli innych wyznań. Ta sama statystyka urzędowa wykazuje Polaków w Wilnie 81,638 osób. Jest to jednak liczba, dowolniej zmniejszona, gdyż Litwinów katolików Wilno liczy tylko 2 tysiące podług ich własnego samoobliczenie się w r. z. Przedstawicieli innych narodowości jest w Wilnie mało kilkadziesiąt osób, ale za to jest tu paręset osób kalwinów, Polaków wyznania prawosławnego i luterańskiego, tak, iż trzeba liczyć w Wilnie Polaków więcej niż 81 i pół tysiąca osób.

Prześladowanie księży.

"Kuryer Wileński" donosi, że gubernator skazał ks. Michała Majewskiego, proboszcza ze Złotej Góry, na 300 rubli grzywny z zamianą na 2 miesiące więzienia, "za demonstracyjny hardy wybryk wobec policyi" w czasie procesyi. W rzeczywistości było tak: ks. Majewski podczas procesyi zwrócił się do jednego z policyantów z uwagą, że należy zdjąć czapkę. Ks. Majewski odmówił zapłaty kary i udał się z wyjaśnieniem zajścia do gubernatora, lecz stamtąd odstawiono go na policyę i zażądano natychmiastowego zapłacenia 300 rubli pod groźą natychmiastowego aresztowania.

Zagadkowa tragedya.

W gaju gadeckim w Kijowie stróże znaleźli dwa skrwawione trupy, mężczyzny i kobiety, obok których porzucone były dwa rewolwery.

Z położenia, w jakiem znaleziono zwłoki, przypuszczają, że kobieta została zabita przez mężczyznę, który następnie popełnił samobójstwo.

Wyjaśniono następnie, że samobójcą jest 23 letni Szuling, pomocnik naczelnika więzienia, a zabitą — 20 letnia Olga Tabowiatowówna.

Był to koniec prawdopodobnie jakiejś tragedyi tych dwojga ludzi, gdyż jak się okazało Olga miała narzeczonego, którym jest student, znajdujący się na Kaukazie; Szuling zaś miał żonę i dziecko.

Za figurę z napisem.

W majątku Żmudź, w powiecie chełmskim, przy drodze prowadzącej ze wsi Dryszczów do wsi Łaszczany, w niszy muru, otaczającego gorzelnię, należącą do pani Zofii Kicińskiej, straż ziemska znalazła, jak donoszą "Lub. Gub. Wied.", posąg Matki Boskiej, na którego podstawie umieszczony był napis o charakterze przeciwpaństwowym.

Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że statua była umieszczona z wiedzą i wolą p. Kicińskiej.

Generał-gubernator warszawski zabronił p. Kicińskiej mieszkać w gub. lubelskiej i siedleckiej.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Pomnik grunwaldzki w Zakopanem.

W niedzielę, dnia 2 zm. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik Grunwaldzki. Myśl wzniesienia pomnika, podjęta we wrześniu ubiegłego roku przez Towarzystwo "Związek Górali", dzięki skrzętnej pracy prezesa Towarzystwa i komitetu budowy pomnika p. Fr. Pawlicy, szybko się urzeczywistniła. Pomnik wykuto z tatrzańskiego granitu, figury odlano z bronzu podług bezinteresownie wykonanego modelu artysty-rzeźbiarza p. Brzegi.

Cudowne ocalenie.

Przed kilkoma dniami przejeżdżał pociąg towarowy koło budki tuż przed Gajami wielkimi koło Tarnopola. Na torze bawiło się czteroletnie dziecko, syn budnika Knoryńskiego. Maszynista spostrzegłszy dziecko, puścił natychmiast kontrparę, było już jednak za późno, pociąg zbliżał się z taką szybkością, że mowy nie było nawet mowy o tem, aby się zatrzymał przed miejscem, na którem stanęło osłupiałe grozą niebezpieczeństwa dziecko. W ostatniej chwili spostrzegł ojciec grożące jego synowi niebezpieczeństwo, z nieludzkim krzykiem porzucił swe stanowisko, lecz zanim dobiegł, pociąg już zakrył dziecko. Lecz ruchy kół coraz powolniejsze, słabsze, wreszcie pociąg staje i w tej chwili daje się słyszeć krzyk dziecka, które maszynista i ojciec mieli za zabite. Przerażenie, które ubezwładniło chłopca, było jego zbawieniem, bo dziecko stało spokojnie tak, że cztery wagony przejechały nad nim, nie robiąc mu najmniejszej szkody.

Połączenie stronnictw na Szląsku.

W niedzielę, dnia 9 lipca 1911 roku odbyły się w Cieszynie walne zgromadzenia Polskiego Stronnictwa Ludowego, na których uchwalono jednogłośnie połączyć oba te stronnictwa w jedną organizacyę polityczną i nazwać ją Polskiem Zjednoczeniem narodowem. Połączenia tego dokonano obustronnie w tem przekonaniu że skupienie sił pod hasłem narodowem jest koniecznością wobec coraz większego naporu wrogich żywiołów i że ułatwi obronę interesów ludu polskiego na Śląsku.

Spłonął hotel w Krynicy.

Donoszą z Krynicy: W nocy na niedzielę spłonął duży hotel "Pod Trzema Koronami", zamieszkany przeważnie przez ludność żydowską. Zaledwie dwie sikawki były czynne, dwie inne zepsute; naczyń do noszenia wody nie było. Wody do sikawek nie można było dostać. Pożar wybuchł o północy, żadnej jednak ofiary nie pochłonął gdyż ludzie szczęśliwie pouciekali, zdawszy mienie na pastwę płomieni. Hotel ten należał do probostwa grecko-katolickiego, które puściło go w dzierżawę; zawierał 150 pokoi i był zamieszkany przez 300 osób. Do godziny 10-ej z rana zgliszcza się jeszcze tliły.

Tajemnicze strzały do pociągu.

Pisma lwowskie opisują dwa następujące wypadki: Dnia 13 z. m. gdy pociąg pośpieszny numer 203 dążąc z Krakowa, znajdował się już za Przemyślem, przeprowadzał rewizyę biletów pan Sagański, towarzyszył mu przytem konduktor. Nagle padł strzał, przebił szybę w oknie wagonu i kula zraniła konduktora w rękę. Lekką ranę zawdzięcza konduktor tylko temu, że szyby w oknach są grube, więc osłabiły siłę kuli. Drugi zamach zdarzył się 19 bm. Gdy ten sam pociąg pośpieszny nr. 203 dążąc z Krakowa, był około 3 kilometry przed Gródkiem Jagiellońskim, znów padł strzał z browninga do wagonu restauracyjnego. Siedzieli w nim wówczas między innymi: pp. W. Janowski, budowniczy we Lwowie, st. rew. kolei, Wolański, insp. kolejowy Loffler. Kula przebiła szybę i tuż nad głową p. Janowskiego przeleciała. Gdyby kula poszła była o cal niżej, p. Janowski mógłby był zostać śmiertelnie ranny w głowę.

Awantury żołnierzy policyjnych.

W niedzielę, około godziny 12 w nocy, odbyły się głośne awantury na ulicy Długiej i Rynku głównym w Krakowie. W szynku przy ulicy Długiej zabawiało się kilku żołnierzy piechoty z dwoma kapralami policyi. W kilka godzin później podchmielone towarzystwo wyszło na ulicę, żołnierze policyjni będący po za służbą dobyli szabel i jeden z nich ciął tokarza Gołębiowskiego w rękę, zadając mu głęboką ranę. Przyszłoby zapewne do większego nieszczęścia, lecz przechodnie wyrwali żołnierzom szable i w ten sposób ich rozbroili. Żołnierze poczęli uciekać. Chcąc ujść pogoni, do dorożki wskoczyli i podciąwszy konie, pędzili ulicą Sławskowską ku Rynkowi. Tu ich schwytano i odstawiono na odwach, gdzie natychmiast komisarze policyjni rozpoczęli dochodzenie. Tymczasem naokoło odwachu zgromadził się tłum przechodniów, który rósł z każdą chwilą. Wśród zebranych znać było wielkie wzburzenie i zdawało się, że przyjdzie do większej awantury. Policya skonsygnowała oddział żołnierzy w liczbie trzydziestu, którym po długiej chwili udało się przywrócić porządek. Wielu świadków zajścia zgłosiło się na policyi, celem złożenia zeznań. Wielu z nich potwierdziło, że żołnierze policyjni byli rzeczywiście pijani.

Jeszcze jeden szpieg.

W mieszkaniu kawalerskiem przy ul. Chmielowskiego we Lwowie, pod l. 2, aresztowano Władysława Żerdzińskiego, pod zarzutem szpiegostwa. Rewizya dokonana przez kom. Kwiatkowskiego i dwóch ajentów nie przyniosła żadnych rezultatów. Żerdziński jest bezsprzecznie indywiduum podejrzanem ale dotychczas brak wszelkich pozytywnych dowodów, któreby stwierdzały, że uprawiał szpiegostwo. Był on niegdyś, jak twierdzi, gimnastykiem cyrkowym, a obecnie na bruku lwowskim zajmował się kolportażem gazet. Liczy lat 30. Przed dwoma laty grasował w Krakowie, skąd go wydalono z powodu braku wszelkich dokumentów. Następnie dłuższy czas bawił w Zakopanem, skąd również go wydalono. Przyjechał następnie do Lwowa. Zarabiał bardzo mało, tyle, co można zarobić z kolportażu, a mimo to żył wcale dostatnio. Za pomieszkanie płacił np. 60 koron miesięcznie. Były dnie, w których ubierał się prawie elegancko, to znowu przybierał wygląd zwykłego robotnika. Sposób jego życia zwrócił uwagę policyi, która go aresztowała.

Żerdzińskiego oddano do aresztów miejskich, gdzie pozostanie aż do zbadania jego osoby.

Jubileusz proboszcza z Albigowej.

W całej Polsce znana jest wieś galicyjska Albigowa, posiadająca wzorowe gospodarstwa włościańskie i wzorowe urządzenia społeczne. Cały swój rozwój zawdzięcza ta wieś pracy proboszcza miejscowego, ks. Tyczyńskiego. Obecnie pisma galicyjskie donoszą, że ks. Tyczyński obchodził 25 lecie swego pobytu w Albigowej i podają o jego działalności następujące szczegóły.

Objąwszy probostwo w roku 1886, odbył gruntowną wizytacyę w swej parafii, poczem zaczął działać na swych parafian w duchu umoralniającym i podniesienia ich ekonomiczno-kulturalnego.

W trzy lata później utworzył szkołę zimową dla włościan pod firmą Kółka Rolniczego i trzy prywatne sklepiki chrześcijańskie. Zorganizował w Kółku wykłady publiczne w niedzielę wieczorami dla gospodarzy. Z owego Kółka Rolniczego, a raczej z owych wykładów zimowych, powstało zwolna bardzo wiele pożytecznych dzieł dla parafian. Tu rodziły się projekty i myśli, które miały dokonać przewrotu w Albigowej. Dzięki też Kółku, Albigowa otrzymała powoli oborę rozrodową, rasy oldenbruskiej, chlewnię zarodową, kurniki zarodowe, zaznajomiła się z nawozami sztucznymi, z orką płaską. Powstał duży sklep Kółka Rolniczego, ognisko handlowe. Założoną została sześciomiesięczna szkoła gospodarstwa domowego. Szkoła ta, z której Albigowa słynie, przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla dziewcząt wiejskich po skończonym 16 roku życia i ma wychować dzielne praktyczne i postępowe gospodynie wiejskie. Oto kilka szczegółów z których jasno rysuje się działalność ks. Tyczyńskiego. Uderzyć musi, przedewszystkiem nacisk, jaki kładł od początku na praktyczne wykształcenie, na uświadomienie ludu w sprawach jego własnych, na oświatę pożyteczną, jak powoli wciągnął parafian do lepszej pracy gospodarczej, jak ich skupiał około siebie wspólnie z nimi pracując nad podniesieniem ich dobrobytu.

W dniu jubileuszu przesyłamy zacnemu kapłanowi i dzielnemu obywatelowi kraju życzenia, by jak najdłużej owocną swoją pracę mógł prowadzić.

Cud w Pianowicach.

Wieś Pianowice w powiecie samborskim, szeroko słynęła w okolicy z ciemnoty, nieposzanowania cudzej własności i z pijaństwa. Dość przytoczyć, że w gminie tej liczącej obecnie 1180 dusz było 8 karczem a z szynkarstwa utrzymywało się 69 osób, że jeden z

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Zdobyła rekord w celowaniu rewolwerem.



Photos by American Press Association.

Nowym rekordem mogą się poszczycić zacne córy Ewy, bo oto jedna z przynależących do płci piękniejszej tego świata, Mrs. Chapman, Angielka, zdobyła rekord w strzelaniu do celu z rewolweru i zyskała złoty medal, darowany jej przez angielskie "National Revolver Ass'n. Pani Chapman, którą powyższa ilustracya przedstawia, właśnie w samej chwili mierzenia do celu, była jedyną kobietą, biorącą udział w konteście o tę nagrodę, w którym stawało dziesiątki mężczyzn, no i pobiła wszystkich na głowę. Widać, że i kobiety mają celne oko i nie lubią pudłować.

Na tym samym obrazku widzimy W. O. Raven'a, światowego szampiona w strzelaniu z rewolweru, nie brał on udziału w świeżym konteście w Anglii, no i może dlatego o pani Chapman dziś słyszymy.

Po dwu latach starań onegdaj sprawa ta miała się zakończyć w Krakowie. Za wspólną zgodą aż do sądowego rozstrzygnięcia, które z rodziców będzie opiekunem dziecka, a tem samem zawiadowcą i zarządcą jego milionowej fortuny umieszczono córeczkę w jednym z pensyonatów wychowawczych w Szwajcaryi.

W ostatnich tygodniach hrabia R. oczekując końca procesu separacyjnego, toczącego się w apelacyi, sprowadził ze Szwajcaryi do Krakowa swą córkę, liczącą już lat 11 i umieścił ją u pani S. właścicielki "Pension de famille" przy ul. Straszewskiego l. 27. Równocześnie prawie przybyła także hrabina R. i zamieszkała w jednym z pierwszorzędnych tatejszych hoteli.

Wyrok apelacyjny wypadł na korzyść matki, wobec czego hr. udała się przedwczoraj w południe do pensyonatu p. S. i zabrała dziecko, które zawiozła do hotelu. Gdy jednak wysiadła z powozu i weszła do westibulum, wpadł gwałtownie hr. R. porwał momentalnie dziecko na ręce i rzucił się z niem do ucieczki. W drzwiach wyjściowych jednak zastąpił mu drogę i wywiązała się zamieszka, w której hrabia uciekający potrącił u drzwi wielkie szkło, którego kawałki tak zraniły dziecko, że aż zemdlało. Matka zawezwała interwencyi policy.i następnie zabrała córkę i uciekła z nią automobilem do Tarnowa. a stąd pociągiem błyskawicznym do Lwowa.

Obawiała się bowiem powtórnego napadu hrabiego.

Ładny obrazek z życia krakowskich stańczyków!

Swięto nauki polskiej.

Nauka polska święciła w ubiegłym tygodniu wielkie swoje święto w Krakowie, w którego starych murach odbył się jedenasty z rzędu zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Zjazdy naszych uczonych udają się za każdym razem coraz wspanialej, jak o tem świadczy, chociażby zeszłotygodniowy. Przeszło tysiąc uczestników ze wszystkich dzielnic Polski, szereg najwybitniejszych przedstawicieli nauki czeskiej, rosyjskiej i ruskiej jako gości—oto wcale poważne ciało uczone, które we wtorek ubiegły rozpoczęło swoje prace nad skupieniem i niejako przejrzeniem dorobków nauki polskiej z ostatnich lat pięciu. A było tego dorobku nie mało, skoro przez trzy dni uczestnicy zjazdu, podzieleni na odpowiadające ich specyalnościom sekcye, pracowali usilnie od rana do późnego wieczora.

W sekcyach i na plenarnych posiedzeniach wygłoszono kilkaset referatów ze wszystkich dziedzin nauk ścisłych. Poruszono mnóstwo kwestyi pierwszorzędnego znaczenia, ustalono i sformułowano mnóstwo nowych pytań i problemów, na wiele starych dostarczono trafnych odpowiedzi.

Dwa a może i trzy nawet pokolenia uczonych zetknęły się tu ze sobą przy wspólnym warsztacie nauki polskiej, komunikując sobie wzajem swoje zdobycze naukowe i rezultaty długoletnich wysiłków na różnych polach badań naukowych i krzepiąc się zarazem do nowej, jeszcze wydatniejszej, niż dotychczas pracy.

Niebawem pojawi się pod fachową redakcyą pamiętnik zjazdu, w którym plon jego obrad będzie zebrany umiejętnie i troskliwie. Ta księga, stanowiąca nowy pomnik polskiej nauki, będzie też niewątpliwie na długie lata skarbnicą wiedzy i cennych wskazówek dla wszystkich, którzy w niej szukać będą odpowiedzi na swoje własne pytania.

Nasze zdrojowiska, które przy użyciu odpowiednich kapitałów mogłyby się stać pierwszymi w Europie, rosną wprawdzie nie tak rychło, jak pragniemy, ale rosną stale i dzisiaj niejedno z nich może już śmiało stawać do konkurencyi z każdem zdrojowiskiem zagranicznem.

Miłe wrażenie wywiera także i wystawa farmaceutyczna. Przemysł tej gałęzi wytwórczości ludzkiej zaczyna zarówno w Galicyi, jak i w Królestwie wyzwalać się z pod miażdżącej go dotąd przewagi swoich przemożnych konkurentów niemieckich, francuskich i angielskich.

Pięknym wstępem do zjazdu lekarsko-przyrodniczego w Krakowie była tam obchodzona w wigilię rozpoczęcia obrad tego zjazdu uroczystość pięćdziesięcioletniego jubileuszu najstarszego polskiego organu lekarskiego 'Przeglądu lekarskiego.'

Uroczystość jubileuszowa odpowiadała w zupełności wielkim zasługom tego pierwszego organu lekarskiego. Mnóstwo mów gratulacyjnych wygłoszono przez delegatów rozmaitych korporacyi lekarskich polskich i obcych, między temi prof. Bechterewa imieniem nauki rosyjskiej, prof. Jaroslava Hlavy z Pragi i dra Wachnianina delegata lekarzy ukraińskich, świadczyło dowodnie o tem zasłużonem uznaniu i poważaniu, które "Przegląd" zdobył sobie swą pięćdziesięcioletnią pracą w szerokich sferach lekarskich, nietylko w Polsce, ale także i poza jej granicami.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

szynkarzy w ciągu lat kilkunastu nabył na własność 100 morgów chłopskich gruntu i stał się dzierżawcą obszaru dworskiego.

W miarę, jak wzrastał majątek karczmarzy ubożała ludność i dziś we wsi prawie sami nędzarze.

Od kilku lat parochem w tej wsi jest znany działacz ukraiński ks. Baraniecki, który nic uczynił nie dotąd, by podnieść ludność moralnie i ekonomicznie, by wydobyć ją z nędzy i ochronić przed panującą gruźlicą, ale za to z całą energią wpaja w ludność nienawiść do Polaków.

Celem jego działalności, w której nie gardzi żadnym środkiem, jest zniszczenie Polaków i zmuszenie ich do zmiany obrządku na grecko-katolicki. I rzeczywiście, w ostatnim lat dziesiątku ludność rzymsko-katolicka zmniejszyła się o 104 dusze czyli o 30 procent polskiej ludności, a reszta — oporna — mówiła tylko po rusku, święciła ruskie święta, do kościoła do wsi sąsiedniej chodziła tylko na wielkanocną spowiedź.

Lecz energicznej działalności w ostatnich trzech latach T. S. L. i nowego proboszcza łacińskiego ks. Różyckiego, udało się tę resztę Polaków uratować przed rutenizacya, mimo terroru ruskiego, mimo napadów na eksponowaną szkołę polską, na nauczycielkę i żydów, którzy swe dzieci do polskiej posyłali szkoły.

W czerwcu br. — jak donosiliśmy już — z niewiadomego źródła rozeszła się pogłoska, że w studni w Pianowicach ukazała się Matka Boska.

Ciemny lud począł z zabobonną wiarą gromadzić się przy tej cudownej studni!!!

A kiedy O. Branickij urządził uroczystą procesye na miejsce, a następnego dnia począł odmawiać "akafist" [odmawianie pacierzy, podawanie krzyża do kolejnego pocałowania i oczywista dobrowolne datki] wieść o "cudzie" rozeszła się po całej okolicy i ściągnęła tysiące ludzi ze wsi odległych, a nawet z Węgier. Setki ludu otaczało wciąż "wybraną studnię".

I choć okoliczni księża polscy po oglądnięciu "cudownego" miejsca tłumaczyli ludowi, że mają do czynienia ze zwykłem oszustwem, lud wpatrywał się wśród ogromnego natłoku w podrzucony na dno studni cwikier, co miał wyobrażać ołtarz kryształowy, w fajkę, niby św. Józefa, paciorki, "koronę Matki Boskiej", z nabożeństwem obmywał się "cudowną wodą", dniami całymi modlił się i śpiewał przy "cudownej studni."

"Otieć" Baranowskij okazał się także dobrym finansistą — Pianowice stały się miejscem odpustowem, a puszka z ofiarami wciąż pełna.

Lud polski nie dał się wprawdzie obałamucić, ale bronić należy także biednego obałamuconego ludu ruskiego przed wyzyskiem i kpinami z jego religijnych uczuć.

Sensacyjna kryminalna afera w arystokracyi krakowskiej.

O niezwykle sensacyjnej aferze, jakby wyjętej z powieści kryminalnej, donosi jeden z dzienników krakowskich.

Przed około 12 laty, znany przedstawiciel złotej młodzieży hr. R. poślubił córkę magnata podolskiego p. S. Małżeństwo, jak tyle innych, nie było szczęśliwe. Hr. R. lubiący błyszczeć i imponować, żył na wysoką skalę, nie licząc się z groszem, który bez rachunku na wszystkie strony rozrzucał. Niepomny na żonę, hulał po świecie, zaniedbując ją zupełnie.

Kiedy w rok po ślubie przyszła na świat córeczka, zdawało się, iż będzie ona łącznikiem wiążącym rodziców. Niestety stało się inaczej. Hr. R. nie zaprzestał poprzedniego trybu życia, zaniedbując ją zupełnie.

Tymczasem p. S., widząc, iż zięć prowadzi rozrzutne i burzliwe życie, nie chcąc swym majątkiem po śmierci dostarczyć mu środków po temu, napisał testament, w którym zamianował generalną swą spadkobierczynią nie córkę, lecz wnuczkę, dziś już 11-letnią hrabiankę R. W ten sposób przed 10 jeszcze laty w myśl testamentu dziadka została młoda hrabianka R. spadkobierczynią majątku, wynoszącego 10.000.000 rubli.

Pan S. 4 lata po spisaniu tego testamentu zmarł.

Ponieważ z czasem stosunki pomiędzy małżonkami zupełnie oziębły, a nawet nieco zaostrzyły się, postanowiła żona po dziesięcioletniem prawie pożyciu małżeńskiem — uzyskać separacyę sądową.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Boją się orła nawet blaszanego.

Hakatystyczny dziennik "Posener Zeitung" w rubryce "Głos z łona czytelników" umieścił artykuł, występujący przeciw ponownemu umieszczeniu blaszanego orła polskiego na ratuszu w Poznaniu, a uzasadniający to żądanie tem, że takie zakończenie wieży byłoby nie historyczne, bo ratusz poznański istnieje od wieków, a orła umieszczono na nim dopiero w r. 1783" oraz tem, że "orzeł polski jest symbolem wielkiej Polski i byłby policzkiem dla każdego Niemca, żyjącego w pruskiej królewskiej rezydencyi, Poznaniu, gdyby orzeł polski rozpostrał na nowo swe skrzydła w samym środku obywatelskiego samorządu, jako symbol polskiej potęgi, siły i wielkości", Niemcy tedy boją się nawet blaszanego orła polskiego i chcą go zupełnie usunąć.

Walka o ziemię.

Dobra Bojany na Kaszubach obszaru 440 mórg, nabył w drodze kupna od Spółki parcelacyjnej "Kupiec" w Wejherowie za 118,000 marek p. Maryan Grellus ze Środy.

W tych dniach przeszły dwa majątki z rąk obcych w polskie, a mianowicie: folwark 290 mórg w Langszynie nabył p. Wojciech Paszkiewicz, a majątek 207 mórg w Tomaszynie p. Przydrożny. Oba majątki znajdują się w powiecie ostródzkim na Mazurach.

Poświęcenie cudownego obrazu.

W niedzielę odbyło się w kościele w Szamotułach poświęcenie odnowionego obrazu cudownego Matki Boskiej Szamotulskiej. Obraz ten jest ważną pamiątką historyczną. Kiedy bowiem Jan Sobieski miał oswobodzić Wiedeń, obleżony przez Turków, obraz był w ołtarzu polowym, przy którym przed rozpoczęciem bitwy odbyło się nabożeństwo błagalne o zwycięstwo. Ten skarb drogocenny byłby uległ wkrótce zupełnemu zniszczeniu, dzięki swzakże staraniom ks. proboszcza Grzybowskiego, obraz artystycznie odnowiono.

Studenci ruscy na wystawie niemieckiej.

"Dziennik Poznański" donosi, że we środę przybyło do Poznania kilkunastu ruskich studentów uniwersytetu i politechniki ze Lwowa. Zwiedzali oni osobliwości miast ale właściwym celem ich przyjazdu było zwiedzenie wystawy wschodnio-niemieckiej, którą jak wiadomo Polacy bojkotują.

Życie — za gorzałkę.

Świętochłowice na Gór. Śl. W pewnym kamieniołomie nagromadziło się wody na cztery metry wysokości. Pewien 20-letni młodzieniec założył się ze swym towarzyszem, że wydobędzie z topieli tej butelkę z wódką, jeśli ją otrzyma na własność. Szaleniec rzeczywiście skoczył po wrzuconą butelkę i rozumie się, żywo z topieli nie wyszedł. Nie dość tego, przy wydobywaniu zwłok jeszcze tego samego dnia, utopił się znów drugi człowiek. I tak dla butelki piekielnej gorzały, dwoje ludzi utraciło marnie życie.

Dla redaktorów polskich.

Na 300 marek grzywny lub 30 dni więzienia skazała izba karna w Gnieźnie odpow. redaktora "Lecha", p. Adama Błażaka za rzekome podburzanie do gwałtów, jakiego dopatrzono się w artykule wielkanocnym p. t. "Z martwych wstanie". Prokurator wniósł o 150 marek.

Ciąg dalszy na str. 12-ej.

[Dokończenie ze str. 11-ej.]

Brutalność pruskiego pedagoga na Szląsku.

Przed paru miesiącami zaszedł oburzający fakt pobicia polskiego dziecka przez niemieckiego pedagoga Kreisla, dyrektora szkoły w Skoczewie.

Przeciw brutalnemu pedagogowi wniesiono skargę i w rezultacie sąd powiatowy w Skoczewie skazał Kreisla na 3 dni aresztu z zamianą na grzywnę 60 kor. i uznał go za niezdolnego do sprawowania funkcyi nauczyciela. Zasądzony wniósł przeciw wyrokowi zażalenie nieważności i odtąd "Nordmark" poruszyła niebo i ziemię, byle tylko swego pracownika — bo Kreisel jest przewodniczącym "Nordmarku" w Skoczewie — na posterunku tym utrzymać.

Sąd apelacyjny w Cieszynie, przy ponownej rozprawie polecił zbadać pobitego chłopca dwom lekarzom cieszyńskim, gorliwym członkom "Nordmarku". Ci, mając szczególnie interesy "Nordmarku" na oku, orzekli, zbadawszy chłopca w jakie trzy miesiące po wypadku, że objawy chorobowe nie musiały stać w związku przyczynowym z doznanem obrażeniem cielesnem. Tak więc sąd w Cieszynie bez wszelkiej podstawy zlekceważył stanowcze orzeczenie lekarzy sądowych w Skoczowie i na podstawie ponownego orzeczenia lekarzy cieszyńskich uwolnił Kreisla od winy i kary. Koszta procesu ma w dodatku ponosić ojciec chłopca Heczko, biedny robotnik polski!

Bezpośredniem następstwem tego wyroku było, że pan dyrektor Kreisler, urządzając dzieciom szkolnym wycieczkę, oświadczył im te słowa: "wer von Euch polnisch sprechen wird, der wird geprougeld werden!" A zatem druga Września w Skoczowie!

Faktem tym powinno się zająć gorąco społeczeństwo polskie i dążyć koniecznie do wznowienia postępowania karnego.

Polski haracz dla socyalistów.

W miesiącu maju r. b. z Górnego Szląska socyalistyczny związek bochumski górniczy zebrał z Górnego Szląska 3819,20 mk. składek. Widocznie obałamuceni górnicy nasi płacą tam swój grosz za to, że socyaliści razem z Huem i Sachsem głosowali przeciw wolnemu wyborowi lekarzy razem z hakatystami i kapitalistami, że głosowali przeciw tajnym wyborom starszych knapszaftowych i inne podobne szkody wyrządzali robotnikom naszym. Głupich na świecie nie brak, bo sami się rodzą.

Banda Kowala przed sądem.

W czwartek odbyła się w Bytomiu rozprawa sądowa przeciw całej bandzie Kowala, która w nocy na 23 grudnia okradła kupca Sokoła w Kamieniu pod Bytomiem. Oskarżonymi byli: Machnik z Laurahuty, Walerus z Zawodzia, Czardybon z Michałkowic, Sosinka z Brzeziny, Johanna Piontek, oskarżona o przechowywanie rzeczy skradzionych. W jaki sposób okradli Sokoła? O godzinie 9 wybrali się podchmieleni do ich kolegi Sosinki. Po drodze zatrzymali się w knajpie i pili do 12 w nocy. Z Brzeziny chcieli się dostać do Szarleja i obrali bliższą drogę nad granicą. Tu zauważyli ku ogólnej ich radości, że budka stróża próżna, a więc doskonała sposobność do kradzieży. Jak pomyśleli tak zrobili. Kowal, Walerus i Machnik wzięli się do dzieła i zabrano p. Sokołowi towaru na 1275 marek i nieco gotówki. Zdobycz ukryto u Piontkowej. Po tak wytężającej pracy położyli się do snu. Koło 10 rano Kowal i Walerus układali dalsze plany, ale niestety organa bezpieczeństwa w osobie jednego urzędnika kryminalnego i żandarma przeszkodziły im w dalszych ruchach, niespodzianie zjawiając się w mieszkaniu Piątkowej. — Kowal drapnął w tej chwili przez okno i został w łóżku tylko Machnik, którego wraz z Czardybonem, Sosinka i Piontkowa osadzono w bezpieczne mury więzienia. Machnika skazano na 3 i pół lat domu karnego, Walerusa na 3 lata i pięć lat utraty czci, Czardybona i Sosinkę na 1 rok i 3 miesiące więzienia. Piontkowa puszczono na wolną stopę.

Drobne ze Sląska.

Strzelce.

Pewien 4-letni chłopiec w Błotnicy najadł się wiśni, poczem napił się wody. Nastąpiły boleści żołądkowe, gdy go rodzice zawieźli do lekarza w Strzelcach, chłopiec w drodze umarł. Nieszczęśliwi rodzice musieli więc zwłoki zabrać ze sobą znowu do domu.

Mikołów.

Synek Gondzika widząc strzelbę za szafą, wyjął ją i myśląc, że nie jest nabita, celował w kierunku dziewczyny. W tej chwili padł strzał a dziewczyna padła trupem na ziemię. Podobne wypadki powtarzają się codziennie. Uważajcie więc na dzieci!

Drobne z Prus Zachod.

Pelplin.

Teraz już na całej przestrzeni między Tczewem a Bydgoszczą druga para szyn kolejowych została do użytku oddaną. Najpóźniej, bo dopiero w środę 19-go b. m. zakończona była przestrzeń między Czerwińskiem a Morzeszczynem.

Pospiech poczty.

Szybkość w ekspedycyi jest w kupiectwie bardzo cenioną zaletą. Niemniej cenimy zaletę u poczty, która zresztą mogłaby pod niejednym względem służyć naśladowania godnym przykładem. Ale i niemieckiej poczcie zdarza się czasem niepunktualność. Otóż w piątek odebrała spółka "Siuchciński i Stobiecki" kartę pocztową, wysłaną z Keyni dnia 16 czerwca 1904 roku. A więc, aby dostawić kartę z Keyni do Bydgoszczy, zaledwie kilka mizernych mil od siebie oddalonych, potrzebowała cesarska poczta niemiecka przeszło 6 — wyraźnie sześć — lat!

Drobne z Poznańskiego.

Poznań.

Sąd przysięgłych uwolnił kobietę Gujen, która 23 maja zastrzeliła swego męża. Przez 20 lat cierpiała ona cierpliwie prześladowania męża, który był znany jako nałogowy pijak. Kiedy w nocy 23 maja powrócił pijany do domu i zbił ją do krwi kijem, z rozpaczy pochwyciła rewolwer i go zastrzeliła. Sąd uznał czyn jej jako obronę w chwili rozpaczy i uwolnił zupełnie.

— W niedzielę po południu umarł tu dyrektor Banku Spółek Zarobkowych ś. p. Michał Więckowski. Nowa to strata, którą ponosi społeczeństwo nasze, tracąc w zmarłym męża wypróbowanego w sprawach finansowych, oznajmionego z biegiem interesów tak rozgałęzionej instytucyi, jaką jest Bank Związku. Przedtem zmarły był długie lata dyrektorem Banku Przemysłowców w Poznaniu. W życiu publicznem śp. Więskowski czynny brał udział. Zasiadał w zarządach różnych towarzystw i instytucyi kulturalno-oświatowych, był także od lat wielu członkiem prowincyonalnego komitetu wyborczego na Księstwo i centralnego komitetu wyborczego. Zasługi ś. p. Więckowskiego zwłaszcza około ekonomicznego podniesienia społeczeństwa naszego są wielkie. Niech odpoczywa w pokoju!

Kościan.

Uczeń rzeźnicki Goździewski zranił się w prawą rękę. Ponieważ zranienie było nieznacznem, nie zważał on na nie pierwotnie wcale i udał się do lekarza dopiero wtenczas, gdy mu ręka poczęła puchnąć. Lekarz oświadczył, że będzie trzeba rękę odjąć, ponieważ zakażenie krwi postąpiło już za daleko.

Czerniejewo.

Straszny pożar zniszczył masywny motorowy młyn p. Mądrego. Pomimo, iż wnet pracowano dwoma sikawkami, nie dało się nic uratować. Młyn spłonął doszczętnie. Spaliło się także mąki i zapasów żyta za przeszło 8000 marek, tak iż p. Mądry ponosi bardzo wielką szkodę. Ogień został podobno podłożony.

Józef Kościelski 1845—1911.

Dnia 22 lipca r. b. jak już donosiliśmy, zmarł w Miłosławiu, po długiej chorobie sercowej, ś. p. Józef Kościelski.

Wielkopolska straciła w nim jednego z najwybitniejszych swoich obywateli. Schodzi z nim do grobu piękna i rzadka postać, o szlachetnych liniach, przypominających dostojne postacie dawnych senatorów i wojewodów. Zdawało się też, że nikt nie był więcej od niego powołany do reprezentowania dzielnicy poznańskiej wobec całej Polski.

Reprezentacya taka istotnie jakby mu przypadła w udziale. Zarówno bowiem wysoka kultura umysłu i duszy, jak i fortuna magnacka, którą rozporządzał, postawiły go w pierwszym szeregu ziemian wielkopolskich. Obowiązki, które stąd wypływały, Kościelski pojmował głęboko i rzetelnie.

Był czas, kiedy łudził się, że "ugoda" polsko-niemiecka ma szanse powodzenia, i stanął na czele partyi dworskiej, wyróżniony przez cesarza Wilhelma i obdarzony wyjątkowem jego zaufaniem. Rychło jednak złudzenia te prysły. Kościelski wycofał się z życia politycznego, osiadł w Miłosławiu i rozpoczął życie obywatelskie. Pałac jego otwarty był zawsze dla spraw, które obchodziły Polskę. Tam, na błoniach parkowych ćwiczyły się zastępy "Sokołów" poznańskich, którym władze pruskie odmawiały prawa do "zlotów", tam odbyła się też pierwsza na ziemiach polskich w r. 1899 uroczystość poświęcenia pomnika Juliusza Słowackiego, tam gościli także niejednokrotnie najwybitniejsi pisarze i artyści polscy, z którymi Kościelski żył w przyjaźni.

Poza służbą krajową obchodziła go najbliżej sztuka. Poezyi, która mu opromieniła lata młodzieńcze, nie wyrzekł się nigdy. Zostaje po nim cały szereg utworów lirycznych od "Sonetów nadgoplańskich" do wrażeń tatrzańskich "Co mi Tatry dały"; kreślonych już na starość. Zostaje także kilka utworów dramatycznych, jak "Władysław Biały", "Arya", "Nierówne prawa", "DziennICzek Jastysi", "Laura" i "Kłopoty pana Elwira".

Zmarł, szamocąc się długo z chorobą, która nurtowała wyjątkowo silny organizm. Zgon jego odbił się żałobnem echem w całej Polsce.

WARSZAWSKA WIELKANOC

(przed laty pięćdziesięciu).

W tych dziwnych, a na wieki pamiętnych czasach, wyprzedzających powstanie styczniowe, od których równo pół wieku dzisiaj upływa, w czasach religijnych manifestacyi i podniesienia się ducha narodowego na niedościgłe ni przedtem ni potem wyżyny — najdziwniejsze jednak były święta Wielkanocne roku 1861.

Wielki tydzień rozpoczął się przedewszystkiem od tego, że cała Warszawa, poraz pierwszy od lat wielu, przywdziała strój polski, w którym rozpoczęto odwiedzania tzw. "grobów." W wielki czwartek olbrzymi tłum ludu śpiewał pieśni patryotyczne wieczorem pod kościołem Bernardynów, w wielki piątek pod figurą przed Reformatami.

Same święta wielkanocne wywołały niezwykłe objawy zbratania się wszystkich klas, sfer społecznych, a nawet wyznań. Już we wtorek ukazała się odezwa podpisana przez żydów Bernarda Kohna, Hermana Majera, składająca na "święcone" dla biednej czeladzi i robotników kwotę 19,200 złp. z prośbą "aby ta mała zapomoga tak serdecznie przez nich została przyjęta, jak serdecznie jest ofiarowaną".

W niedzielę wielkanocną wszystkie domy zamożniejsze zapraszały do siebie rzemieślników, robotników., lud ubogi. Rano odbyło się wspólne święcone akademików, marymontczyków, rzemieślników itd. w restauracyi Łaszkiewicza przy ul. Miodowej, poczem ruszono tłumnie do magnackich pałoców i mieszkań. Przyjmowali Stadniccy, Pusłowscy, Potoccy, Zawiszowie, Zamoyscy. Wszędzie młodzież akademicka pełniła rolę wice-gospodarzy, a panie domu i ich córki posługiwały.

Najświetniejsze jednak przyjęcie, które przybrało istotnie kolosalne rozmiary było u Hermana Epsteina, prezesa kolei warszawsko-wiedeńskiej, gdzie przez przeciąg czterech godzin przewinęło się przeszło 2000 osób. Głównie byli tam robotnicy fabryczni i rzemieślnicy, znalazło się nawet kilku chłopów z okolicy.

U Andrzeja Zamoyskiego, najpopularniejszej postaci jawił się na święconem jego przeciwnik największy margrabia Wielopolski. Obaj ci, zresztą tak dalecy od siebie zapatrywaniami mężowie nieśli wspólnie baldachim nad arcybiskupem w czasie rezurekcyi w kościele św. Jana.

Na nabożeństwach po kościołach księża z kazalnic swoich mówili o miłości bratniej, o poświęceniu, porównując Polskę do ukrzyżowanego Chrystusa, a pięciu poległych, do pięciu ran jego. W poniedziałek wielkanocny na kazaniu księdza Mikulskiego w kościółku na Powązkach, znalazło się mnóstwo ewangielików i żydów. Ksiądz mówił o braterstwie, a odpowiadał mu kaznodzieja żydowski Izaak Kramsztyk, nawołując do odpłacania braterstwa braterstwem, miłości miłością.

Na Powązki, na grób poległych tłumnie przez święta chodzono, strojono go w wieńce, kwiaty, modlono się i płakano.

Za przykładem Warszawy szło całe Królestwo Polskie. Prawie wszędzie domy zamożniejsze przyjmowały u siebie ubogich, po wsiach dziedzice zapraszali do siebie całe gromady na "jajko święcone". W Piotrkowie w gmachu popijarskim urządzono wielkie święcone na 6,000 osób, na którem goszczono nawet moskiewskich kozaków. W Wilnie Jan hr. Tyszkiewicz wystawił święcone na 1,500 osób, sam, w towarzystwie krawca Korowaja jeździł po rzemieślnikach i zapraszał ich do siebie.

Takież to były dziwne, a wielkie i podniosłe święta wielkanocne w Warszawie i w Polsce przed laty pięćdziesięciu.

Smiech i charakter człowieka.

Jeden z lekarzy angielskich niedawno zrobił odkrycie, że każdy człowiek bezwiednie zdradza swój charakter gdy się śmieje. Uczony ten oświadcza, że każdy człowiek śmieje się na nutę której kolwiek z samogłosek. Tak np. człowiek, który śmieje się na "a" prawie zawsze jest otwarty, stały i lubi szumne życie. Smiejący się na "e" są zwykle flegmatykami, skłonnymi do melancholii. Śmiech ich niema nic wspólnego z radosnego na "i". Słuszność tego spostrzeżenia łatwo można sprawdzić na dzieciach. Śmiech na "o" wskazuje z jednej strony na hojność i towarzyskość, z drugiej na śmiałość i okrucieństwo. Wrogowie ludzkości, podług zdania lekarza, śmieją się zwykle na "u" i śmiech ich zawsze pozostawia niemiłe wrażenie na otaczających.

BEZCZELNY LIS.

(Opowiadanie myśliwego).

Pewien leśniczy wrócił raz późno wieczorem do domu, rozpalił na kominie, zjadł kolacyę i położył się do łóżka, by odpocząć i popatrzeć na ogień, który płonął wesoło.

Gdy tak sobie leżał, przez otwór w ścianie wsunął się do izby — lis. Podszedł do kominka, zadarł kitę i suszy ją przy ogniu. Leśniczy leży spokojnie żeby go nie spłoszyć, wtem widzi, że szelma lis wziął fajkę ze stołu, napchał ją tytoniem, zapalił i kurzy...

— A ty łotrze — krzyknął oburzony leśniczy — fajki ci się zachciało? Czekaj, powąchasz ty innego dymu, tylko wezmę fuzyę do ręki.

Lis wzruszył pogardliwie ramionami i najspokojniej kurzył dalej. Gdy skończył, zaczął wytrząsać popiół. Leśniczy zerwał się z łóżka, pobiegł do drzwi i przeciął lisowi odwrót.

— Czego się tak rzucasz? Głupiej fajki mi żałujesz? — przemówił lis ludzkim głosem.

— Gotuj się na śmierć hultaju! Nie wyjdziesz stąd żywy!

— Małoż mnie w lesie prześladujesz? Wstydź się!... gdzież się podziała staropolska gościnność?

— Takich łotrów psy rozszarpują! — wrzasnął leśniczy i świsnął na ogary, które jak na złość gdzieś się zawieruszyły.

Lis musiał wiedzieć o tem, bo spojrzał drwiąco na leśniczego i rzekł:

— Myślisz, żeś wielki zuch! Psami mnie straszysz! Przysięgam ci na mój puszysty ogon, że nie dam się złowić takiemu jak ty niedołędze! Zobaczysz, że sam usuniesz mi się z drogi.

To mówiąc, lis porwał z kąta pantofel leśniczego i rzucił go w ogień.

— Oszukałeś się kochanku! Niech się spali, a ja od drzwi nie odstąpię!

I znów uświsnął na psy.

— Zobaczymy czy nie ustąpisz? — rzekł lis i rzucił drugi pantofel w komin.

— Ty złodzieju! — krzyknął leśniczy — twoje futro więcej warte, niż moje stare pantofle! pieniążki za twoją skórę tak jakbym już miał w kieszeni...

I znowu przyłożył palec do ust, żeby świsnąć, wtem lis siadł na tylnych nogach, przytknął przednie łapy do pyska i nuż go przedrzeźniać.

Nie dziwota, że leśniczy zdumiony bezczelnością lisa, począł się śmiać na całe gardło.

Tego lis oczekiwał, bo w tej chwili zawarczał:

— Cóż ty przeklęty drabie sobie myślisz? Długo mnie więzić będziesz w tej dziurze? Nie chcesz mnie dobrowolnie wypuścić to cię zmuszę do tego!

I chwyciwszy z ogniska gorejącą, smolną głównię, pobiegł z nią do łóżka, żeby słomę zapalić. Leśniczy, gdy to zobaczył, krzyknął przeraźliwie i rzucił się na ratunek.

Lis widząc, że przejście ma wolne, cisnął głównię na ziemię, pokazał leśniczemu język i dał susa na dwór.

Po chwili bestya zginęła w lesie.

O kobietach i dla kobiet.



Wyrozumiałość.

Jak niewielką jest liczba ludzi, u których możemy rzeczywiście liczyć na wyrozumiałość! Jak mało znajomych, od których się spodziewać można łagodnego sądu, lecz jak mało jesteśmy sami wyrozumiali i łagodni w ocenianiu naszego otoczenia! Dziwna rzecz, jak trudno nam najczęściej uniewinniać kogoś, pomimo, że sami tak bardzo potrzebujemy wyrozumiałości bliższych! Jeżeli prawdą jest, że człowiek zwykle wymaga od innych tych cnót i przymiotów, których sam nie posiada, to właśnie chodzi nam najwięcej o cnotę wyrozumiałości, z którą się codziennie u innych liczyć musimy, a która nam samym tak bywa trudną. Może niejeden człowiek doświadczony i znający dokładnie świat ułatwił i uprzyjemniłby sobie życie, gdyby miał więcej wyrozumiałości dla tych, z którymi się w codziennem życiu ciągle spotykać musi, a jeżeli już w żaden sposób nie chcemy widzieć owej belki w własnem oku, to patrzmy na źdźbło w oku bliźniego z pobłażaniem i uważajmy je rzeczywiście za źdźbło tylko. Co nam pomogą własne cnoty, jeżeli u innych szukamy samych tylko błędów i wad? Dla tego jeszcze nie potrzeba wcale złego tolerować. Wszystko rozumieć znaczy, wszystko przebaczyć; chcąc kogoś potępić, należy się najpierw stawić w jego położenie i zapytać się, czy w podobnych warunkach nie postąpilibyśmy tak samo, a może — i gorzej!

Piękną jest przypowieść pewnego mędrca z Wschodu: otóż Bóg wyprawił ucztę w niebie i zaprosił wszystkie cnoty, zapoznawając je nawzajem z sobą.

— Znamy się, odrzekły Litość, Miłosierdzie, Cierpliwość, Skromność, Radość, Miłość, — spotykamy się często na ziemi u biednych, chorych i opuszczonych.

Na boku stały dwie ciche postacie, z któremi żadna z cnót się nie witała.

— Znacie je? — zapytał Bóg.

— Nie, — odrzekły cnoty.

— To są Wdzięczność i Wyrozumiałość, — przedstawił je Bóg.

Cnoty ze zdumieniem patrzały na nie.

— Nigdyśmy ich na ziemi nie widziały, — zawołały, — tak to być może!

— Byłyśmy na ziem i już częściej, — odrzekły Wdzięczność i Wyrozumiałość, — ale ludzie nie chcieli nas przyjąć! Nie ma więc dla nas miejsca, ani w chatach ani w pałacach!

A przecież napisanem jest: "nie sądźcie, aby i was nie sądzono."

Ale jak łatwo potępić kogoś! Nic to nie kosztuje, a przynajmniej jest zajmujący temat do rozmowy. Tylko, że wtedy Wyrozumiałość, przebywająca zawsze w niebie, bo na ziemi miejsca dla niej nie ma, zakrywa oblicze — i lituje się nad nami!

WYSMUKŁE FIGURY.

W Paryżu istnieje pewien "artysta" krawiec, którego specyalnością jest: nadawanie "opiekłym" paniom pozoru wysmukłości. Rozsądny ten człowiek zjednał sobie uznanie i wdzięczność wszystkich tych eleganckich kobiet, którym obecna moda nakazuje ukrywać zbyt pełne kształty ciała. Wszystkie dyrektryzy i manekiny w atelier owego krawca są dosyć otyłe — widać tu wyniosłe postacie, lecz nigdzie nie spotyka się sylfid, na których widok człowiek nie wie, czy to jakieś powietrzne zjawiska, czy istoty żywe, jedzące chleb i mięso tak jak każda inna kobieta.

Panie obdarzone większą lub mniejszą tuszą uczą się tu ubierać i zastosowywać modę do siebie. Uczą się tu pojmować, że przy wyborze tualet należy zachować wielką ostrożność i że nie wszystko co modne, jest dla nich odpowiednie.

I tak nie powinna np. kobieta wysoka i tęga równie jak i nizka otyła, nosić krótkich, promenadowych sukien, lub w salonie spódnic krótkich i wązkich. W czem powiewna, cteryczna figurka prześlicznie wygląda, w tem staje się kobieta tęga o szerokich biodrach, wprost karykaturą. Wysokie panie lub nizkie otyłe, muszą nosić suknie sięgające aż do ziemi, mianowicie z przodu — najkosztowniejsza tualeta traci, jeżeli z przodu jest za krótka. Rękawy nigdy nie powinny być obwisłe — chude ramię zniesie łatwiej rękaw wązki, niż tłuste. Unikać też należy starannie rękawów przezroczystych, koronkowych lub tiulowych. Ów artysta-krawiec "nie pozwoliłby" pod żadnym warunkiem swoim klientkom na obcisłe rękawy — na przezroczyste zaś pozwala w wyjątkowych tylko wypadkach. Co on powie, jest wyrocznią.

Nie pozwala on też nigdy na kołnierze marynarskie lub wykładane i na nałożone mankiety. Ozdoba ta winna być tylko pozorną, t. j. albo naszytą sutaszem albo odstebnowaną. Odstebnowane bolera, westki itp. optyczne złudzenia odgrywają przy eleganckich tualetach otyłych pań bardzo ważną rolę. Wysmukła dama może sobie pozwolić na noszenie podwójnie lub potrójnie złożonego materyału — otyła natomiast musi uważać na to, aby materyał wszędzie brany był tylko pojedyńczo.

To samo odnosi się i do bielizny. Tak zwane jupepantalon, kombinacya wszelkich "dessous", bardzo jest dla otyłych pań korzystna.

Co zaś do okryć, to kobiety wysokie i tęgie lub nizkie i korpulentne nie powinny nigdy nosić paletotów z przodu zaokrąglonych, i nie używać białego, długo włosistego futra. Kolor biały wogóle korzystnym dla nich nie jest; równie jak i wszelkie inne jasne, podpadające kolory.

Atlas, z powodu swej gładkiej, świecącej powierzchni, nie nadaje się wcale na suknie dla pań otyłych, natomiast matowe jedwabie i cienkie materye wełniane nadawają pełnym kształtom pozory wysmukłości.

W końcu dodać jeszcze należy, że ani turbany ani wązkie toczki nie są odpowiednie dla silnie zbudowanych cór Ewy — przeciwnie, najstosowniejszem dla nich są obszerne, szerokie kapelusze, ozdobione długiemi piórami i kwiatami.

Zresztą panie, cieszące się dobrą tuszą, nie mają znów powodu gniewania się o to lub martwienia — wszakże dzięki Bogu — gusty są rozmaite!

Z Amerykańskiej kuchni.

Poniżej podajemy tłómaczone z tutejszych pism codziennych wskazówki dla gospodyń amerykańskich. Być może, że i nasze polskie gosposie zechcą z tego korzystać.

Warto się z niemi zapoznać, choćby i z tego względu, że tu wszystko robi się inaczej, jak w "starym kraju".

Czy lepiej — sąd o tem pozostawiamy naszym gosposiom.

Przysmaki Indyjskie. ...?

Indian Relish.

Pół peka zielonych pomidorów, sześć ogórków, jedna mała główka kapusty, trzy duże hiszpańskie cebule, trzy wiązki selerów, cztery zielone pieprze; posiekaj dobrze; dodaj jeden kubek soli, niech postoi dwanaście godzin, odcedź całkowicie, dodaj pół kubka nasienia musztardy, pół kubka nasienia seleru i pół kubka brunatnego cukru, dwie kwarty octu. Gotuj aż na miękko.

Jak zachować na długi czas masło.

Obwiń każdą rolkę masła w płótno, włóż wszystkie rolki w duży worek do beczki napełnionej mocną słoną wodą. Takie masło może leżeć lat dwadzieścia, gdyż nie dotknie się niczego, oprócz płótna. Przy wyjęciu masła, będzie ono pokryte solą, którą łatwo usunąć, a masło zatrzyma smak pierwotny będzie świeże i słodkie, jak by było jeden dzień tylko stare.

Powidła z agrestu i jagód.

Weź sok z czterech kwart agrestu i zmięszaj z sokiem dwóch kwart czarnych jagód; użyj jednakową ilość cukru i soku. Powidła będą miały silny zapach i smak malinowy. Nader wyborne.

Szparagowe bułki.

Końce szparagów świeże lub z puszek podane z bułką, są wyborne. Oberznij wierzchy od bułek, usuń okruchy z każdej i osusz w piecu. Zrób sos z jednego pełnego kubka mleka, łyżki przetopionego masła, jednego jaja, dodaj pieprzu i soli dla smaku, poczem dodaj do tego dwa pełne kubki posiekanych szparagów ugotowanych na miękko. Nasmaruj tem bułki, nałożywszy pokrywki i podać te na gorąco.

Kukurydzowe ostrygi.

Oczyść surową kukurydzę od włókien. Do jednego pełnego kubka miazgi dodaj jedno dobrze ubite jajo i ćwierć kubka mąki. Zapraw to dobrze solą i pieprzem. Rzuć po łyżce na gorące dobrze zatłuszczone kratki aż przyrumienią po jednej stronie, odwróć i przyrumień po drugiej stronie. Próbuj to jeżeli kukurydza nie jest tak słodka jak powinna być do jedzenia, po obłupieniu jej ze skóry.

MIĘSA.

Bochenek mięsny.

Dwa funty cielęciny duszonej, dwa funty wołowiny gotowanej. Ugotuj na miękko. Zachowaj essencyę, w której mięso jest ugotowane. Pół tuzina na twardo ugotowanych jaj. Posiekać to razem, zaprawić to pieprzem, solą i musztardą, jeżeli sobie kto życzy. Połóż to w kwadratowe granitowe naczynie, poczem przyszykuj jaja i pozostałe mięso, polej to sosem od mięsa. Jeżeli powietrze jest gorące, trochę żelatyny pomoże ci do stwardnienia bochenka. Jest to bardzo wygodne na gościnną zakąskę lub na niedzielną kolacyę, gdyż to może być przyszykowane dzień wpierw, przed użyciem.

Sos do mięsa.

Obwarz śliwki Damsonówki aż będą pulchne, tak że pestki wyjdą. Na każdy funt miazgi dodaj pół funta cukru. Włóż po pół uncyi cynamonu, goździków, muszkatułowej gałki w worku. Gotuj aż będzie gęste jak powidła.

CHLEB.

Dobry chleb.

Na południe ugotuj dwa kartofle, odlej wodę od kartofli na dwie okrągłe stołowe łyżki cukru i soli; włóż kartofle dobrze utłuczone. Niech to stoi do wieczora. Rozpuść jeden kawałek świeżych drożdży w cokolwiek wody i wlej to, wymięszaj dobrze. Powinno być nie mniej nad półtory kwarty roczynu. Na rano wymięszaj i zlej to w gliniany słój, nakryj pokrywką, lecz nie zamięszaj do dna i postaw blizko lodu. Zmięszaj pozostałą kwartę z dwu lub trzema ćwiercimi kwarty dobrej mąki na chleb i jedną łyżkę stołowa smalcu. Niech rośnie dwa razy poczem rób bochenki, robiąc powoli. Kiedy zbliża się czas pieczenia, zacznij jak na początku z dwoma kartoflami, cukrem i soli. Na noc dodaj jeszcze drożdży które pozostały w słoju, na rano wymięszaj i odbierz pajnt jak poprzednio. Nie będzie potrzeba kupować drożdży całe lato i chleb będzie wyborowy.

Jak uchronić mleko od przydymienia.

Ażeby zachować mleko od przypalenia podczas przegotowania w rądlu, potrzeba dno rądla sparzyć gotowaną gorącą wodą i niech się to raptem zagotuje. Pozostawić tyle wody żeby pokryło zaledwie dno, wlać mleko i jakkolwiek byłby duży ogień, mleko się nie przydymi ani nie wykipi.

Makaron z jaj.

Połam makaron na cal długości i gotuj w słonej wodzie aż będzie miękki. Osusz, ułóż w gniazda na talerzach i wbij jedno świeże jajo w każde gniazdo. Posyp nieco soli i pieprzu i wstaw do wolnego pieca, pokąd jaja nie ztwardnieją. Ubierz pietruszką i podaj z sosem kremowym, do którego pół kubka tartego sera powinno być dodane.

Sałata z orzechów.

Weź kubek włoskich orzechów, trzy duże jabłka, jeden pęczek selerów, posiekaj to razem, poczem wlej pół kubka octu, ćwierć kubka cukru, jedno jajo dobrze ubite, ćwierć łyżeczki dobrej musztardy, niech to się zagotuje, dodaj pół kubka słodkiego mleka, znów zagotuj poczem dodaj soli i pieprzu odpowiednio do smaku.



Dla Naszych Dzieci.



NAUCZYCIEL BURKA.

Burek! pójdź tu, pójdź piesku... lekcyi dziś jeszcze nie było — woła Adaś, wpadając w aleję ogrodu, gdzie pies wygrzewa się na słońcu.

Burek przeciąga się leniwie, ziewa i wolnym krokiem zbliża się do panicza.

— Ach, jak on niechętnie idzie do nauki, odrazu poznać leniucha!... wstydź się, taki duży jesteś — upominał Adaś.

Burek warknął z cicha i głowę spuścił, jakgdyby się zawstydził.

Zaczęła się lekcya, której stary pies ogromnie nie lubił.

Adaś uczył, jak Burek ma "aportować", to jest rzucony kij lub patyk napowrót do panicza przynieść, to znów jak kłaść się na rozkaz Adasia, jak zrywać się potem, albo jak podrzucone kawałki chleba w locie chwytać i wielu, wielu tym podobnych mądrości bardzo trudnych i bardzo nudnych dla starego Burka.

To też pies wykręca się, jak może, aby ta lekcya prędzej się skończyła, a Adaś krzyczy na niego, gniewa się i wymyśla.

— Leżeć!... — woła i tupie nogą, gdy Burek go nie słucha i nie chce czy nie może położyć się.

— Leżeć!...

— E, ja cię tu zaraz nauczę, próżniaku — grozi zagniewany Adaś.

Mówiąc to, biegnie do krzaka leszczyny, ścina nożykiem dużą gałązkę, obrywa ją z liści i nagą, długą rózgę pokazuje psu.

— Widzisz?... oto jest lekarstwo na takich, co się uczyć nie chcą.

— Adasiu, Adasiu!... pokaż mi, proszę cię, to lekarstwo, przyda się ono i dla mego ucznia — odzywa się nagle z altany nauczycielka Adasia. — Dobrze, że się dowiedziałam, jak trzeba postępować z takimi, co uczyć się nie chcą — dodaje nauczycielka śmiejąc się.

Adaś zarumienił się ze wstydu. Przypomniał sobie, jak to on często martwi nauczycielkę i rodziców swem nieuctwem.

— A teraz — rzecze nauczycielka, spoglądając na zegarek — chodźmy na lekcyę, bo już czas. Czy napisałeś wypracowanie?

— Nie, proszę pani — odpowiada Adaś bardzo cichutko i zarumienił się jeszcze bardziej. — Ale niech mi pani dziś jeszcze przebaczy, odtąd będę się uczył doskonale, przyrzekam pani — odpowiada chłopak ze szczerem postanowieniem.

— Więc lekarstwo, które przyniosłeś dla Burka, nie będzie nam potrzebne? — pyta panna Marya.

— Nie, nie, napewno!... już go nawet Burkowi nie będę pokazywał.

To mówiąc, Adaś uściskał nauczycielkę, rózgę rzucił na trawnik i ochoczo pośpieszył przygotować książki i kajety do lekcyi.

NA IMIENINACH U STASIA.

Cała gromadka dzieci, chłopców i dziewczynek, zebrała się na poobiednią zabawę w dzień imienin Stasia. Wszyscy weseli i grzeczni, bawiono się też wyśmienicie. Z początku w kotka i myszkę, w cenzurowanego i w łapki, potem, najstarszy, Tadzio, usiadł przy fortepianie i zagrał, a całe towarzystwo zaśpiewało:

"Wyszedł żuczek na słoneczko
W zielonym płaszczyku,
"Nie bierz-że mnie za skrzydełka,
Mój miły chłopczyku,
Nie bierz-że mnie za skrzydełka,
Bo mam płaszczyk nowy,
Szyły mi go dwa chrabąszcze,
A krajały sowy".

Śmiechu i radości było przytem, co niemiara. Janinka była zachrypnięta i takim cieniutkim i płaczliwym głosikiem śpiewała, jakgdyby naprawdę była żuczkiem, któremu chłopczyk skrzydełka chce pomiąć.

— A w co się teraz zabawimy? — zapytał Staś, gdy Tadzio grać przestał.

Dzieci zaczęły się namyślać.

— A fanty mamy jeszcze do osądzenia — przypomniał ktoś z gości.

— A prawda! fanty jeszcze musimy osądzić! Dalejże więc do fantów.

Staś zasiadł na fotelu, fanty przykrywa chusteczką, aby nie było widać, jaki w ręku trzyma, i pyta:

— Co z tym fantem robić, co go trzymam w ręku?

— Niech będzie słomką — mówi najbliżej Stasia siedzący.

— Fant należy do Tadzia, więc chłopak wychodzi na środek pokoju i, zwraca się do każdego z dzieci, zapytuje:

— Cobyś zrobił ze mną, gdybym był słomką?

— Zrobiłbym słomiankę do wycierania nóg — mówi jeden chłopczyk.

— A ja piękną zakładkę do książki — mówi drugi.

— A ja koszyczek do owoców.

— Ja zrobiłabym kapelusz — powiada jedna z dziewczynek.

— A ja oddałabym wieśniakowi, aby sobie dach pokrył.

— Co z tym fantem zrobić, co go trzymam w ręku? — woła znowu Staś, gdy już Tadzio całe grono obszedł.

— Niech nogi założy na piec! — powiada Tadzio z figlarną minką.

Na środek pokoju wychodzi tym razem mały, na krótkich nóżkach, tłusty Lolo, bo to jego fant Staś wyciągnął.

— No, Lolo, prędzej; nogi na piec!...

Wszyscy wyczekują, jak to będzie, wszyscy ciekawi są ogromnie.

Lolo stoi zafrasowany, to na piec, to na swoje grube nóżki spogląda i wreszcie tłómaczy się, jąkając:

— Kiedy ja... ja... tak odrazu... obydwóch nóg nie... mogę...

— No, to ja cię zastąpię, kiedy nie możesz — powiada Tadzio.

I mówiąc to, chwyta małe krzesełko, które stoi najbliżej, podnosi je nogami do góry i przykłada do pieca.

— A widzisz, Lolo?... założyłem aż cztery nogi odrazu, a ty dwóch nie mogłeś — śmieje się Tadzio.

— Eee... przecież to nie twoje nogi!

— Pewno, że nie moje, ale któż ci mówił, abyś koniecznie swoje zakładał...

— Co z tym fantem zrobić?...

— Proszę na podwieczorek — przerywa pokojówka.

Całe grono wychodzi teraz do stołowego pokoju.

Przy czekoladzie i ciastkach, które bardzo smakowały, dziewczynki zagadały się o lałkach, chłopcy o piłkach rozmawiali, o grach różnych i zabawach i dzieci nie spostrzegły się, jak czas przeleciał. Trzeba było iść do domu. Rozdano resztę fantów już bez sądzenia. Goście mali wyściskali Stasia, wycałowali się nawzajem i odeszli.

— Szkoda, że twoje imieniny, Stasiu, nie bywają co tydzień — rzekła jedna z dziewczynek, żegnając się.

— Doskonale bawiliśmy się — mówił przyjaciel Stasia, Maniuś.

— Szkoda, że tak prędko to wszystko się skończyło.

— Do widzenia.

— Do widzenia!

Bogatyś ty, Niemcze, i trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię, jeszcześ za ubogi;
Nie sprzedam ci roli, weź Niemcze talary,
Kto ziemię sprzedaje, nie naszej ten wiary.

Marya Konopnicka.





Wynalazki nauka i przyroda.

PŁYWAJĄCE MIASTA.

Dokończenie z 32 numeru.

się bardzo skomplikowanym. Nie zrozumiałem spoczątku ich celu, lecz zdawało mi się, że tu, jak i wszędzie, dużo brakowało do wykończenia przygotowań.

Więc po co to spóźnienie, po co tyle przewozów i przeróbek statku stosunkowo nowego? To właśnie objaśnić potrzeba. Po 20 przepływach między Anglią i Ameryką, z których jeden był pamiętny wypadkami nadzwyczajnemi, eksploatacya "Great Easterna" chwilowo przerwała się. Ten ogromny statek, przeznaczony do przewożenia podróżnych, wydawał się niezdatnym do niczego: był uważany za dymisyonowany przez podejrzliwe plemie pasażerów z tamtej strony oceanu. Kiedy pierwsze usiłowanie umieszczenia liny telegraficznej spełzły na niczem — które to niepowodzenie zawdzięczać należało poniekąd niedostatecznej wielkości statków do przewożenia — inżynierowie pomyśleli o "Great Easternie". On jeden mógł zabrać te 3.400 kilometrów drutu metalowego, ważącycn 4.-500 beczek. On jeden mógł, ze swoją siłą w walce z morzem, rozwinąć i zanurzyć tę niezmierną linę. Lecz dla umieszczenia tej liny na bokach statku potrzeba było zmian szczegółowych. Wysadzono dwa kotły na sześć a jeden komin na trzy, należące do machiny szrubowej. Na ich miejsce urządzono obszerne recypiensy dla umocowania liny, którąby kaskada wody ochraniała od zmian powietrza. Drut w ten sposób przechodzi z tych pływających jezior do morza, nie stykając się wcale z powietrzem atmosferycznem. Czynności założenia liny dokonano pomyślnie, następnie olbrzym znów pozostawał w opuszczeniu. Ale właśnie przypadła Wystawa Powszechna w r. 1867. Zawiązała się wtedy spółka francuska pod nazwą Stowarzyszenia Wynajmujących "Great Eastern" z odpowiedzialnością ograniczoną, z kapitałem 2 milionów franków, w zamiarze użycia tego olbrzymiego okrętu do przewożenia gości z za oceanu na Wystawę. Stąd powstała konieczność zastosowania go do tego celu — uzupełnienia recypiensów, poprawienia kotłów, powiększenia sal, które tysiące podróżnych zamieszkać miało i wspaniałego urządzenia pokojów jadalnych; w końcu trzeba było przygotować 3.000 łóżek po bokach tej olbrzymiej kotliny."

Dziś olbrzymie parowce, w rodzaju wyżej opisanego, nie należą do dziedziny fantazyi. Krążą już one pomiędzy Hamburgiem a Nowym Yorkiem, przebywają tę odległość w ciągu pięciu dni zaledwie i ciąż ukazują się coraz większe. Obecnie właśnie buduje się nowy taki kolos, którego opis podajemy za czasopismami francuskiemi.

Melchior de Vogue w swej pięknej książce p. t. "Wspomnienia i wizye", przypomina wielkopomne odkrycia Krzysztofa Kolumba, pisze między innemi: "Kto połączy ze sobą dwie części świata, umieszczone każda na innej półkuli? Rozdziela je bezmiar oceanu, stawiającego groźne niebezpieczeństwa dla tych, którzy ośmielają się go przebyć... Zresztą stanowi on jeszcze bezdroże, nieznaną zupełnie pustynię. Gwiazdy tylko przeglądają się w falach, toczących się od jednego bieguna do drugiego. Tak mijają wieki. Naraz na groźnych falach ukazuje się słabe, drżące światełko... ¡ To nie fosforescencya fal, gdyż jest zbyt blade, zbyt nikłe... To latarnia, płonąca na maszcie "Santa Maryi", kruchej i wątłej karaweli, której nieliczna załoga ma zdobyć nowe dla ludzkości cywilizowanej światy".

Wątły statek Kolumba nie przechował się do naszych czasów, natomiast istnieją zmniejszone jego odtworzenia w Muzeach Marynarskich. W chwili, gdy się buduje nowy kolos morski, który rozmiarami przewyższy wszystkich poprzedników swoich, godzi się przypomnieć ów statek znakomitego żeglarza, który pierwszy przebył ocean i dotarł do Nowego Lądu. Karawela Kolumba w porównaniu z tym kolosem jest wątłą łupiną i zdumienie ogarnia, gdy się pomyśli, że Kolumb miał odwagę puścić się na niej na bezkreśne i nieznane przestrzenia wód.

Nowy olbrzym morski, który będzie nosił miano "Europa", buduje się w Szczecinie, w warsztatach firmy Hamburg-Ameryka-Line. Tam również przed dziesięcioma laty, wybudowano parowiec "Deutschland", który wówczas, pod względem rozmiarów i szybkości, nie miał sobie równego. Nazwano go królem morza, ale było to królestwo krótkotrwałe. Degradacya nastąpiła rychło. "Europa" wprawdzie nie przewyższy go o wiele pod względem szybkości, gdyż drogę do Ameryki przebiegać będzie w przeciągu 122 godzin, a nie w przeciągu 125, lecz pod względem rozmiarów, bezpieczeństwa, wygód i wytwornych urządzeń, pobije na głowę wszystkie istniejące dotychczas parowce.

W danej chwili "Europa" przypomina skorupę olbrzymiego żółwia, ustawioną na grzbiecie, którą zaopatrują w pancerz stalowy pięciocentymetr. grubości. Długość jej wynosi 268 metrow. Co za rozmiary! Kolos taki, umieszczony w Paryżu pomiędzy Mostem Sztuk Pięknych i Mostem Kuruzelu, odległym, jeden od drugiego na 290 metrów, zaledwie mógłby się poruszać, a ustawiony obok wieży Eiffla, dosięgnąłby pokładem trzeciej jej platformy. Tak więc, nietylko "Deutschland", długi na 202 metry, ale i dwa późniejsze olbrzymy: "Lusitania" i "Maurytania" długości 209 metrów mogłyby pływać w pudle "Europy" jak w basenie, bez żadnego tarcia z którejkolwiek strony, pudło to bowiem jest szerokie na 29 metr. 90, gdy "Maurytania" liczy szerokości 26 m. 82, "Kaiserin Augusta" 23 m. 47, a "Deutschland 20 m. 42! Widzimy tedy, że "Europa" mogłaby umieścić w swem pudle swego młodszego brata, ów "Deutschland" wraz z kominami.

Nowy przeto parowiec będzie w danym razie prawdziwym królem morza i to nawet pod względem pojemności, gdyż nie mówiąc już o największych okrętach wojennych t. zw. "dreadnoughtach", których pojemność nie przewyższa 20,000 ton. "Deutschland" ma 16,000 ton pojemności, "Maurytania" 24,000 ton, "Kaiserin-Augusta" 32,000, a "Europa" 50,000 ton, t. j. pojemność 141,500 metrów sześciennych.

Kolos, mierzący 268 metrów długości, 30 m. szeroki i 31 m. wysoki wymaga oczywiście potężnej siły poruszającej, to też łatwo się domyśleć, w jakie będzie zaopatrzony machiny. Złoży się na nią kombinacya turbin z kotłów; te ostatnie umieszczone będą w czterech izbach, długich na 23 metry; turbiny zaś w dwóch olbrzymich izbach 29 m. długich, a tak szerokich, jak sam okręt. Siła tego motoru centralnego równa będzie sile 70,000 koni, to też na jeden przejazd parowiec zużyje przeszło 600 wagonów węgla, co równa się 5,000 ton. "Europa" bez machin bez kotłów, bez swego podróżnego ładunku, będzie ważyła 33,800-000 kilogr., czyli o 9 milionów kil. więcej, niż pancernik ze wszystkiemi swemi działami i ładunkami. A jakaż dopiero będzie waga, gdy pancernik zostanie naładowany załogą, pasażerami, bagażem, paliwem, towarami i żywnością?

Wyobraźmy sobie to "miasto pływające" na falach oceanu. Pomimo ciężaru swego ładunku, wynurzać się będzie tak wysoko, że obserwator, umieszczony na wybrzeżu lub w łodzi, zaledwie rozróżni rysy pasażerów pierwszego pokładu, gdyż pokład ten umieszczony ponad dziewięciu innemi, odpowiadać będzie prawie szóstemu piętru naszych kamienic. Co zaś do pokładu komendy, ten wznosić się będzie na 23 metr. 50 po nad poziom morza. "Europę" zatem śmiało nazwać można "morskim drapaczem nieba o 11 piętrach".

Nowy parowiec pomieści 4,250 osób. Jest to zatem ludność sporego miasta. A na "Deutschland" mieściło się tylko 1617 podróżnych. "Europa" nadto dostarczy swoim pasażerom wszelkich wygód: będą mogli używać spacerów po kunsztownie urządzonych skwerach i ulicach; będą mieli bary, palarnie, czytelnie, teatr, sale do zabaw, sale koncertowe, wspaniałe jadalnie, w których będzie mogło obiadować jednocześnie po 800 osób; będą mieli nadto zaciszne sypialnie, sale gimnastyczne, sale do masażu, pływalnie i kąpiele z wody słodkiej; wreszcie będą rozporządzali stacyą telegrafu bez drutu, która ich w każdej chwili połączy z żądaną miejscowością stałego lądu. To nie wszystko. Specyalne urządzenie usunie z "Europy" chorobę morską. Urządzenie to zmniejszy prawie zupełnie kołysanie się statku.

Przewidując, że pasażerowie będą mieli dobry apetyt, "Europa" na 5 dni przejazdu z Europy do Ameryki zaopatrzy się w zapasy, któreby wystarczyły na wyżywienie całego korpusu armii w ciągu jednego miesiąca. Świeżego mięsa dostarczy 40 wołów, 30 cieląt, 87 baranów, 78 jagniąt, 36 wieprzy: dodajmy do tego 4,000 kilogr. drobiu, tyleż ryb świeżych, 42 beczki ostryg, 48,000 jaj, 5,000 kilogr. kartofli, 12,500 rozmaitych jarzyn, 2,000 cebuli, 6,000 kilogr. owoców. Gdyby 7,500 kilogr. pieczywa nie wystarczyło, upieczonoby więcej z 350 beczek mąki i 500 kilogr. drożdży. Nie zabraknie również konserw i marynat, bo parowiec zabiera: 12,000 kilogr. mięsa solonego, 4,000 szynki, 25 beczek śledzi (w każdej 650 sztuk), 6,000 śledzi marynowanych, 400 wędzonych, 900 puszek sardynek, 5,000 funtów kapusty, tyleż zielonej fasoli solonej, 800 puszek grzybów, 10,000 kilogr. ryżu i jarzyn suchych, 2,500 kilogr. ciast.

Przejdźmy do napojów.

Mleka sterylizowanego parowiec zabierze 6,500 litrów, a zgęszczonego 5,200 pudełek; dalej — 250 flaszek soków owocowych i 500 flaszek limonady; 31,000 butelek piwa i 15,000 butelek wód mineralnych. Zajrzyjmy z kolei do właściwej "piwnicy". Znajdziemy tam 3,000 litrów wina zwyczajnego, 700 wina lepszego, 9,-500 butelek win delikatnych, 5,100 butelek szampana i 2,200 butelek koniaku i likierów. Jeżeli dodamy 175 kilogr. herbaty i 2,500 kil. kawy, to wyczerpiemy listę zapasów.

Jakaż będzie opłata za przejazd? Otóż, biorąc w przybliżeniu za każdy przejazd "Europa" będzie miała dwa miliony franków dochodu (licząc przejazd z bagażem), więc za 52 podróże rocznie przeszło 100 milionów. Odtrąciwszy 20 milionów franków na węgiel, 25 milionów na żywność, 40 mil. na opłacenie personalu, na amortyzacyę kapitału, ubezpieczenia i t. p., przekonamy się, że towarzystwo hamburskie szybko pokryje koszta budowy olbrzyma, które wyniosą 50 milionów franków.

Żeglarz.

MOJEJ OJCZYŹNIE.

Pozostań wierną sobie do ostatka,
Niech Cię zwodnicze pokusy nie łudzą.
Przyzwawszy Boga Wielkiego na świadka
Świętości uczuć, których nie ostudzą
W łonie Twem żadnych zmiennych prądów fale,
Żadne dziejowe burze ni przewroty:
Znijdź pełna męstwa z szczytu Twej Golgoty
I ku swym celom dalej krocz wytrwale.

Ufaj, że wytrwasz, boś jak stal hartowna
W ogniu doświadczeń — i jak granit twarda.
Ciebie nie zmoże żadna złość warowna
I nie zabije żadna ludzka wzgarda:
Boś ty jest prawdy wcieleniem i duszą.
Tylko — bądź wierną sobie do ostatka.

Gdy noc się skończy i błyśnie świetlana
Stubarwna tęcza po nad dnia weselem,
Wówczas, wielbiona i umiłowana,
Dzikich urągań przestaniesz być celem.
Dzień to daleki, trud może wiekowy.
Droga ciernista, mozolna i długa,
Ale im cięższy jest krzyż Chrystusowy,
Tem większa Twoja chwała i zasługa.

Mirosław Dobrzański.

Czego nie dostaje?

Znany hulaka i utracyusz za pożyczane pieniądze zbudował na obdłużonej swojej wsi pałac.

Sprasza przyjaciół i oblewa nowy budynek. Po uczcie oprowadza ich po wspaniałych pokojach.

— Widzicie, moi drodzy, że niczego tu nie brak, — odzywa się do nich. — Ten pokój, to większy salon, ten, mniejszy., te dwa damskie., ten jadalny, a tamte na górze gościnne. Czy kto z was znajduje tu brak jaki?

— Ja znajduję i to ważny, — odpowiada mu silniej od innych podchmielony przyjaciel.

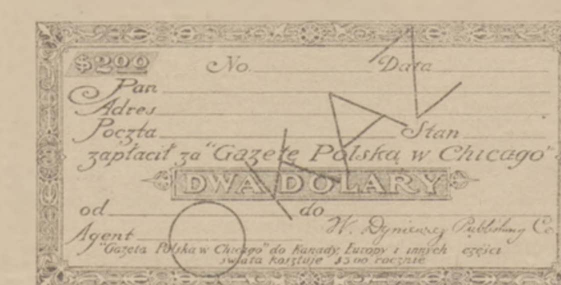
— Czegóż takiego mianowicie tu nie dostaje, mój drogi?

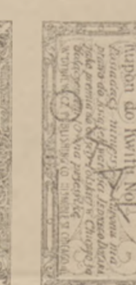
— Pokoju dla komornika, gdy przyjedzie stąd cię za długi wyrzucać.

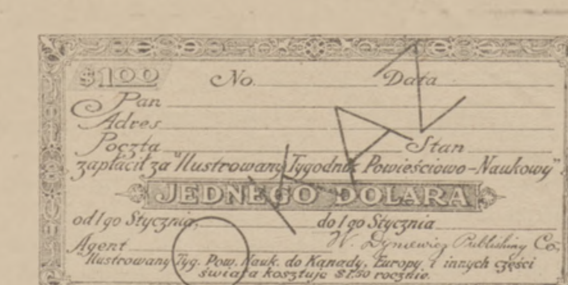
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszeniu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Przywykły do szybkich postanowień, wiedział już, jak ma postąpić. Uwolnić Fumbę, pobić Samburów, ale nie pozwolić Wa-himom na zbyt krwawy owet, a potem nakazać spokój i pogodzić walczących, wydało mu się rzeczą konieczną i nietylko dla niego, ale i dla murzynów najkorzystniejszą. "Tak ma być — i tak się stanie!" — rzekł sobie w duchu, a tymczasem, chcąc pocieszyć młodego murzyna, którego było mu żal, oświadczył mu, że pomocy nie odmawia.

— Jak daleko stąd do Lueli? — zapytał.

— Pół dnia drogi.

— Słuchaj więc: odwieziemy tam bibi natychmiast, poczem pojadę na Kingu i odpędzę Samburu od bomy twego ojca. Ty pojedziesz ze mną i będziesz z nim walczył.

— Kali będzie ich zabijać ze strzelby!

I, przeszedłszy odrazu z rozpaczy do radości, począł skakać, śmiać się i dziękować Stasiowi z takim zapałem, jakby to było już po zwycięstwie. Lecz dalsze wybuchy wdzięczności i wesela przerwało mu przybycie tych wojowników, których zebrał w czasie swej wyprawy za zwiady — i którym kazał stanąć przed obliczem białego pana. Było ich koło trzystu, zbrojnych w tarcze ze skóry hipopatama, w dziryty, łuki i noże. Głowy mieli przybrane w pióra, w grzywy pawianów i w paprocie. Na widok słonia w służbie człowieka, na widok białych twarzy, Saby i koni, ogarnął ich taki lęk i takież samo zdumienie, jak i murzynów w tych wioskach, przez które karawana przechodziła poprzednio. Ale Kali uprzedził ich z góry, iż ujrzą dobre Mzimu i potężnego pana: "który zabija lwy, który zabił wobo, którego boi się słoń, który łamie skały, puszcza węże ogniste" etc. — więc, zamiast uciekać, stali długim szeregiem — w milczeniu, pełnem podziwu, połyskując tylko białkami oczu, niepewni, czy mają klęknąć, czy padać na twarz, ale zarazem pełni wiary, że jeśli te nadzwyczajne istoty im pomogą, to wnet skończą się zwycięstwa Samburu. Staś przejechał wzdłuż szeregu na słoniu, zupełnie jak wódz, który czyni przegląd wojska, poczem kazał Kalemu powtórzyć im swą obietnicę, że wyswobodzi Fumbę i podał rozkaz wyruszenia do Lueli.

Kali pojechał z kilku wojownikami naprzód, aby zapowiedzieć zebranym niewiastom obu szczepów, że będą miały niewypowiedziane i niebywałe szczęście zobaczyć "dobre Mzimu", które przyjedzie na słoniu. Rzecz była tak nadzwyczajna, że nawet te kobiety, które jako Wa-himki, poznały w Kalim zaginionego następcę tronu, sądziły, że młody syn króla żartuje sobie z nich i dziwiły się, że mu się chce żartować w czasach dla całego szczepu i dla Fumby tak ciężkich. Gdy jednakże po upływie kilku godzin ujrzały olbrzymiego słonia, zbliżającego się do wałów, a na nim biały palankin, wpadły w szał radości i przyjęły dobre Mzimu z takiemi okrzykami i z takiem wyciem, że Staś w pierwszej chwili poczytał owe głosy za wybuch nienawiści, a to tem bardziej, że niesłychana brzydota tych murzynek czyniła je podobnemi do czarownic.

Ale były to objawy nadzwyczajnej czci. Gdy namiot Nel ustawiono w rogu targowiska, pod cieniem dwóch gęstych drzew, Wa-himki wraz z Samburkami ubrały go w girlandy i wieńce z kwiatów, poczem naznosiły tyle zapasów żywności, że wystarczyłoby ich na miesiąc, nietylko dla samego bóstwa, ale i dla jego świty. Zachwycone niewiasty biły pokłony nawet Mei, która przybrana w różowy perkal i w kilka sznurów niebieskich paciorków, wydała im się także, jako służka Mzimu, istotą daleko od zwykłych murzynek wyższą.

Nasibu, ze względu na jego wiek dziecinny, został wpuszczony za wał i skorzystał natychmiast z ofiar, przynoszonych dla Nel tak sumiennie, iż już po godzinie brzuszek jego przypominał wojenny bęben afrykański.

XX.

Lecz Staś, po krótkim wypoczynku pod wałami Lueli, ruszył z Kalim na czele trzystu wojowników jeszcze przed zachodem słońca ku bomie Fumby, chciał bowiem uderzyć na Samburu w nocy, licząc na to, że w ciemnościach "węże ogniste" większe sprawią wrażenie. Droga od Lueli do góry Boko, na której bronił się Fumba, wynosiła, licząc z odpoczynkami, dziewięć godzin, tak że pod fortecą stanęli dopiero koło trzeciej po północy. Staś zatrzymał wojowników i, nakazawszy im do czasu jaknajgłębsze milczenie, począł rozpatrywać się w położeniu.

Szczyt góry, na którym przytaili się obrońcy, był ciemny, natomiast Samburowie palili mnóstwo ogni. Blask ich rozświecał spadziste ściany skały i olbrzymie drzewa, rosnące u jej stóp. Zdaleka już dochodził głuchy głos bębnów, oraz krzyki i śpiewy wojowników, którzy widocznie nie żałowali sobie "pombe", piwo z prosu, którem się upijają murzyni, chcąc uczcić blizkie, ostateczne już zwycięstwo. Staś posunął się na czele swojego oddziału jeszcze dalej, tak, że w końcu nie więcej niż sto kroków dzieliło go od ostatnich ogni. Straży obozowych nie było ani śladu, a noc bezksiężycowa nie pozwoliła dzikim dojrzeć Kinga, którego zasłaniały przytem zarośla. Siedzący na jego karku Staś wydał po cichu ostatnie rozkazy, po których dał znak Kalemu, by podpalił jedną z przygotowanych rac. Czerwona wstęga wyleciała sycząc wysoko pod ciemne niebo, poczem z hukiem rozsypała się w bukiet czerwonych, błękitnych i złotych gwiazd. Wszystkie głosy umilkły i nastała chwila głuchej ciszy. W kilka sekund później wyleciały jakby z piekielnym chychotem jeszcze dwa ogniste węże, ale tym razem skierowane poziomo, wprost na obóz Samburów — a jednocześnie rozległ się ryk Kinga i wrzask trzystu Wa-himów, którzy uzbrojeni w asagaje, włócznie myrzyńskie, maczugi i noże, rzucili się w niepohamowanym pędzie naprzód. Rozpoczęła się bitwa, tem straszniejsza, że odbywała się w ciemnościach, gdyż natychmiast rozdeptano w zamieszaniu wszystkie ogniska. Ale zaraz z początku na widok węży ognistych ogarnęła Samburów ślepa trwoga. To, co się stało, przechodziło zupełnie ich rozum. Wiedzieli tylko, że napadły na nich jakieś straszne istoty i że grozi im zguba okropna i nieuchronna. Większa część ich pierzchała, zanim dosięgnęły ich włócznie i maczugi Wa-himów. Stu kilkudziesięciu wojowników, których zdołał zebrać około siebie Mamba, dawało zacięty opór, gdy jednak, przy błyskawicach wystrzałów, ujrzeli olbrzymie zwierzę a na nim biało przybranego człowieka i gdy o uszy ich odbił się huk broni, z której raz porazu strzelał Kali, — upadły i w nich serca. Fumba na górze, ujrzawszy pierwszą racę, która pękła na wysokościach, padł także ze strachu na ziemię i leżał jak nieżywy przez kilka minut. Ale ochłonąwszy, zrozumiał z rozpaczliwego wycia wojowników jedną rzecz, a mianowicie: że jakieś duchy wytracają na dole Samburów. Wówczas błysnęła mu w głowie myśl, że gdyby nie przyszedł tym duchom w pomoc, to gniew ich mógłby się zwrócić i przeciw niemu; ponieważ zaś zatrata Samburów była dla niego zbawieniem, więc zabrawszy wszystkich swych wojowników, wysunął się bocznem, ukrytem wyjściem z bomy i przeciął drogę większej części uciekających. Bitwa zmieniła się teraz w rzeź. Bębny Samburów przestały huczeć. W pomroce, którą rozdzierały tylko czerwone błyskawice, wyrzucane przez strzelbę Kalego, rozlegało się wycie mordowanych, głuche uderzenia maczug o tarcze i jęki rannych. Litości nikt nie prosił, albowiem murzyni jej nie znają. Kali, z obawy, by w ciemnościach i zamieszaniu nie razić własnych ludzi, przestał wreszcie strzelać i chwyciwszy miecz Gebhra rzucił się z nim w środek nieprzyjaciół. Samburowie mogli teraz uciekać z gór ku swoim granicom tylko jednym szerokim wąwozem, ale ponieważ wąwóz ten zamknął ze swymi wojownikami Fumba, przeto z całego zastępu ocaleli ci tylko, którzy, rzuciwszy się na ziemię, pozwalali się brać żywcem, chociaż wiedzieli, że czeka ich okrutna niewola, lub nawet doraźna śmierć z ręki zwycięzców. Mamba bronił się bohatersko, dopóki uderzenie maczugi nie strzaskało mu czaszki. Syn jego, młody Faru, wpadł w ręce Fumby, który kazał go związać, jako przyszłą ofiarę dziękczynną dla duchów, które przyszły mu z pomocą.

Staś nie pognał straszliwego Kinga do bitwy, pozwolił mu tylko ryczeć na tem większy postrach nieprzyjaciół. Sam nie wypalił też ani razu ze swego sztućca do Samburów, albowiem, po pierwsze, obiecał małej Nel, opuszczając Luelę, że nikogo nie zabije, a powtóre nie miał istotnie ochoty zabijać ludzi, którzy ani jemu, ani Nel nie uczynili nic złego. Dość było, że zapewnił Wa-himom zwycięstwo i uwolnił oblężonego w wielkiej bomie Fumbę. Wkrótce też, gdy Kali nadbiegł z wieścią o ostatecznem zwycięstwie, dał mu rozkaz, by zaprzestano bitwy, która wrzała jeszcze w zaroślach i łamach skalnych, i która przedłużała zawziętość starego Fumby.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cześć Wam Panowie Magnaci!

Pod powyższym tytułem czytamy w "Gońcu Warszawskim" następującą korespondencyę z Wilna:

Premier Stołypin kupuje.

Wbrew wielokrotnym i stanowczym zaprzeczeniom i odwołaniom pana hrabiego Czapskiego Stanisława, jego głośne na Litwie, Berżany przechodzą w obce ręce.

Przysięga—przysięgą, a handelek handelkiem!

Kupuje tę wielką rezydencyę, wraz z całym olbrzymim majątkiem niejakiś tam chudopachołek, nie jakiś tam obywatel "drugiej klasy", lecz sam pan Stołypin, prezes gabinetu.

To, o czem mówią u nas od lat paru, okazało się prawdą.

Berżany tracimy.

Gdy o tem niedawno pisano, hr. Czapski, szan. dziedzic, z oburzeniem zaprzeczał.

— Nieprawda! — wołał z gniewem i groził nawet procesem.

Gdy, widząc, co się święci i nie wierząc zaklęciom porywczego hrabiego, swoi doń kołatali, pragnąc Berżany uratować, odkupić, właściciel jeno fukał i srodze się gniewał.

— Nie sprzedam nikomu ojcowizny. Nie kuście mnie.

Swoim istotnie nie sprzedał, odmówił stanowczo.

Uległ jednak "urokowi" premiera...

Berezany leżą w najbogatszej okolicy ziemi Kowieńskiej, w żyznym pasie pow. Szawelskiego. Sprzedaje je właściciel b. tanio. I słusznie: pozbędzie się ciężaru uciążliwego.

Szczęśliwa ziemia Kowieńska, szczęśliwa Żmudź "święta", jak ją Litwini nazywają!

Wszak to już drugi w niej majątek sam p. premier kupił, obydwa w pow. Szawelskim.

Ale niebawem posiądzie pan Stołypin i trzecie u nas dobra, również w Szawelskiem, ale już od niejakiego pana Iwanowa, który niedawno na Litwie osiadł i chce już czemprędzej wracać do domu.

Książę Mikołaj Radziwiłł.

Książę Mikołaj Radziwiłł, niedawny, z czasów wojny japońskiej adjutant p. Kuropatkina, uprawia za to 'Drang nach Osten'.

Pojął za żonę wdowę po ś. p. Ludwiku hr. Krasińskim, z domu Zawiszankę i, jako wiano, otrzymał kilka ładnych, a rozległych dóbr na Litwie. Do najprzedniejszych należą wśród nich Kuchcice, w pow. Ihumeńskim.

Z chwilą przyjazdu do nas mężnego wojaka, inne, lepsze porządki zapanowały w dobrach ongi Zawiszów.

Z tradycyą zamierzchłą zerwano, postanawiając iść z postępem czasu.

Nadciągnęli inni, nowi ludzie do kompletu administracyi; zmienili się nawet dzierżawcy...

Inne też całkiem zapanowały odrazu porządki, inny język.

Niech żyje postęp!...

Precz z konserwatyzmem i wstecznictwem!

Głośne się wkrótce stały te piękne zmiany w kraju całym.

O mężnym ks. Mikołaju, co to postrachem pono był żółtolicych, mówić zaczęto dobrze, a pochlebnie...

Niemczenie kraju.

Sławy i rozgłosu pozazdrościł mu też wnet inny Radziwiłł, niemniej dobrze urodzony, książę Stanisław, młodszy syn ks. Antoniego, ongi przyjaciela Wilhelma I. brat rodzony ks. Jerzego, ordynata na Nieświeżu, co to niedawno ubezwłasnowolniła go małżonka wierna z domu hr. Branicka, ta z Białej cerkwi, na Ukrainie.

Otóż ks. Stanisław Radziwiłł, objąwszy po śmierci ojca dużą ordynacyę Dawidgródzką, w pow. Pińskim i sporo dóbr t. zw. alodyalnych, rozpoczął swe piękne dzieło zniemczenia okolicy. Niebawem w tym całym odłamie radziwiłłowszczyzny zapanował wszechwładnie język Prusaków. Usunięto poprzednich rządców i sprowadzono nakatystów.

Ordynacya Dawidgródzka upodobniła się Brandenburgii...

Wychowany w Berlinie, na wzorach bismarkowskich, ks. Stanisław R. uznaje i lubi jedynie to, co pruskie, krzyżackie, co antypolskie.

Zabrano ongi po powstaniu kościół w Dawidogródku.

Pozwolonoby obecnie na wzniesienie nowej świątyni, nieodzownie potrzebnej dla 9,000 głów b. parafii, ale nikt o tem nie myśli: pobudowano jeno szczupłą kapliczkę, zgoła nie odpowiadającą potrzebom ludności.

Skąpstwo ks. Radziwiłła, tudzież innego dziedzica miejscowego, p. Szczytta, również bardzo bogatego, pozbawia domu Bożego liczne zastępy ludności katolicko-polskiej.

Okolice Dawidogródka posiadały do niedawna jeszcze i takiego magnata ziemianina, p. Ezarego Oleszę: po jego jednak śmierci, synowie prędko spadek zlikwidowali i pragnąc się pocieszyć, czemprędzej sprzedali obcym olbrzymią ojcowiznę.

O cześć wam panowie, magnaci!...

Represye Wyznaniowe.

Usunięcie przez min. spraw wewnętrznych księdza prałata Czeczotta ze stanowiska dziekana w Mińsku i ks. Pawłowskiego ze stanowiska katechety tutejszych szkół żeńskich nastąpiło — jak wyjaśnia "Kur. Wileński" — z powodu kazania, wygłoszonego przez ks. Czeczotta w czasie rekolekcyi dla dziewcząt przed Wielkanocą r. b., w którem ks. Czeczott wyjaśniał konieczność wychowywania dzieci w religii katolickiej, co jest warunkiem sine qua non dla rodziców katolików, o ile chcą otrzymywać rozgrzeszenia. Że zaś istniejące prawa państwowe nie pozwalają na wychowanie dzieci po katolicku, gdy jedno z rodziców jest prawosławne, przeto ks. Czeczott uzasadniał konieczność unikania podobnych związków, o ile ktoś nie chce wchodzić w kolizyę z obowiązkiem religii lub z przepisami prawa państwowego.

Obecna na rekolekcyach dama klasowa z gimnazyum ministeryalnego zakomunikowała treść kazania przełożonej tegoż gimnazyum, która znów zainterpelowała ks. Pawłowskiego. Ks. kapelan oświadczył, że wnioski ks. Czeczotta były najzupełniej zgodne z przepisami naszej religii, stanowczo wymagającej dokładnego uświadamiania wiernych przez kapłanów, zwłaszcza na rekolekcyach, a więc w chwili tak ważnej, jak przystępowanie do św Sakramentów.

Bezpośrednio po tym incydencie, w "Minsk. Słowie" znalazł się paszkwil, wkładający w usta ks. Czeczotta zdanie z rekolekcyi, że źle jest wprawdzie popełniać różne grzechy, żyć niemoralnie i t. d., ale najgorszym grzechem jest choćby najmniejsza towarzyska styczność z przeklętymi moskalami" które to wyrażenie, znane zresztą i używane śród ludu białoruskiego, "nasi najserdeczniejsi" zawsze przypisują nam, polakom, coprawda, nigdy, nawet w stosunku do członków redakcyi "Mińsk. Słowa", nie używającym podobnych epitetów.

Oto cały przebieg faktu, jaki się zdarzył istotnie. Nie było tam żadnego literalnie występowania przeciwko prawosławiu, czy rosyanom, jeno zwykła wskazówka, w jaki sposób mają się zachować katoliczki, mogące w najbliższym czasie iść za mąż i być matkami, aby przez to zamążpójście nie wpaść w konflikt z sumieniem i nie narażać się władzom.

Elbiąg był przez czterysta lat samodzielną rzeczpospolitą.

* * *

Dzika kaczka leci szybciej, niż najlepszy gołąb listowy.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York!



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stenduch". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

WESOŁY KĄCIK.

Kupid w Ameryce.



W starej Grecyi, a nawet i dziś w Europie, jest całkiem nagi, nosząc tylko łuk i strzały przy sobie. W Ameryce płeć piękna nie znosi golizny, więc i kupid nosi dobrze skrojone ubranie. Poznać go tylko po kroju.

Objaśnił.



Proszę tatki, co to jest grzmot?

— Grzmot... to widzisz jest huk tam w górze... w obłokach...

— A z czego powstaje ten huk?

— Z czego? No, z grzmotu, rzecz prosta...

Kto wie, czy nie pożałujesz?!

Pan Szustalski ma ślub o 10tej rano. Szewc spóźnił się z bucikami o pół godziny. Pan Szustalski wymyśla mu od wszystkich piorunów i błyskawic.

Szewc: "Tylko spokojniej, mój panie. Za rok, kto wie., czy nie powiesz: "Gdyby ten szewc spóźnił się a ja nie wziął ślubu, o jakże byłbym szczęśliwym! Ale żałość będzie już za późna".

Gość: Jakie pan bliźniętom dałeś imiona?

Szczęśliwy ojciec: Maryanna.

Gość: Ale przecież to tylko jedno imię.

Ojciec: Jednej jest "Mary" a drugiej "Anna".

Podwójna przyjemność.

Żona, która zrana w kieszonce od kamizelki męża znajduje dziesięciodolarówkę.

— Doskonale!... Za to sprawię sobie nowy kapelusz, prócz tego zwymyślam męża, że przehulał pieniądze.

Z górnych lotów.



Tak wygląda Dzian Papryka po napisaniu "gawędy".

Wskazał na drogę.



— Niech pan tylko idzie teraz prosto, potem krzywo, potem w bok, potem znowu prosto, a trafi pan na pewno.

— Dziękuję!

Dobroduszny.

Gość: Jakież to wino dałeś mi dzisiaj?

Kelner: To samo, co zwykle, proszę pana.

Gość: Dziwny ma kolor, jakby mętne.

Kelner: To pan dobrodziej nie wie, że wodociągi popsuły się i woda jest od paru dni nieczysta!

* * *

Między przyjaciółkami.

— Jaka jest różnica między twoim dawnym doktorem, a obecnym?

— Dawny doktór wymagał zawsze bym mu wprzód wymieniła chorobę, a potem decydował, do jakich mam jechać kąpieli, nowy doktór pyta, do jakich chcę jechać kąpieli, a potem mówi, jaką mam chorobę.

Widoczek z chicagoskich wzlotów.



Dzień wieku.



Ojciec bijąc: — Za to, żeś przyniósł złe świadectwo — dostaniesz porządne wały.

Synek: — Oh ojcze — nie wytrzymam, proszę mnie pierwej zachloroformować.

* * *

Wydała się.

— Skąd ty wiesz o tem, że twoja narzeczona jest starszą od ciebie?

— Bo ona sama dała mi to do zrozumienia.

— Tak? A to jakim sposobem?

— Powiedziała mi wczoraj tak: — "Mój drogi, jesteśmy w równym wieku".

Roztargniony.



Rzecz dzieje się w kancelaryi parafialnej.

Przy biurku siedzi pisarz i pyta:

— Sposób utrzymania narzeczonego?

— Reporter.

— Re... porter... (pisząc). Stanowisko narzeczonej?

— Rozwódka.

— Roz... wódka... a macie państwo patent na utrzymywanie i sprzedaż trunków?

Mądrala.

Tomcio: — Niech mi tatuś kupi mikroba.

Ojciec: — Po co i na co?!!!

Tomcio: — Czytałem w gazecie, że mikroby prędko (się) mnożą, więc myślę, że jeden z nich mógłby mi pomódz w rachunkach.

* * *

DZIAŁ GOSPODARCZY.



KORZYŚCI Z WCZESNEJ PODORYWKI.



Z pomiędzy prac, dokonywanych narzędziami przy uprawie roli, orka jest najtrudniejszą, oraz najważniejszą i najdonioślejszą bo sprowadza wielkie zmiany we wzajemnem ugrupowaniu, nietylko drobniejszych części, ale i całych warstw.

Rozróżniamy kilka rodzajów orek, a każda z nich ma osobne cele. Tak więc znamy orki przygotowawcze i orki końcowe.

Jeżeli na uprawę składa się szereg orek, to pierwsza nosi nazwę pokładu, albo spokładania, zaś na Szląsku zwykle zwią ją podorywką. Jeżeli przygotowanie roli ogranicza się na jednorazowej głębszej orce, to zwiemy ją wtedy razówką. Jeżeli pierwsza orka jest głębszą, a więc nie jest ani podorywką, ani razówką, to może być przedsiewną albo ziemblą. Następna orka zwie się odwrotka, a jeżeli idzie w poprzek pierwszej, nazywa się hakówką. Ziemblą nazywa się orka dokonana w późnej jesieni i pozostawiona na przez zimę w surowej skibie.

W zasadzie orką płytką nazywamy orkę wykonaną do głębokości 10.5 cm. (4 cale), orką średnią do głębokości 18.2 (7 cali), a zaś głęboką 26 cm. (10 cali), a nakoniec bardzo głęboką, wyżej 26 cm.

Jak wspomniałem, każda orka ma swój cel i zadanie. Dzisiaj przypatrzmy się, jakie zadanie ma płytka orka, do której zalicza się podorywkę. Podorywka znajduje zastosowanie przy niszczeniu ścierni i w ogóle pozostałości roślinnych, a nadto przy wyczyszczaniu roli z chwastów. Największą część chwastów, jeżeli nie zostały należycie z wiosną wyplewione, dojrzewa przed żniwami i wsypuje się w zboże na rolę, jak np. mak polny, kąkol, a przedewszystkiem pszonak (ognicha). Jeżeli ściernisko pozostanie niezorane, to nasionka owych chwastów leżą wśród ścierni na suchej roli i tylko mała ich część skiełkuje po deszczach jesiennych. Resztę orka następna przykrywa płyciej lub głębiej, siedzą one w roli przez zimę, a na wiosnę dopiero wschodzą i zarastają całe pole gęsto. Tak się dzieje zawsze, gdy np. pole pod owies albo jęczmień po zbożowym przedplonie tylko raz w jesieni orzemy, bez poprzedniego pokładania ściernisk, to wówczas pola z jarymi zasiewami wyglądają w maju całe żółte od pszonku. Przeciwnie jest natomiast, gdy ścierniska spokładamy zaraz po żniwach. Wówczas pszonak, który się obsypał, przykryty płytko ziemią, kiełkuje prawie wszystek; pokład taki wnet się zazieleni, a późniejszą orką przed zimą niszczymy całą tę masę chwastów, która już w następnym roku szkodzić nie będzie. Gdybyśmy nawet nie przeorali przed zimą drugi raz, to mrozy zimowe wymrożą znaczną część, a przy uprawie wiosennej dokona się reszty. Jak powinno leżeć na sercu każdemu rolnikowi, by jak najrychlej podorać ścierniska, tak znowu winien pamiętać, żeby podorać jak najpłyciej, bo jak nasionka chwastów głęboko ziemią zostały przywalone, to ich tylko mała część, która przypadkowo znajdowała się bliżej wierzchu, zejdzie, reszta zaś zostaje zachowana w ziemi i czeka, aż przez orkę wydostanie się bliżej powierzchni i wtenczas znowu zachwaszcza rolę.

Jeżeli mamy rolę zaperzoną, to ten także przez płytką podorywkę możemy wyniszczyć. Pług powinien sięgać do tej głębokości, do jakiej zakorzenia się perz — przy tej orce zależy także, aby orać szybko, żeby skiby nie odkładały się dokładnie i płasko, ale żeby były porozrywane i nasztorcowane jak najwięcej — a broń Boże nie wałkować, boby to się przyczyniło raczej do lepszego zakorzenienia się perzu. Skiby cienkie, nasztorcowane wysychają szybko w ziemi lekkiej, bo perz zwykle w takich się rozwielmożnia i wtenczas bronami można łatwo perz wywlec.

W ziemiach zwięzłych niema takiego niebezpieczeństwa od perzu, ale za to niekiedy mietlica dość często się rozmnaża. Tutaj, skoro się podorze, natychmiast należy bronę puścić i wywlec rozłogi mietlicy.

Chociażby rola była czysta, co zresztą rzadko się zdarza, to wczesna podorywka jest konieczną, bo płytko przykryte ściernisko pod ochroną niegrubej a skruszonej warstwy ziemi znajduje wszystkie warunki do szybkiego i łatwego butwienia, nadto spodnie warstwy wskutek procesów chemicznych kruszeją, "odchodzą", jak się wyraża praktyka, i po pewnym czasie pozwalają na głębsze oranie, czegoby bez uprzedniego spokładania dokonać nie było można.

Ściernisko zaś niespokładane zbija się wkrótce twardo, pod pokładem natomiast rola nabiera pulchności. Także wczesna podorywka przyczynia się bardzo do wytępienia muchy, zwanej niezmiarką. Jeżeli się skonstatuje jej obecność na którejś roli, to należy jak najwcześniej podorać, ale tym razem dość głęboko i przywałkować, aby zniszczyć gąsioneczki i poczwarki, które siedzą w ścierni przy samej ziemi.

Że podorywka i to wczesna podorywka, ma wielostronne korzyści, wskazuje i to, że we wszystkich gospodarstwach dbałych o dobrą kulturę, nigdy jej nie zaniedbują.

Pszenica ozima.

Pole pszenne ma być zwięzłe, zasobne w wapno i próchnicę, wolne jednak od chwastów. Zawartość próchnicy nie może jednak być znaczną, ponieważ zasiew na takich gruntach łatwo wymarza. Zasobne, głęboko położone i łagodne glinki są pierwszorzędnemi glebami pszennemi.

Wiadomą jest rzeczą, że pszenica lubi grunt kruchy i wolny od chwastów. Jeżeli dana gleba nie ma tych własności, to nie należy na niej pszenicy uprawiać. Również i wpływ przedplonu ma dla pszenicy ważne znaczenie, z tego przeto powodu trzeba być ostrożnym w wyborze tegoż. Na przedplon dla pszenicy nadają się najlepiej te rośliny, które nie wyczerpują zupełnie pokarmów z gleby i które poprawiają fizykalne własności gruntu, a więc te, które zostawiają pole niezachwaszczone i ustępują zeń tak wcześnie, że może ono jeszcze być dostatecznie obrobione pod zasiew pszenicy. Lecz o ile pomyślniejsze są własności gruntu, o tyle mniej udanie się pszenicy zależy od przedplonu czyli — innemi słowy — można w tym wypadku zakres przedplonu znacznie rozszerzyć. Jedną z roślin nadających się najbardziej na przedplon pod pszenicę jest rzepak, gdyż po nim pszenica nie wylega, a nadto opuszcza on pole tak wcześnie, że może ono być jeszcze należycie obrobione, a z tego powodu nadaje się właśnie rzepak na przedplon na pole zachwaszczone. Również dobrze nadają się na przedplon (a to z tego samego powodu) groch i wyka. Także koniczyna jest dobrym przedplonem, ale znaczna zawartość azotu w resztkach jej korzonków powoduje wyleganie pszenicy. Jeżeli zachodzi obawa tego, to wskazanem jest w międzyczasie sadzić jaką roślinę okopową, a po niej dopiero dać pszenicę. Na glebie glinkowatej tworzy bobik znakomity przedplon, ponieważ mało wysila ziemię, przeciwnie przez ocienienie przyczynia się do poprawy fizykalnych własności gruntu i oczyszcza go z chwastów. Złym przedplonem są rośliny kłosowe, choć i tu zachodzą znaczne różnice. Tak np. jęczmień jest gorszym przedplonem, aniżeli owies. W ogólności można pszenicę uprawiać raz na trzy lata bez ujmy dla plonów.

Na glebach przeznaczonych pod pszenicę uprawa jesienna wymaga o wiele mniej troskliwości, aniżeli np. wymaganą jest przy życie i innych rodzajach zboża. Pszenica nie wymaga gruntu bardzo spulchnionego, a nadto pozostałe na gruncie skiby, z wiosną broną rozbite, dostarczają jej świeżej ziemi. Pszenicę należy siać w 3 do 4 tygodni po orce, wskutek czego zostawia się dość czasu na osadzenie się ziemi, a w międzyczasie wyrosłe chwasty można ekstarpatorem zniszczyć. Po rzepaku albo po wczesnej paszy należy ściernisko płytko przyorać, wyczekać zejścia chwastów, a następnie zabronować, zwałować i zorać głęboko, a po okryciu się zielenią ponownie bronować i tylko pod siew odsypać. Ściernisko nie motylkowych albo paszy zielonej powinno się płytko zorać i zwałować, by prędzej rozkład nastąpił, a po zejściu chwastów zbronować i zorać głęboko pod siew. Podobnie ma się rzecz z uprawą po jednorocznej koniczynie, której ścierń najlepiej jest przed siewem zorać pługiem kilkoskibowym, a następnie zwałować. Bronowanie odbywa się tuż przed siewem, który należy bardzo starannie uskutecznić. Lucerniska, mające pójść pod pszenicę, należy przez cały rok zostawić odłogiem.

Pszenica wyzyskuje wprawdzie mało tylko glebę, wymaga ona jednak znacznego zasobu łatwo rozpuszczalnych pokarmów, nie dziw więc, że udaje się ona li tylko na gruntach lepszych, lub dobrze nawożonych. Z powyższego wynika nie jedno, co dla nawożenia pszenicy ma ważne znaczenie. Sam obornik nie jest bezwarunkowo w stanie doprowadzić pszenicy wymaganej znacznej ilości łatwo rozpuszczalnych pokarmów, jak potasu, azotu i kwasu fosforowego. Należy zwrócić uwagę na to, że obornik dopiero w glebie się rozkłada, a po przebytym rozkładzie pokarmy wsiąkają w nią. Pomijając to, że obornik bardzo powoli się rozkłada, to nadto nie zawiera takowy stanowczo potrzebnej dla pszenicy ilości pokarmów. Skoro się chce uprawić pszenicę — a ma się tu na myśli tylko uprawę dającą znaczne zbiory — potrzeba koniecznie dodatkowo nawozić, to znaczy uzupełnić obornik przez użycie nawozów sztucznych. Doświadczenia przeprowadzone w Niemczech wykazały niezbicie, że sztuczne nawożenie pszenicy nawet na najcięższych gruntach bardzo korzystne daje rezultaty.

By dopiąć pożądanego skutku, daje się na mórg: 200—300 kg. (kainitu lub 100—120 kg. stassfurckiej soli potasowej, 250 do 300 kg. mączki żużlowej Thomasa i 75 kg. saletry chilijskiej (albo 60 kg. siarkanu amonowego).

Siew pszenicy może być uskuteczniany rzędowo lub szerokorzutnie. Po rzędowym siewie pszenicy wskazane jest bronowanie lekką broną wszerz rzędów, aby ziarno w zupełności przykryć, w szczególności na glebach zwięzłych i wilgotnych, a to aby zapobiedz wyniszczeniu ziarna przez ptaki. Skutkiem tego też bronowania, szczególnie po zwałowaniu skorupa zostaje spulchniona, wyparowanie wody uniemożliwione, a korzonki chwastów na powierzchnię wydobyte, skutkiem czego giną. Nie należy zapominać o rowkach odpływowych (wodnicach).

Na wiosnę, po zniszczeniu chwastów, należy dbać o to, by przez zbyt bujny rozwój zboże nie wyległo. Zapobiega temu użyta wcześnie na wiosnę ciężka brona, a później, zanim się pszenica okłosi, zżęcie pszenicy sierpem. Niekorzystne jest natomiast spasanie przez owce.

Dalsza praca około pszenicy rzędowo sianej polega na okopaniu lub wyplewianiu chwastów. Jest to ważne nietylko z tego powodu, że otrzymuje się zboże czyste, ale ponadto otrzyma się grunt wolny od chwastów pod następujące plony.

Żniwa pszenicy przypadają na czas jej pożółknienia, w którym się ziarno daje łamać paznokciem. Żniwa właśnie w tym czasie uskutecznione dają nietylko najwyższe zbiory, ale jakościowo najlepsze ziarno, za czem przemawiają liczne doświadcznia.